Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 17, 18 IX 1983 r. ■ Nr 220 (10789) ■ Cena 5 zł ■ Rok XXXV ■ Wyd. A,

Ogólnopolskie seminarium działaczy PRON

WARSZAWA (PAP). Miejsce Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w systemie politycznym państwa oraz w życiu społecznym kraju, charakter jego działań jako masowego ruchu społecznego, a także aktualne zadania PRON w realizacji przyjętych na I kongresie założeń programowych — to główne tematy 3-dniowego seminarium przewodniczących i kierowników biur rad wojewódzkich PRON, które rozpoczęło się 16 bm. w Warszawie.

Mamy już za sobą wiele działań organizacyjnych zmierzających do konsolidacji ruchu. Zakończył się pierwszy okres jego formowania — podkreślił, otwierając seminarium, przewodniczący Rady Krajowej — **Jan Dobraczyński.** Staliśmy się w tym czasie adresatem licznych oczekiwań społecznych, wypracowaliśmy własny program. Pora na jego realizację, na konkretne, kompleksowe działania, które udowodnią, iż PRON nie stracił nic ze swej wiarygodności i zaprzeczą wysuwanym niekiedy tezom o jego pokongresowej stagnacji.

Zadania stojące przed PRON w obecnych warunkach społeczno-politycznych kraju scharakteryzował sekretarz generalny Rady Krajowej — prof. **Marian Orzechowski.**

„Warszawska Jesień" — rozpoczęta

WARSZAWA (PAP). Odświętnie udekorowana sala Filharmonii Narodowej była 16 bm., jak co roku, miejscem inauguracji wielkiej imprezy artystycznej, jaką jest Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień". Tegorocznemu, XXVI Festiwalowi towarzyszy zainteresowanie jeszcze większe niż zazwyczaj, bowiem w kronikach imprezy nastąpiła ostatnio 2-letnia przerwa.

„Warszawska Jesień" pomyślana jest jako przegląd najbardziej reprezentatywnych dla nowej muzyki nurtów i kierunków twórczych, od klasyki współczesności po najbardziej awangardowe poszukiwania.

Wśród gości „Warszawskiej Jesieni" oczekiwana jest Irina Szostakowicz, wdowa po znakomitym radzieckim kompozytorze, którego dzieła zajmują czołowe miejsce w programie festiwalu. Wypełnią one program koncertu, noszącej imię Dymitra Szostakowicza, orkiestry Filharmonii Leningradzkiej, zaś z dokończoną przez Krzysztofa Meyera operą „Gracze" przyjedzie Wuppertaler Buehnen z RFN.

K. Penderecki i krakowska Orkiestra PR i TV w Rzymie

RZYM (PAP). Na zakończenie wielkiego tournée po Europie Zachodniej **Krzysztof Penderecki** dyrygował w czwartek w rzymskim kościele Ara Coelli

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Z prac Rady Ministrów

Wdrażanie reformy gospodarczej oraz kierunki umacniania i usprawniania jej mechanizmów

WARSZAWA (PAP). Biuro Prasowe Rządu informuje: 16 września br. obradowała Rada Ministrów. Na posiedzeniu rozpatrzono kierunki umocnienia zasad i usprawnienia mechanizmów reformy.

W obradach uczestniczył przewodniczący Konsultacyjnej Rady Gospodarczej prof. **Czesław Bobrowski.** Przedyskutowano propozycje usprawnienia i stabilizacji ekonomicznych regulatorów działalności przedsiębiorstw, w tym opodatkowania zysków, amortyzacji, obciążenia przyrostu wynagrodzeń oraz udziału załogi w zysku, zasady kredytowania, tworzenia zakładowych systemów motywacyjnych, finansowania postępu technicznego i ekonomicznego oraz środków poprawy jakości wyrobów i usług. W toku debaty rozpatrzono też niektóre problemy funkcjonowania mechanizmów reformy w handlu zagranicznym. Proponowane kierunki modyfikacji niektórych instrumentów reformy, nakierowane na podnoszenie efektywności gospodarowania, zostały przyjęte z tym, że w najbliższych tygodniach będą trwały prace finalizujące nad projektami niezbędnych regulacji prawnych.

Przewiduje się m. in. istotną zmianę formuły podatku dochodowego. Odstąpi się od progresji podatkowej, która była uzasadniona w początkowej fazie wdrażania reformy, ale obecnie przeszkadza prawidłowej motywacji. W wyniku postępującej stabilizacji w gospodarce powstały warunki do zastosowania systemu opodatkowania proporcjonalnego (liniowego) według jednolitej stopy podatkowej, co jednak będzie wymagało przejściowego zastosowania mechanizmów korekcyjnych dla uniemożliwienia przedsiębiorstwom osiągania nadmiernych korzyści nie związanych z efektywnością działania.

Istotne znaczenie będzie miało wprowadzenie mechanizmów zmierzających do lepszego wykorzystania majątku trwałego. Uregulowane zostaną sprawy zadłużenia przedsiębiorstw z tytułu dawnych kredytów inwestycyjnych, co przyczyni się do pełniejszej realizacji zasad samofinansowania. W związku z przeszacowaniem majątku trwałego, od roku przyszłego odpisy amortyzacyjne przedsiębiorstw znacznie się zwiększą. Pozwoli to wykorzystać zasady podziału amortyzacji między przedsiębiorstwa i budżet państwa jako jeden z istotnych instru-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

I Ogólne Zgromadzenie Delegatów Samorządu Pracowniczego HiL

Kiedy dyskusja dotyczy całego zakładu trudno podjąć szybko decyzje

(Inf. wł.). Prawne zasady funkcjonowania każdego zakładu w Polsce, opierają się na dwóch prawnych rozwiązaniach: ustawie o przedsiębiorstwie i samorządzie. Jednak Sejm nakreślił tylko główne założenia, które w każdym przedsiębiorstwie winny zostać przedyskutowane i dostosowane do specyfiki produkcji. I Ogólne Zgromadzenie Delegatów Samorządu Pracowniczego Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina, zgromadziło 124 delegatów ze wszystkich wydziałów i jednostek organizacyjnych. Pierwszą część obrad stanowiła dyskusja nad statutem samorządu. Szkoda tylko, że część delegatów nie złożyła w ciągu 2 miesięcy swoich uwag i poprawek do protokołu. Zmusiło to delegatów do długotrwałych głosowań nad drobnymi uzupełnieniami. Dużo sporów wywołał punkt mówiący o tym, czy rada pracownicza musi podejmować uchwały w sprawie osób zatwierdzonych na kierowniczych stanowiskach czy też wyrażać tylko ewentualny sprzeciw do decyzji dyrekcji. Spór dotyczył głównie tego, czy kierownik wydziału należy do ścisłej kadry kierowniczej czy też nie.

Jeszcze raz okazało się w praktyce, jak trudna i męcząca jest prawdziwa demokracja. Gdy każdy ma prawo głosu i chce przekonać innych o swoich racjach, spotkanie przedłuża się w czasie. Szkoda tylko, że drugi statut przedsiębiorstwa, był prezentowany dopiero na sali obrad. Niestety, prace redakcyjne trwały nad nim jeszcze do czwartku wieczorem. Niepotrzebnie wydłużyło to zabiegi proceduralne. Niemniej, co warto podkreślić, większość wniosków dotyczyła konkretnych spraw i rozwiązań, które są ważkie dla życia załogi i kombinatu.

W I Ogólnym Zebraniu Delegatów Samorządu Pracowniczego HiL, wzięli udział m.in.: sekretarz KK PZPR **Józef Szczurowski,** I sekretarz KF PZPR **Kazimierz Miniur,** dyrektor naczelny kombinatu **Eugeniusz Pustówka.**

(żur.)

H. Kubiak z wizytą u studentów

(Inf. wł.) W województwie nowosądeckim przebywał wczoraj członek Biura Politycznego KC PZPR **prof. Hieronim Kubiak** oraz sekretarz KK PZPR **Kazimierz Augustynek.** Gości przyjął I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu **Józef Brożek.** Rozmawiano na temat zbliżającego się posiedzenia plenarnego KW w sprawie ochrony środowiska naturalnego. Instancja wojewódzka skorzysta z pomocy krakowskiego środowiska naukowego przy formułowaniu programu ochrony środowiska.

Następnie goście odwiedzili młodzież studencką roku zerowego przebywającą na obozach adaptacyjnych w Myślcu (studenci UJ) i Żegiestowie (studenci WSP). Podczas spotkania ze studentami prof. Hieronim Kubiak poinformował o pracach nad raportem komisji KC zajmują-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

TARGI SZTUKI LUDOWEJ



Hej! Na Krakowskim Rynku...

(Inf. wł.). „Poloneza czas zacząć" — w takt tych, jakże znanych nam wszystkim słów rozpoczął się wczoraj na Krakowskim Rynku tradycyjny już „Wianek Krakowski". Zwiastun XI Ogólnopolskich Targów Sztuki Ludowej otworzył cykl barwnych imprez artystycznych, niezwykle interesująco zapowiadających się tegorocznych Targów.

Godzina 16.30, Rynek Główny. Korowód najmłodszych mieszkańców podwawelskiego grodu w przepięknych strojach krakowskich, z pawimi piórami w rękach, oplata Rynek tworząc bajecznie kolorowy i rozśpiewany „Wianek Krakowski". Wśród licznie zgromadzonych milusińskich wyróżniają się śpiewem i tańcem dzieci z krakowskiego Przedszkola **nr 1 im. St. Wyspiańskiego.** Pod kierownictwem **Ireny Wolak** nauczającej najmłodszych już od 20 lat tańców i pieśni krakowskich, przedszkolaki prezentują licznie zgromadzonym mieszkańcom Krakowa oraz turystom ciekawy program artystyczny.

Niewątpliwą atrakcją tegorocznego „Wianka Krakowskiego" jest pojawienie się na estradzie... zaczarowanego kataryniarza minionych epok z towarzyszącą mu wiernie małpką. Nie tylko dzieci ale i dorośli żywo oklaskują tę nierozłączną parę.

Prowadzący imprezę — aktor Teatru im. Słowackiego, wielokrotny odtwórca roli Pana Młodego w „Weselu" Stanisława Wyspiańskiego, **Tadeusz Szybowski** wręcza zgromadzonym dzieciom — uczestnikom kolorowej imprezy — nagrody w postaci lizaków i zakładek do książek, które przedstawiają regionalne stroje krakowskie oraz wiersze Władysława Bełzy.

Tej barwnej imprezie przygrywa 5 kapel ludowych m. in. kapela „Koniaków" działająca przy Spółdzielni „ArW" w Katowicach. Dodajmy, że członkowie kapeli są mieszkańcami uroczej wsi w Beskidzie Śląskim — Koniakowa, słynnej z wytwarzanych tu przepięknych szydełkowych koronek. Ogromnymi brawami nagradzany jest też występ zespołu „Kamionka" z Łysej Góry, a także innych kapel biorących udział w „Wianku".

U stóp pomnika Adama Mickiewicza uczestnicy „Wianka", dzieci z krakowskich przedszkoli i szkół, złożyły wiązanki kwiatów. Do późnych godzin wieczornych Kraków rozbrzmiewał tańcem i śpiewem regionalnych kapel przy nieustannym aplauzie licznie zgromadzonych krakowian i przybyłych na tę imprezę gości.

(mc)

25 lat Targów Krajowych

„Jesień 83" w Poznaniu — 41 imprezą handlową

(Inf. wł.) W dniach od 20 do 23 września br. odbędą się w Poznaniu 41. Targi Krajowe. W tym roku mija 25 lat istnienia tej imprezy. Targi Krajowe, niezależnie od efektów czysto handlowych, stanowiły przegląd krajowej produkcji, kierunków mody, wzornictwa oraz wszelkich nowości i tendencji w technice i technologii produkcji artykułów rynkowych. Najcenniejsze jednak korzyści z targów, to możliwości bezpośrednich kontaktów między producentami i handlowcami.

Kontakty te po roku 1980, w sytuacji głębokiej nierównowagi rynkowej, straciły partnerski charakter. Handlowcy wobec uprzywilejowanej po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Na Zjeździe RZSI

Żywotne problemy inwalidów

(Inf. wł.) Wczoraj obradował XII Zjazd Delegatów Regionalnego Związku Spółdzielni Inwalidów w Krakowie. Poruszano m. in. sprawy, które wymagają generalnych rozwiązań i trzeba je będzie przedstawić na Zjeździe Krajowym Spółdzielczości Inwalidzkiej, przewidzianym na początek października. Kierunki rozwoju RZSI zależą bowiem od wielu czynników, z których najbardziej chyba dolegliwy to sprawa zaopatrzenia surowcowego. Mówiono o braku sprzętu rehabilitacyjnego, o nieżyciowych przepisach gospodarki mieszkaniowej, które utrudniają albo wręcz uniemożliwiają inwalidom zdobycie własnego kąta. Bardzo też ważna w tym środowisku jest pomoc w realizowaniu inwestycji. W regionalnym Związku są ludzie ciężko poszkodowani, którym powinno zapewnić się w pracy warunki chronione. Tymczasem

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Podwójny jubileusz Fabryki Maszyn Odlewniczych

Przed 60 laty produkowano kolejowe urządzenia, dzisiaj maszyny dla odlewnictwa

(Inf. wł.) Wszystko zaczęło się w 1923 roku, kiedy to niepodległe państwo polskie rozpoczęło modernizację i rozbudowę sieci kolejowej. W takich właśnie warunkach, na ówczesnych peryferiach Krakowa zawiązała się spółka akcyjna o kapitale mieszanym polsko-austriackim, która na Dąbiu uruchomiła „Wytwórnię Sygnałów i Urządzeń Kolejowych SA". Początkowo zakład zajmował się tylko montażem gotowych urządzeń sprowadzanych w częściach z Wiednia, ale już wkrótce za swoje wyroby otrzymał na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu srebrny medal za „urządzenie do zabezpieczenia ruchu pociągów". Później losy firmy układały się na przemian raz gorzej, raz lepiej. Produkowano wagi, a także windy...

W latach pięćdziesiątych nastąpiła „zmiana barw klubowych" i przedsiębiorstwo trafiło pod skrzydła Głównego Instytutu Odlewnictwa rozpoczynając tym samym działalność na rzecz przemysłu odlewniczego i po krótkim czasie usamodzielniło się. Już w 1956 roku ukończono dostawy dwóch kompletnych odlewni dla Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Produkcja FMO kierowana jest do 36 krajów, m. in. do NRD, Bułgarii, Wielkiej Brytanii, Włoch, RFN, Czechosłowacji, ZSRR, a także do tak egzotycznych krajów jak: Kenia, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ghana, Egipt, Cypr, przynosząc w minionym dziesięcioleciu bardzo korzystne wyniki finansowe. Dla krajowego przemysłu realizowane są w tej chwili dostawy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Niełatwo być mecenasem

„Gazeta" rozmawia z **KRYSTYNĄ BORZEMSKĄ,** prezesem Zarządu Spółdzielni Pracy Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Milenium" w Krakowie, sekretarzem Rady Centralnego Związku „Cepelia"!

— „Cepelia" — Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego istnieje już 34 lata, tymczasem zjazd jej delegatów, który odbył się 3 i 4 marca br., nosił miano pierwszego...

— Na XV Zjeździe w 1981 r. podjęto uchwałę o wyłączeniu „Cepelii" z Centralnego Związku Spółdzielni Pracy i utworzeniu własnego Centralnego Związku. Stąd naszą działalność zaczynamy jakby od nowa. Była to decyzja bardzo słuszna, ponieważ „Cepelia" nie jest spółdzielnią o charakterze jedynie gospodarczym, ale jak brzmi w statucie: do jej obowiązków należy przede wszystkim kultywowanie polskiej kultury ludowej i rękodzieła ludowego.

I Zjazd delegatów uchwalił, iż w skład Prezydium Rady Centralnego Związku „Cepelia" wejdą przedstawiciele poszczególnych społecznych komisji środowiskowych. Np. krakowska komisja reprezentuje przedstawicieli wszystkich spółdzielni cepeliowskich działających na obszarze województwa miejskiego krakowskiego, tarnowskiego i nowosądeckiego.

— Komisje te, jak rozumiem, poprzez swoich przedstawicieli w Radzie Centralnej Związku są tylko biernym przekaźnikiem informacji o tym, co dzieje się na „dole"; czyli w poszczególnych spółdzielniach...

— Niezupełnie tak, bowiem komisje te nie tylko informują, ale przede wszystkim doradzają, które z ważnych problemów nurtujących spółdzielnie należy w pierwszej kolejności załatwić. Także Rada Centralnego Związku zapoznaje komisje środowiskowe ze swoją pracą, a przede wszystkim konsultuje postanowienia dotyczące całej organizacji cepeliowskiej. Chcę podkreślić, że spółdzielnie cepeliowskie uzyskały samorządność, same więc decydują o swoim rozwoju, w sprawach finansowych czy w nawiązywaniu współpracy z twórcami ludowymi.

— Z jakimi trudnościami borykacie się obecnie, co Wam najbardziej dokucza?

— Całą organizację cepeliowską niepokoi problem nikłego dopływu młodych

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Muzyczne atrakcje

Turcy w Krakowie

(Inf. wł.) Nieczęsto mamy okazję gościć muzyków tureckich, tym bardziej warto odnotować interesującą propozycję Polskiej Agencji Artystycznej „Pagart", dzięki której usłyszymy jutro o godz. 19.30 w Sali Hołdu Pruskiego w Sukiennicach ORKIESTRĘ KAMERALNĄ Z ANKARY. Powstała ona z inicjatywy jednego z najwybitniejszych tureckich dyrygentów — Gurera Aykala i światowej sławy skrzypaczki — Suny Kan. Kilka lat intensywnej pracy sprawiło, że zespół ten osiągnął europejski poziom wykonawczy, a kilku kompozytorów zadedykowało mu swoje utwory. W Krakowie orkiestra wykona *Divertimento D-dur W. A. Mozarta, „Pory roku" A. Vivaldiego* i *Sinfoniettę U. C. Erkina.* Ten ostatni utwór jest autorstwa kompozytora tureckiego.

Natomiast za tydzień, w Rynku Głównym zabrzmi ponownie muzyka turecka, tym razem w wykonaniu orkiestry janczarów „MEHTER". Orkiestra ta reaktywowała w 1953 roku tradycje najstarszej wojskowej orkiestry świata. Zespół ten dostąpił w roku 1289 najwyższego zaszczytu — ottomański sułtan Giyassedin Mes'ud II nadał orkiestrze miano instytucji państwowej, przekazując jej będen, chorągiew oraz „Tug", czyli Sztandar Końskiego Ogona — symbol suwerenności i niepodległości narodu tureckiego.

(art)

Telefon interwencyjny „Gazety Krakowskiej"

nr 21-22-69 poniedziałek godzina 11—14

Ciężkie życie lokatora

Skargi na spółdzielnie i administracje mieszkaniowe stanowią treść znacznej części redakcyjnej poczty. Lokatorzy skarżą się generalnie na opieszałe załatwianie ich bolączek przez odpowiednie służby usługowe. Bardzo ciężko doprosić się o wstawienie zamka do drzwi wejściowych, naprawienie światła, zreperowanie anteny zbiorczej, zlikwidowanie zacieku.

Oto kilka konkretów z ostatnich dni. Czytelniczka z Dębicy, mieszkająca w bloku przy ul. Rzeszowskiej 83/11, pisze, że od roku nie może doprosić się o wstawienie zamka do drzwi wejściowych, od dawna też nie funkcjonuje oświetlenie przy bloku, na głucho zamknięta jest pralnia i suszarnia. Klatkę schodową i korytarze muszą sprzątać sami lokatorzy.

Jeszcze dramatyczniejszy w treści list nadszedł z Krzeszowic. Mieczysław Chmiel, zam. przy ul. Żbickiej 4/63, otrzymał mieszkanie w 1979 roku. Do pomieszczeń w czasie najmniejszego opadu leje się woda, systematycznie zalewane są pokoje i łazienka. Mieszkanie zaatakował grzyb i pleśń. Ta sytuacja odbije się rujnująco na zdrowiu mieszkających tu dzieci w wieku przedszkolnym. Spółdzielnia mieszkaniowa zna doskonale tę sprawę, ale w ciągu czterech lat nie zdołała pomóc nieszczęsnemu lokatorowi.

I jeszcze sygnał z Krakowa. Mieszkańcy bl. nr 12 na osiedlu Wola Duchacka — Zachód założyli pod oknami klomby z kwiatami. Ekipa, prowadząca

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

K. Penderecki i krakowska Orkiestra PR i TV w Rzymie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Krakowską Orkiestrą Symfoniczną Radia i TV, która wykonała pod jego batutą „Te deum", „Tren ku czci ofiar Hiroszimy", „Stabat Mater" i „Przebudzenie Jakuba". Piątkowe dzienniki rzymskie, które poświęciły muzyce polskiego kompozytora kilkanaście artykułów i recenzji, podkreślają m.in., iż szczególnym wydarzeniem muzycznym stało się w stolicy Włoch pierwsze w tym mieście wykonanie „Te deum" pod dyrekcją samego twórcy tego dzieła.

Solistami byli **Wiesław Ochman, Andrzej Hiolski, J. Rappe i K. Gadulanka.**

29 września w bazylice św. Marka w Wenecji nastąpi w niezwykle bogatej i uroczystej oprawie wykonanie „Pasji według świętego Łukasza", którym również będzie dyrygował sam kompozytor.

Kronika dnia

Narada w KK PZPR

W Komitecie Krakowskim PZPR odbyło się wczoraj spotkanie przewodniczących komisji d/s wniosków, działających w komitetach gminnych, miejsko-gminnych i dzielnicowych. Podczas spotkania omówiono problemy szybkiego reagowania i załatwiania wniosków zgłaszanych przez członków partii a kierowanych do władz administracyjnych i instancji partyjnych. Zwrócono uwagę na konieczność dalszego usprawniania systemu przekazu i załatwiania wniosków.

Zgodnie z uchwałami IX Zjazdu PZPR wymieniono uwagi i doświadczenia poszczególnych instancji w tym zakresie.

Spotkanie prowadził kierownik Wydziału Organizacyjnego KK PZPR **Kazimierz Groń.**

W Tarnowskiem o związkach zawodowych

W Straszęcinie w gospodarstwie rolnym należącym do Dębickiego Kominatu Rolno - Przemysłowego „Igloopol" zakończyło się wczoraj dwudniowe seminarium, w którym wzięli udział przewodniczący zarządów związków zadowowych z największych zakładów pracy województwa tarnowskiego. Poruszano m.in. zagadnienia związane z rolą i uprawnieniami związków zawodowych i społeczno-politycznymi uwarunkowaniami odradzającego się ruchu związkowego. W obecności przedstawicieli Ministerstwa Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych dyskutowano o projekcie zmian systemu wynagradzania pracowników. Wczoraj na spotkanie ze związkowcami przybyli: członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Tarnowie **Stanisław Opałko**, kierownik wydziału społeczno-zawodowego KC PZPR **Stanisław Gabrielski** oraz wojewoda tarnowski **Stanisław Nowak.**

Z dalekopisu

(a) **16 BM.** przewodniczący Rady Państwa prof. **Henryk Jabłoński** przyjął przedstawicieli komitetu organizacyjnego VII Międzynarodowego Kongresu Sztuki Tureckiej. Odbywa się on w tym roku w Polsce, na prośbę Międzynarodowego Komitetu z siedzibą w Ankarze. Doc. **Tadeusz Majda** (przewodniczący komitetu organizacyjnego), **prof. Zdzisław Żygulski jr** oraz doc. **Władysław Kubiak** poinformowali przewodniczącego Rady Państwa o założeniach i programie kongresu, który w swych pracach szeroko wykorzysta przedsięwzięcia zorganizowane z okazji 300-lecia odsieczy wiedeńskiej.

„Odsiecz wiedeńska 1683"

Dyrekcja Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu uprzejmie informuje, iż czynna obecnie w komnatach królewskich wystawa „Odsiecz wiedeńska 1683" czynna jest we wtorki, czwartki, soboty i niedziele w godzinach 10—15, zaś środy i piątki w godz. 12—18. W czasie trwania wystawy, czyli do 31 grudnia bm., wszystkie pozostałe ekspozycje wawelskie będą nieczynne.

Z prac Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

mentów dokonywania przekształceń strukturalnych w gospodarce.

W celu przyspieszenia procesu przywracania równowagi rynkowej przewiduje się rozszerzenie systemu zamówień rządowych, m. in. na produkcję wyrobów, których niedobór w handlu jest szczególnie dotkliwy. Producenci takich wyrobów będą mieli zapewnione pierwszeństwo dostępu do surowców i materiałów. W systemie finansowym przedsiębiorstw handlowych wprowadzone zostaną korekty uzależniające wyniki finansowe tych przedsiębiorstw od jakości oferowanych towarów. Chodzi o pobudzenie handlu do prawidłowego odbioru jakościowego towarów od producenta.

Rada Ministrów wskazała na pilną potrzebę podniesienia sprawności merytoryczno-organizacyjnej szczebla centralnego. Należy do tego dążyć przez wprowadzenie niezbędnych zmian organizacyjno-funkcjonalnych. Ważne znaczenie będzie też miało ukształtowanie prawidłowych metod oddziaływania organów centralnych na jednostki gospodarujące zgodnie z założeniami reformy.

Intencją wszystkich przedyskutowanych i przyjętych modyfikacji jest zapewnienie pełnej skuteczności mechanizmom gospodarczym w realizacji zadań wytyczonych w narodowym planie społeczno-gospodarczym, w programach: oszczędnościowym i antyinflacyjnym oraz w osiąganiu celów, jakie przyświecały podjęciu reformy gospodarczej. Chodzi przede wszystkim o wzrost produkcji, podnoszenie ogólnego poziomu gospodarowania, a także o przyspieszenie przekształceń strukturalnych, które pozwolą lepiej dostosować produkcję i inwestycje do potrzeb ogólnospołecznych.

Rada Ministrów przyjęła harmonogram wdrażania zmian w rozwiązaniach reformy gospodarczej oraz określiła tryb postępowania w tym przedmiocie.

Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie zagospodarowania lub likwidacji inwestycji wstrzymanych. Uchwała określa zasady finansowania inwestycji przewidzianych do wznowienia, ustalono również zasady likwidacji inwestycji zaniechanych. Majątek inwestycji będzie zagospodarowany przez przedsiębiorstwa bądź sprzedany w drodze przetargu. Przewiduje się możliwości przejmowania inwestycji zaniechanych przez innych inwestorów z przeznaczeniem na inne cele.

Przed 60 laty produkowano kolejowe urządzenia, dzisiaj maszyny dla odlewnictwa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

agregatów do wstępnej obróbki odlewów silnika licencyjnego „Fergusona". Urządzenia te miały pierwotnie trafić do Lublina z zagranicy, teraz natomiast trafią z Krakowa i zamiast za 2,5 miliona dolarów, tylko za 170 milionów złotych.

To tylko oczywiście kilka zdań o zakładzie — napisanych z konieczności w telegraficznym skrócie. Ale nie sposób nie napisać przy tej okazji o absolutnym rekordziście, 71-letnim panu **Stanisławowi Sosze**, który w firmie pracuje od — wierzyć się nie chce — 53 lat! Obecnie na połówce etatu w stacji prób i badań jako „mistrz od wszystkiego".

Z okazji jubileuszu zasłużeni pracownicy otrzymali na mającej miejsce wczoraj jubileuszowej akademii odznaczenia państwowe, resortowe, branżowe, regionalne i zakładowe. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano: Witolda Heretyka i Jerzego Polaczka. (jb)

H. Kubiak z wizytą u studentów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

cej się wyjaśnieniem przyczyn, przebiegu i skutków polskich sytuacji kryzysowych. Dokument ten, zaczynający się na roku 1948 kończy indeks działań koniecznych dla zapobieżenia kryzysom w przyszłości. Systemowi społecznemu, organizacji życia gospodarczego w przeszłości nie towarzyszyła refleksja polityczna — to jeden z głównych wniosków końcowych raportu, który wkrótce ukaże się w druku.

(k-b)

Zjazd PTF rozpoczęty

W kręgu tradycji, z myślą o przyszłości

(Inf. wł.). W sali kina „Kijów" wypełnionej znacznie powyżej normy rozpoczął się wczoraj 3-dniowy XII Naukowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Obrady otworzył prezes Zarządu Głównego Towarzystwa prof. dr **Wincenty Kwapiszewski**, powitała gości przewodnicząca Zjazdu, wielce zasłużona dla polskiej farmacji prof. dr **Zofia Jerzmanowska.** Obok delegatów z całej Polski znaleźli się na sali goście z Anglii, Czechosłowacji, NRD, Węgier, ZSRR, USA, Jugosławii i Szwajcarii. Przedstawiciel tej ostatniej prof. **P. Speiser** przemawiał w imieniu Międzynarodowej Unii Towarzystw Farmaceutycznych z siedzibą w Genewie. Życzył on uczestnikom Zjazdu owocnych obrad, serdecznie dziękując za zaproszenie.

W imieniu ministra zdrowia i opieki społecznej zabrał głos wiceminister dr **Zdzisław Szamborski**, przypominając w ogólnym zarysie problemy ochrony zdrowia na tle stanu zdrowotności polskiego społeczeństwa i jego zapotrzebowania na leki. Warto np. wiedzieć, że wartość sprzedaży leków w bieżącym roku wyniesie około 50 mld złotych, przy czym dynamika spożycia leków wzrasta: konsumujemy głównie antybiotyki, witaminy i leki reumatyczne.

Zjazd odbywa się pod protektoratem ministra zdrowia i opieki społecznej, rektorów UJ i AM oraz władz Krakowa.

Prezydent miasta Krakowa **Tadeusz Salwa** w serdecznych słowach powitał zebranych, dziękując za honorowy protektorat nad Zjazdem, który mu powierzono. Ale Kraków, kolebka polskiej farmacji, ma do tego prawo, niejako z tradycji. Tu powstała pierwsza katedra farmacji, tu zorganizowano pierwsze studium tej gałęzi wiedzy, tu Jan Szaster został zaprzysiężony jako pierwszy w kraju profesor farmacji. Prezydent życzył zebranym wiele sukcesów w ich działalności.

Z serdecznym przyjęciem spotkało się wystąpienie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. **Józefa Gierowskiego.** Zwrócił on uwagę na powiązania polskiej nauki farmacji z najstarszą polską uczelnią i na ciągle żywe perspektywy dalszej współpracy.

Odczytano następnie listy i depesze gratulacyjne. Z kolei nastąpiło wręczenie najwyższego odznaczenia jakie może nadać Polskie Towarzystwo Farmacji a mianowicie — honorowego członkostwa. Otrzymali je prof. **Henryk Bukowiecki**, doc. **Henryk Ludwicki**, prof. **Henryk Nerlo**, prof. **Zenon Olszewski.** Następnie wielu zasłużonych dla nauki, zawodu i Towarzystwa otrzymało medale im. Ignacego Łukasiewicza.

Referat prof. dr. hab. **W. Roeske** na temat „200-lecie nauk farmaceutycznych w Krakowie" rozpoczął część naukową Zjazdu. Dziś ciąg dalszy obrad. (Eo)

„Jesień 83" w Poznaniu — 41 imprezą handlową

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

zycji producentów mogą jedynie kupować to, co przypadą im z bardzo szczupłych nieraz rozdzielników. Stąd zrodziły się wątpliwości czy w takich warunkach Targi Krajowe mają w ogóle rację bytu i czy są uzasadnione ekonomicznie.

Skoro jednak w obecnych warunkach, w których istnieje pełna dobrowolność uczestniczenia w targach, a jednak nie brak na nich wystawców, potwierdza to tym samym celowość urządzania ogólnokrajowych giełd handlowych.

W Targach „Jesień 83" zgłosiło swój udział ponad 1300 wystawców, reprezentujących przemysł kluczowy (meble, odzież, chemię) spółdzielczość pracy, rzemiosło, firmy polonijne, przemysł terenowy, a ze strony handlu — największe organizacje jak WPHW, „Społem", Domy Towarowe, i handel wiejski. (ts)

Przed II Konferencją PRON

Nasze miejsce dziś i jutro

(Inf. wł.). II Wojewódzka Konferencja PRON w Nowym Sączu odbędzie się 29 bm. Dokona się na niej wyboru Rady Wojewódzkiej oraz określi główne kierunki działania Ruchu w latach 1983—1987. W ogniwach terenowych trwają intensywne przygotowania.

Prezydium WTR PRON — obradujące pod przewodnictwem **Janą Turka** — sformułowało kilka istotnych postanowień, dotyczących konferencji. Po wysłuchaniu informacji z posiedzenia sygnatariuszy Ruchu szczebla wojewódzkiego, Prezydium WTR powołało dziewięcioosobową komisję rekomendującą, której zadaniem będzie proponowanie składu Wojewódzkiej Rady oraz Wojewódzkiej Komisji Kontroli Finansowej. Mówiono też o sprawach programowych.

(ak)

Żywotne problemy inwalidów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

budowa zakładu produkcyjnego dla „Komuny Paryskiej" na Mateczmym wlecze się prawie 5 lat, 12 lat trwa budowa zakładu dla Spółdzielni „Trud", a wznoszenie Domu Zdrowia w Bukowinie Tatrzańskiej ciągnie się już 15 lat.

W dyskusji poruszano też problem remontu pałacu w Krzeszowicach. Jak wiadomo ma tam powstać ośrodek rehabilitacji. Trudności jednak nie brakuje.

W przeddzień Zjazdu prezydent Krakowa **Tadeusz Salwa** w siedzibie Urzędu Miasta odznaczył wielu pracowników spółdzielczości inwalidzkiej za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: **Kazimierz Gęboliś, Paweł Kuczer, Emilia Prydon, Romuald Spineter, Henryk Suder, Stanisław Dudek.** Złotym Krzyżem Zasługi udekorowano **Władysława Murzyna, Jana Pareckiego, Bronisława Piotronia, Zofię Szlachtę i Wandę Wojdak.** Srebrne Krzyże Zasługi otrzymało 27 osób, Brązowe — 11 osób. Przyznano ponadto wiele odznaczeń resortowych i spółdzielczych. (Eo)

Ciężkie życie lokatora

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

roboty telekomunikacyjne, zniszczyła ogródki. A można było swobodnie prowadzić roboty kilka metrów dalej — jak to zresztą zrobiono przy innych blokach. Interwencja lokatorów w administracji spółdzielczej niestety nic nie dała.

To tylko kilka przykładów. Pragniemy uzyskać więcej informacji o pracy służb lokatorskich spółdzielni i ewentualnych kłopotach mieszkańców. Proponujemy więc telefon interwencyjny, podczas którego przyjmować będziemy wszelkie uwagi. Oczekujemy na sygnały w najbliższy poniedziałek, 19 września br., w godzinach od 11 do 14. Po dyżurze ukaże się obszerna publikacja. (zs)

W walce z chorobami cywilizacji

(Inf. wł.). W ostatnich latach nastąpił w świecie i w naszym kraju gwałtowny wzrost chorób cywilizacyjnych. Zawały i inne schorzenia serca zbierają swe tragiczne żniwo. W latach 1970—1980 ilość zgonów np. na chorobę wieńcową wzrosła w miastach o 40 proc., a we wsiach aż o 83 proc.

Podczas VIII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Diagnostyki Laboratoryjnej, który rozpoczął się wczoraj, mówi się o skutecznych środkach ograniczających ilość zachorowań i zgonów na choroby cywilizacyjne.

W zjeździe uczestniczy ponad 1000 specjalistów, reprezentujących różne ośrodki w kraju i za granicą, także wiele firm, niektórych o światowej sławie, prezentujących swoje nowości w zakresie urządzeń i odczynników laboratoryjnych.

Reporter Gazety rozmawiał z przedstawicielem zachodnioniemieckiej firmy Gödecke, wchodzącej w skład koncernu amerykańskiego, z którą Polska od 15 lat utrzymuje kontakty handlowe. Dyrektor eksportu Gödecke — dr **Manfred Hlubek** przywiózł z sobą do Krakowa aparaty do badania krzepliwości krwi oraz analiz bakteriologicznych. Prezentuje też surowice wzorcowe do analiz medycznych. Firma jest zainteresowana handlem z naszym krajem, nawet na zasadach wymiany. Swoje stoiska mają też inne znane w świecie towarzystwa. (zs)

W 44. rocznicę śmierci gen. Józefa Kustronia

(Inf. wł.) Generał JÓZEF KUSTROŃ, który swą młodość i lata szkolne spędził w Nowym Sączu, poległ bohaterską śmiercią 16 września pod Oleszycami koło Lubaczowa podczas wojny obronnej 1939 roku. Po wojnie zwłoki generała przeniesiono na cmentarz wojskowy w Lubaczowie, a w 1953 roku spoczęły one na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. W 1957 roku mogiłę generała ozdobił skromny pomnik. Imię generała Józefa Kustronia otrzymały także dwie szkoły: w Nowym Sączu i Lubaczowie. Od 1981 roku działa w Nowym Sączu Towarzystwo imienia Generała Józefa Kustronia, które podejmuje rozliczne działania propagujące i upamiętniające postać generała. Między innymi przygotowuje się wzniesienie w Nowym Sączu pomnika Józefa Kustronia.

Wczoraj Towarzystwo to zorganizowało uroczystości związane z 44. rocznicą śmierci generała. Na jego grobie złożone zostały kwiaty. W Domu Kultury Kolejarza otwarta została wystawa zatytułowana „Generał Józef Kustroń — żołnierz niepodległości". Prezentowane są na niej pamiątki po generale, jego odznaczenia, mapy szlaków bojowych, fotografie.

(ss)

ZNP przed krajowym zjazdem delegatów

WARSZAWA (PAP). Wkrótce, bo 14 października — w Dniu Edukacji Narodowej — rozpocznie się w Warszawie Krajowy Zjazd Delegatów odradzającego się Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na kilka pytań związanych z tym wydarzeniem, udzielił odpowiedzi dziennikarzowi PAP przewodniczący Krajowej Grupy Założycielskiej związku — **Kazimierz Piłat.**

— Związek został zarejestrowany 5 sierpnia br. Czym jest podyktowany taki szybki termin zjazdu?

— Taka jest wola i życzenie członków. Istotnie termin dla przygotowania zjazdu jest bardzo krótki, narzuca to nam wszystkim bardzo duże tempo prac. Ale właśnie w tej dacie zawarta jest intencja nawiązania do ciągłości Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego tradycja sięga około 80 lat. Większość dotychczasowych naszych zjazdów, miała miejsce w Dniu Nauczyciela, noszącego obecnie miano Dnia Edukacji Narodowej. Pragniemy czerpać siły z naszych tradycji, wyrazem czego było usilne dążenie do zachowania dawnej — nie zmienionej nazwy: Związku Nauczycielstwa Polskiego, która nam nadal patronuje.

Wszelkie, tak często używane dziś dodatki do nazwy związków, jak samodzielny i samorządny — zachowujemy w statucie. Chcemy, aby o tym świadczyła nie nazwa — formalny zapis, ale nasza faktyczna, codzienna działalność. Projekt statutu, jak też i projekty innych dokumentów — deklaracji ideowo-programowej oraz programu działania — przygotowane przez grupę założycielską, muszą zyskać akceptację zjazdu, który się w tych sprawach ostatecznie wypowie.

Trzeba jednak dodać, iż od początku istnienia, Krajowa Grupa Założycielska, działała całkowicie samodzielnie i niezależnie, reprezentując interesy ogółu. Wspomnę tutaj o jednoznacznym od początku stanowisku, jakie reprezentowaliśmy, a które opowiadało się za pełną realizacją postanowień Karty Nauczyciela. Na stanowisku tym stoimy i obecnie. W sprawie tej spotykamy się z pełnym poparciem sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania. Uważamy, że nie należy wprowadzać zmian, czy drobnych nawet retuszy — jak zostało to określone, do ustawy, która nie została jeszcze w pełni urzeczywistniona. Przyjdzie być może na to czas później. Wymagać to jednak będzie wnikliwej oceny i analizy funkcjonowania karty.

— Jaka atmosfera panuje wokół związku w społeczności nauczycielskiej?

— Trudno tutaj o jednoznaczną odpowiedź. Liczymy już, według naszego rozeznania 250—300 tys. członków. Zrzeszamy więc blisko połowę pracowników oświaty i wychowania. Różnie to jednak wygląda w różnych okręgach i regionach. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, iż spora liczba osób stoi na stanowisku, że ze związku się nie wypisywali, a więc nie mają potrzeby do niego wstępować ponownie. Są i tacy, którzy odnoszą się do ZNP negatywnie.

Wydaje nam się jednak, że zdecydowane stanowisko, jakie zajmujemy w sprawach związkowych, przekonuje do naszej działalności. Wyrazem tego jest stały wzrost liczby członków, którzy wstępują w szeregi ZNP.

— Z jakim programem związek zamierza wystąpić i co jest w nim nowego?

— Nowe elementy, jak nam się wydaje, występują tak w statucie, jak i w projekcie programu działania. Np. statut mówi o tym, że każdy okręg (odpowiednik województwa) będzie miał swego reprezentanta w zarządzie głównym związku. Przedstawiciel ten będzie prezentował na forum zarządu głównego problemy danego regionu i z ich rozwiązywania — jak należy sądzić — będzie „rozliczany" przez swych wyborców. Tego nigdy dotąd nie było w całej historii naszego związku. W przeszłości jedne regiony miały nawet po dwóch i więcej reprezentantów, podczas gdy inne ani jednego. Propozycja nowego rozwiązania spotkała się z ogólną akceptacją i — jak sądzę — zostanie przyjęta przez zjazd. Można mieć nadzieję, iż kryje się w tym fakcie istotny czynnik demokratyzacji pracy związku, ściślejszego powiązania zarządu głównego z terenem.

Jeśli chodzi o projekt programu, to nastąpiło w nim przesunięcie akcentów. Ostatnio zarzucano nam, że zbyt dużą uwagę przywiązywaliśmy do spraw socjalnych, a ściślej płacowych nauczycieli. Nie znaczy to, że zamierzamy z nich rezygnować. Ponieważ jednak, w myśl Karty Nauczyciela, zaczyna funkcjonować system stałego wyrównania płac nauczycieli do poziomu zarobków kadry inżynieryjno-technicznej, mamy nadzieję, iż należyte rozwiązanie tego problemu zostało zagwarantowane.

Dlatego też zamierzamy przenieść punkt ciężkości działalności związkowej na problematykę oświatową. Chcemy być rzeczywistym współpartnerem w rozwiązywaniu wszystkich spraw, które nurtują środowisko pracowników oświaty i wychowania oraz polską szkołę. Pragniemy wspierać wszystkie działania mające na celu podnoszenie poziomu pracy szkoły. Mamy tutaj na myśli przede wszystkim takie sprawy, jak np. doskonalenie wykształcenia i podnoszenie ogólnej wiedzy oraz kultury nauczycieli, tworzenie warunków należytego funkcjonowania oświaty i wytyczenia jej perspektyw rozwojowych.

W sferze spraw materialnych związek jest „dłużnikiem", mniej liczebnej — ale jakże ważnej dla funkcjonowania szkoły — grupy pracowników administracji i obsługi. W tych kwestiach, związek zamierza występować równie energicznie jak w sprawach nauczycieli.

— Wracając do zjazdu: ilu delegatów weźmie w nim udział?

— Jeden delegat przypadać będzie na tysiąc członków. Liczymy więc, iż będzie ich ok. 300. W drugiej połowie tego miesiąca, rozpoczną się konferencje okręgowe, na których delegaci zostaną wyłonieni. Zjazd odbywać się będzie, jak wszystkie dotychczasowe, w gmachu naszego związku w Warszawie. Obecnie trwają intensywne prace przygotowawcze do tego zgromadzenia, które ostatecznie określi charakter związku i wytyczy program jego działania na najbliższe lata.

Rozmawiała:
DANUTA DRACHAL

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Red. A. Stanowski teleksuje z Miskolca

Dziewczyna z Maryland

Wszyscy jesteśmy jeszcze pod wrażeniem fantastycznego meczu, który miał decydować o pierwszym miejscu w grupie w Miskolcu. Prawie wszyscy stawiali na Węgierki, mało kto dawał szanse Jugosłowiankom, które tu na Węgrzech grają bez najlepszej swojej środkowej — Dorniak (196 cm wzrostu). A jednak Jugosłowianki rozegrały świetną partię, zaimponowały przede wszystkim świetną, bardzo ruchliwą i agresywną obroną strefową, z którą Węgierki zwłaszcza w drugiej połowie nie umiały sobie poradzić.

Dla mnie prawdziwą bohaterką meczu była Jasmina Perazic. Ta licząca 184 cm wzrostu dziewczyna zaimponowała wspaniałymi rzutami i dynamicznymi wejściami na kosz. Wprawdzie w początkowej fazie Węgierka Boksay nie dopuszczała jej do rzutów, ale w miarę upływu czasu Jugosłowianka coraz częściej uwalniała się spod opieki rywalki i zdobywała punkt po punkcie. Ta koszykarka już od 4 sezonów gra w uniwersyteckiej drużynie — USA Maryland i jest jej podporą.

Teraz parę słów o Polkach. Jak już informowałem nasze dziewczęta walczyć będą o miejsca od 5 do 8. Jak ocenić dotychczasowy występ Polek? Wiadomo już, że nie obronimy tytułu wicemistrzowskiego, w grupie przegraliśmy nie tylko z Węgierkami (co raczej zakładano), ale także z niedocenianymi Jugosłowiankami. Po zwycięskim meczu Jugosłowianek z Węgierkami jednak nieco inaczej patrzymy na porażkę Polek, tu w Miskolcu Jugosłowianki były po prostu lepsze.

Zapytałem trenera Ludwika Miettę co może powiedzieć po eliminacjach, a przed finałami. „Zakończyliśmy eliminacje — mówi trener — mimo wszystko z honorem. Uważam, że nie ma co robić tragedii z 3 lokaty w grupie. Przed mistrzostwami mówiłem, że mamy obecnie — z różnych wiadomych powodów (kontuzje, urlopy macierzyńskie) słabszą drużynę niż przed 2 laty.

— Nasza drużyna prezentowała dość nierówną formę?

— W tak ciężkim turnieju jak Mistrzostwa Europy każdy zespół ma słabszy dzień. Nam akurat przypadł na pojedynek z Jugosławią. Ale wydaje mi się, że drużyna jest kondycyjnie dobrze przygotowana do imprezy przecież właśnie w końcówce wygraliśmy bardzo ważny mecz z Rumunią. To napawa optymizmem przed meczami finałowymi, których celem — tego nie ukrywam — jest zajęcie 5 lokaty.

— Jakie oceny wystawiłby pan poszczególnym zawodniczkom?

— Uważam, że jak na razie na najwyższą notę zasłużyła Seweryn, świetnie zagrała 3 ostatnie mecze Sędzicka, jestem zadowolony z postępów Konwent. Spodziewałem się, że nieco lepiej grać będzie Kozera, zawiodła natomiast Linka.

Teraz czekamy wszyscy na finały. Czy zdecydowany faworyt, 14-krotny mistrz Europy, drużyna radziecka znowu stanie na podium? Gdyby tak się nie stało byłaby to chyba największa sensacja sportowa roku.

Wisła podejmuje Pogoń, Cracovia gra w Lublinie

Piłkarze ekstraklasy rozegrają już ósmą kolejkę spotkań. **W niedzielę krakowska Wisła podejmuje na własnym stadionie szczecińską Pogoń.** Wiślakom nie wiedzie się w tym sezonie i zajmują ostatnie miejsce w tabeli ze skromnym dorobkiem punktowym. Jedną z przyczyn słabej postawy podopiecznych trenera E. Zientary są liczne kontuzje zawodników. W jakim więc składzie wystąpią gospodarze w niedzielę przeciwko groźnej Pogoni?

Wczoraj E. Zientara, gdy rozmawialiśmy z nim, nie mógł jeszcze powiedzieć nic konkretnego na ten temat. Dopiero dziś po konsultacji z lekarzem zapadną ostateczne decyzje. Pewne jest, że nie wystąpi Budka. Pod dużym znakiem zapytania stoi udział w meczu Iwana, który w ubiegły wtorek podczas spotkania z Ruchem naderwał sobie mięsień. Trenują już Jałocha, Nawałka i Krupiński, niewykluczone, że wybiegną jutro na boisko.

Czy krakowianie wygrają pierwszy mecz w tym sezonie? Nie będzie to łatwe, szczecińska Pogoń także w meczach wyjazdowych nie lubi gubić punktów. Gdyby wiślacy wystąpili z Jałochą i Iwanem, wtedy ich szanse na nawiązanie równorzędnej walki z rywalem byłyby większe.

Przed trudnym zadaniem stanie także Cracovia, która gra na wyjeździe z Motorem Lublin. Beniaminek spisuje się nadspodziewanie dobrze, a na własnym boisku nie traci z reguły punktów. Remis byłby na pewno sporym sukcesem krakowian.

Pozostałe mecze: **Widzew — ŁKS, Szombierki — Ruch, Śląsk — Katowice, Zagłębie — Górnik Wałbrzych, Bałtyk — Górnik Zabrze, Lech — Legia.**

W II lidze w grupie II Hutnik Kraków gra na wyjeździe z Koroną Kielce, a Igloopol w Częstochowie z Rakowem.

(TG)

Zwycięstwo Nadwiślanu

W pierwszym dniu rozgrywanych na kortach Nadwiślanu finałowych spotkań o tenisowe mistrzostwo Polski GKS Katowice pokonał Budowlanych K-ce 6:3, a Nadwiślan wygrał z warszawską Merą 7:2.

Dzisiaj o godz. 10 grają: Budowlani — Nadwiślan (być może dojdzie do ciekawego spotkania Rogowski — Meres), Mera — Zagłębie Wałbrzych. Jutro Nadwiślan — GKS i Budowlani — Zagłębie. (a)

W kilku wierszach

● Po zwycięstwie w drugiej rundzie nad Vanem Vinitskim 6:1, 6:4, rozstawiony z nr 1 Jimmy Connors zakwalifikował się do ćwierćfinału turnieju tenisowego Grand Prix w Dallas.

● Wicemistrzowie olimpijscy piłkarze ręczni Jugosławii zdobyli złoty medal podczas 9 Igrzysk Śródziemnomorskich pokonując w finale Algierię 17:11 (9:6). W meczu o trzecie miejsce Hiszapnia wygrała z Tunezją 26:15.

Kolarskie wyścigi w Podgórzu

W niedzielę odbędą się zawody kolarskie „Kryterium o Puchar Naczelnika Dzielnicy Podgórze". W imprezie udział wezmą członkowie kadry PZKol.

Zorganizowany będzie również wyścig dla niestowarzyszonych, dla młodzieży szkolnej. Prawo startu ma młodzież posiadająca zaświadczenie lekarskie, zgodę rodziców oraz legitymację szkolną.

Program imprezy: godz. 10.00 — zbiórka — wydawanie numerów startowych — Kraków Bieżanów Południe, Szkoła Podst. nr 24, ul. Aleksandry, godz. 10.30 — wyścig dla niestowarzyszonych, godz. 11.00 — start juniorów młodszych, godz. 12.00 — start seniorów.

Otwarte Mistrzostwa Krakowa w tenisie

W dniach 23—25 września rozegrane zostaną „Otwarte Mistrzostwa Krakowa" w konkurencji kobiet i mężczyzn. Zgłoszenia do 19 września w klubie KKS „Olsza" ul. Siedleckiego 7. Zapraszamy wszystkich uprawiających tenis (zawodniczo i rekreacyjnie) do wzięcia udziału w imprezie.

Kalendarzyk sportowy

PIŁKA NOŻNA. I liga: Wisła — Pogoń Szczecin, niedziela, godz. 17, stadion Wisły. **III liga:** Cracovia II — Polna, godz. 16, stadion Cracovii.

STRZELECTWO. Drużynowe mistrzostwa Polski w strzelectwie śrutowym trap, sobota i niedziela, godz. 8, strzelnica na Pasterniku.

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN. I liga: Wisła — Górnik Wałbrzych, sobota, godz. 16, Wisła — Gwardia Wrocław, niedziela, godz. 15, sala Wisły.

LEKKOATLETYKA. Mistrzostwa Krakowa, sobota, godz. 16, stadion Wawelu. Mistrzostwa okręgu młodzików, niedziela, godz. 10, stadion Cracovii.

RUGBY. II liga: Juvenia — Budowlani Bydgoszcz, niedziela, godz. 11,30, stadion Juvenii.

KRĘGLE. Międzypaństwowy mecz Polska — Austria juniorów, sobota, godz. 14.30, kręgielnia Sparty Kraków, al. Planu 6-letniego 152.

Sobota z TKKF

● **Zabawy rekreacyjne dla dzieci i dorosłych,** Park Jordana, godz. 11, ZD TKKF — „Krowodrza"

● **Konkurs podnoszenia ciężarka i rzutu lotką,** Nowa Huta, os. Złota Jesień, Dom Kultury, godz. 10, Ognisko TKKF „Budostal 10"

● **Gry i zabawy rekreacyjne,** Myślenice, korty OSiR, ul. Buczka 3a, godz. 10, Ognisko TKKF „Uklejna"

● **Otwarty turniej szachów,** Klub Podwawelski, ul. Komandosów 21, godz. 10, Ognisko „Kormoran"

● **Tenis,** instruktaż dla początkujących, korty przy ul. Komandosów — godz. 9.30—12, Ognisko „Kormoran"

● **Zdobywanie kart pływackich,** basen Pałacu Młodzieży, ul. Krowoderska 8, godz. 19.30, „Ognisko „Łączność"

● **Instruktaż gry w ringo,** Park im. dr H. Jordana, godz. 10, Zarząd Dzielnicowy TKKF Śródmieście.

Zarząd Wojewódzki KTKKF zawiadamia, że VII turniej w tenisie stołowym o Puchar ZW KTKKF odbędzie się w dniu 18 września 1983 r., godz. 10, Nowa Huta, os. Stalowe 16 I p.

ŻYWOTY KRÓLÓW

FELIKS KIRYK



„...gnuśnością, pychą, wreszcie zepsuciem, haniebnymi czynami, ściągał na siebie nienawiść i niechęć".

Jan Długosz, Roczniki V, s. 31.

WACŁAW II

Śmierć Przemysła Ottokara II, króla czeskiego i ojca Wacława, w bitwie z Rudolfem Habsburgiem w 1278 r. pod Suchymi Krutami, przesądziła nie tylko o załamaniu się potęgi czeskiej i wzroście wpływów w Rzeszy Niemieckiej Habsburgów, lecz także o losie małoletniego syna królewskiego. Nie było komu zastąpić mu ojca, nikt nie zajął się odpowiednio wychowaniem chłopca. Stał się za to od razu ważnym obiektem rozgrywek, gdyż wielu siłom politycznym zależało na sprawowaniu w Czechach, w jego imieniu, rządów opiekuńczych.

Pretensje do regencji zgłosił od razu Henryk Probus, książę wrocławski, który do jej wypełnienia czuł się desygnowany jeszcze przez Przemysła Ottokara II, następnie Otto Długi, margrabia brandenburski, mąż siostry nieżyjącego króla czeskiego, który wprowadził swoje (podobnie jak Probus) oddziały do Czech, a wreszcie Rudolf Habsburg, który powtórnie wkroczył na Morawy i spustoszył je aż po Czasław i Kutną Horę, dążąc do wyrugowania z ziem czeskich zwłaszcza Brandenburczyka i do urządzenia przyszłości Wacława według własnych projektów. Zanosiło się na rozprawę zbrojną pomiędzy pretendentami, ale zamiast bitwy doszło do negocjacji i porozumienia. Margrabia brandenburski, otrzymał pięcioletnią regencję w Czechach, a Henryk Probus ziemię kłodzką w dożywocie. Największe korzyści przypadły Habsburgowi, który poza włączeniem do swoich posiadłości Moraw na pięć lat, doprowadził do umowy małżeńskiej między swoimi dziećmi a potomkami Przemysła Ottokara II. Na żonę Wacława przeznaczono już w 1276 r. Guttę, córkę Rudolfa Habsburga, natomiast dla syna tego ostatniego, Agnieszkę, siostrę Wacława. Wszyscy oni byli wówczas dziećmi, gdyż żadne z nich nie przekroczyło dziesiątego roku życia, ale umowa ta miała przynieść owoce w przyszłości.

Wacław pozostawał na razie na dworze matki Kunegundy, która nie przejawiała większej chęci do opieki nad chłopcem. Miała opuścić z nim jednak zamek praski, do którego wprowadził się regent, margrabia Otto, pozostający w porozumieniu z niektórymi możnymi czeskimi, a przede wszystkim w dobrych stosunkach z mieszczaństwem praskim. Umocniwszy swoją pozycję w Pradze i w Czechach, pozbawił królową-wdowę oraz jej syna dochodów i rozkazał ich wywieźć do strzeżonego przez swoich ludzi zamku w Bezdzieży. Krok ten, a także twarde rządy autorytatywne margrabiego oraz ogołocenie zamku hradczańskiego i katedry św. Wita z kosztowności, nie mogły przyspożyć mu zwolenników. Zwołany przezeń zjazd panów czeskich, przekształcił się wskutek tego w manifestację polityczną przeciwników margrabiego, żądających uwolnienia królewicza i jego matki z niewoli. Ale ufny w siłę zbrojną margrabia, nie miał zamiaru tych żądań spełnić. Tymczasem rozeszła się wiadomość, że z zamku bezdzieskiego udało się królowej zbiec. Nawiązała ona kontakt z Zawiszą z Falkensteinu, urodziwym i bardzo interesującym możnowładcą czeskim z rodu Witkowiców. Był to mężczyzna nie tylko szlachetnej postawy i siły fizycznej, lecz także niepospolitych zdolności i wykształcenia; jako zawołany rycerz i utalentowany poeta, był poważany i kochany przez prosty lud, a także rycerstwo czeskie. Niektórzy dostrzegali w nim także człowieka mocy tajemnych i niebezpiecznego czarownika. Wielu historyków czeskich przyjmuje że zainteresowanie królowej tym niezwykłym młodzieńcem było dawne i stało się przyczyną zerwania przez jej męża, Przemysła Ottokara II, z rodem Witkowiców. Jego reprezentanci znaleźli się wskutek tego w obozie królewskich wrogów. Po śmierci króla, mogła Kunegunda sprowadzić Zawiszę na swój dwór, ale miłości swojej do niego nie była w stanie dłużej ukrywać. W 1282 r. powiła bowiem Zawiszy syna.

Wacław nie mógł liczyć na matkę. Nie pomogło mu wiele również powstanie związku możnowładców z Tobiaszem z Bechymia, biskupem praskim na czele, w celu oswobodzenia go z niewoli, gdyż plany te doszły do margrabiego Ottona, który wywiózł chłopca w połowie lata 1279 r. do Zy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Krakowska farmacja należy do najstarszych

W poszukiwaniu najlepszego leku

Mija właśnie 200 lat od czasu utworzenia w Krakowie pierwszej — nie tylko w Polsce, ale i w Europie — katedry farmacji. Dlatego Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne wybrało podwawelski gród na miejsce XII Naukowego Zjazdu, który odbywa się w dniach 16—18 września. Na temat przeszłości krakowskiej farmacji i dzisiejszych tendencji rozwoju tej nauki rozmawiam z wiceprzewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Zjazdu i wieloletnim dziekanem Wydziału Farmacji krakowskiej AM prof. dr. hab. LESZKIEM KRÓWCZYŃSKIM.



Fot.: W. Klag

— Farmacja ma dwieście lat jako nauka uniwersytecka, lecz przecież aptekarstwo wywodzi się gdzieś z dalekiej przeszłości, z tajemnej sztuki przyrządzania leków. Jaki związek istnieje między wiedzą uniwersytecką, a starą sztuką przyrządzania leków?

— To co dziś nazywamy farmacją, a kiedyś aptekarstwem jest w zasadzie sztuką przyrządzania leków starą jak ludzkość. Przepisy na leki znaleziono na asyryjskich glinianych tabliczkach i egipskich papirusach. Później powstawały kanony – dzieła medyczne opisujące sposoby leczenia. Leki zerpano ze źródeł naturalnych, z trzech królestw: roślin, zwierząt i minerałów. Najwcześniejszą postacią leków były maści, przyrządzano je stosując różne tłuszcze, nawet smalec ludzki. Arabowie, starając się uprzyjemnić stosowanie leków, wprowadzili syropy. U nas o smak leku nie dbano jednak długo, gdyż twierdzono, że lekarstwem o przykrym smaku i zapachu łatwiej wypędzić z ciała chorego wywołujące choroby demony.

W Polsce są stare tradycje aptekarskie. Apteki powstawały z kramów zielarskich. Były apteki przyklasztorne, królewskie i miejskie, prowadzone często przez cudzoziemców. Podlegały lekarzom, którzy kontrolowali sposób przyrządzania i przechowywania leków.

W XVIII w., nim na Akademii Krakowskiej powstała „szkoła aptekarska" w Krakowie było już kilka aptek, a ich właściciele byli bogatymi, liczącymi się ludźmi. Na przykład Piotr Szaster, właściciel apteki w Rynku Głównym „Pod złotą głową", był w 1790 r. burmistrzem miasta, a trzy lata wcześniej witał w imieniu Rady Miejskiej króla Stanisława Augusta, który odwiedził wówczas Kraków. Przeglądając inwentarze apteczne zauważyłem, że w aptekach były duże biblioteki złożone nie tylko z dzieł fachowych, co świadczy o ogólnym wykształceniu humanistycznym tego środowiska i jego zamożności, bo książka była wówczas luksusem.

— Jakie były okoliczności tak szczególnego dla polskiej farmacji faktu utworzenia pierwszej katedry uniwersyteckiej?

— Już w 1780 r., gdy Hugo Kołłątaj tworzył zrąb Szkoły Głównej Koronnej przewidziano w niej istnienie Collegium Medicum obejmującego medycynę i farmację. Organizowanie tych kierunków powierzono Andrzejowi Badurskiemu, który, po zagranicznych studiach medycznych, wrócił do kraju i został dziekanem Wydziału Lekarskiego. Badurski ożenił się z córką Piotra Szastera, wchodząc tym sposobem w środowisko aptekarskie i w posiadanie ich materialnych dóbr potrzebnych przy organizowaniu studiów farmaceutycznych. W 1783 r. zapadła decyzja o utworzeniu na Akademii „kursów farmacji i materii medycznej". 12 maja tegoż roku, na mocy dekretu cesarskiego, powołano Katedrę Farmacji i Materii Medycznej, powołano Jana Szastera, który otworzył w Rynku Gł. nową aptekę „Pod Słońcem", w kamienicy, gdzie dzisiaj mieści się Desa.

— Czy utworzona wtedy katedra farmacji była rzeczywiście pierwszą w Europie?

— Właściwie tak, choć trzeba by jeszcze zebrać na to dowody. We Francji, Włoszech i w innych ośrodkach odbywały się wcześniej szkolenia farmaceutów, lecz prowadzone przez organizację zawodową aptekarzy. U nas właściwie farmacja po raz pierwszy stała się wiedzą uniwersytecką. Jan Szaster natrafił jednak na trudności, które towarzyszą farmacji krakowskiej do dziś — brak lokalu. Nie miał gdzie urządzić laboratorium, więc zajęcia praktyczne odbywały się w jego aptece. Zresztą po 150 latach sytuacja się powtórzyła — po wojnie studenci farmacji, nie mając laboratorium, uczyli się wiedzy praktycznej w aptece szpitalnej przy ul. Kopernika. Dziś także męczy nas ciasnota, a nowy, tak oczekiwany zespół budynków w Prokocimiu rośnie zbyt wolno.

— Czego uczono studentów farmacji na Akademii Krakowskiej?

— Prof. Jan Szaster, z pomocą asystentów, wykładał chemię, botanikę, farmakognozję — czyli naukę o surowcach roślinnych. Były też początki chemii leków i już wtedy wprowadzono do programu toksykologię, pod nazwą nauki o naturze trucizn. Program był nowoczesny, a studia trwały dwa lata, dopiero potem, po rozbiorach, skrócono czas trwania studiów farmaceutycznych do jednego roku, na wzór austriacki.

— Czasy nie sprzyjały chyba rozwojowi polskiej farmacji.

— Istotnie, przyszły rozbiory i Kraków stał się prowincją. Mieliśmy jednak w tych dwóch wiekach wybitnych farmaceutów — wspomnę choćby Floriana i Józefa Sowiczewskich, którzy także prowadzili aptekę, Adolfa Aleksandrowicza. Chemię wykładał studentom farmacji Karol Olszewski, ten, który pierwszy, z Zygmuntem Wróblewskim, skroplił powietrze.

— Rozwój farmacji warunkowały inne dziedziny nauki.

— Farmacja była związana głównie z medycyną. Lekarze wiedzieli wtedy więcej o lekach ziołowych, na dobrym poziomie była ich wiedza aptekarska. Wraz z odbudowaniem po wojnie Wydziału Farmacji, nauki farmaceutyczne zaczęły powoli oddzielać się od medycyny...

— I to „oddzielanie" poszło chyba z czasem zbyt daleko...

— W kierunku szybko rozwijającej się chemii. Od szeregu lat staramy się bardziej „umedycznić" farmację. W Krakowie powstał nowy kierunek — farmacja kliniczna, która przygotowuje studentów szerzej z zakresu anatomii, fizjologii, biochemii, by mogli przy łóżku chorego być partnerami lekarza w zakresie farmakoterapii. Bo stosowanie każdego leku stwarza pewne ryzyko i trzeba wybierać w danym przypadku leki najskuteczniejsze, a zarazem najmniej szkodliwe, zdecydować o dawce i drodze ich podania.

— Taka współpraca lekarza z farmaceutą wymaga chyba zmian w organizacji lecznictwa.

— Farmaceuta winien być włączony do zespołu leczącego, musi więc przejść z apteki szpitalnej na oddział. Leków jest dzisiaj tak wiele, że lekarz nie jest w stanie dysponować nimi właściwie. W dodatku zaczynamy stosować leki bardzo silnie działające, w różnych postaciach.

— Mówi się, że leki są truciznami.

— Tylko dawka decyduje o tym, czy dana substancja jest lekiem, czy też trucizną. Nawet arszenik i cyjanek, w bardzo małych ilościach, też mają właściwości lecznicze i były stosowane jako lekarstwo. To właśnie farmaceuta jest zobowiązany skorygować pomyłki w recepcie wypisanej przez lekarza i jest współodpowiedzialny za błędy w stosowaniu wydanego przez siebie leku.

— Pigułki zasypują świat. Czy nie jest ich za dużo?

— Na świecie jest nadmiar leków. Proszę spojrzeć na te dwa grube tomy — to spis leków produkowanych we Włoszech, a jest ich ok. 26 tys. U nas Urzędowy Spis Leków zawiera ponad 2 tys. pozycji.

— Wielu leków brakuje...

— W aptekach powinny być wszystkie leki zawarte w Urzędowym Spisie, lecz proszę sobie wyobrazić, że w liście leków podstawowych opracowanych przez Światową Organizację Zdrowia dla rządów krajów trzeciego świata — zalewanych produktami zachodnich firm farmaceutycznych — jest zaledwie ok. 200 pozycji, a raczej substancji leczniczych stosowanych w różnych postaciach. Oznacza to, że wszystkie schorzenia można nimi leczyć.

— Jest dzisiaj moda na leki naturalne, ziołowe. Co Pan Profesor o tym sądzi?

— Podział na leki naturalne i syntetyczne nie jest, moim zdaniem, zbyt właściwy. Przecież źródła substancji leczniczych pozostają ciągle takie same — naturalne, my tylko, drogą syntezy, udoskonalamy produkty naturalne tworząc leki syntetyczne, by były skuteczniejsze, lepiej przyswajalne, tańsze. Syntetycznie naśladujemy też związki naturalne.

— Czego Pan Profesor oczekuje po XII Zjeździe Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego?

— Zaprosiliśmy na Zjazd gości ze wszystkich krajów socjalistycznych i wielu zachodnich, wraz z przewodniczącym Rady Nauk Farmaceutycznych Międzynarodowej Federacji Farmaceutycznej prof. Peterem Speiserem. Bezpośrednie kontakty są bardzo cenne, potrzebne dla wymiany myśli naukowej. Nie kryję, że dla nas, farmaceutów z 200-letnimi tradycjami Zjazd ten jest również faktem satysfakcjonującym, podkreśla znaczenie krakowskiej i polskiej farmacji.

Rozmawiała:

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

Poeta czasów niepoetyckich

Prezydent miasta Krakowa dr Feliks Szlachtowski udzielał głosów zebranym według alfabetu. Pierwszy przemówił kandydat demokratów: *„Staję tu przed wami głównie po to, ażeby w chwili kiedy na demokrację rzucają podejrzenia, obelgi i szyderstwa, przyznać się otwarcie do poniewieranego sztandaru demokracji polskiej".*

Rozległy się huczne oklaski demokratów, zaś konserwatyści z niepokojem zaczęli zerkać na swojego kandydata — Majera. Wiedzieli przecież, że jeden z nich musi przegrać. Jeśli Majer — będzie to oznaczać koniec rządów stańczyków w ich twierdzy, w Krakowie. Tymczasem był to dopiero początek przemówienia rywala. Czekały ich jeszcze ciężkie chwile... Bo oto mówca atakuje w sposób bezkompromisowy politykę stańczyków. Padają słowa: *„Czymże są oni, że śmią przemawiać w ten sposób i żądać bezwarunkowo poddania się pod swe rozkazy? Czy są rządem, władzą czy reprezentacją narodową? Nie! Oni są cichą spółką komundytową, prowadzącą interesa polityczne na własną rękę!"*

Ten atak wywołał zdumienie wśród konserwatystów. Tak ostrych słów nie spodziewali się usłyszeć, tym bardziej, że wypowiedział je... poeta. Był nim Adam Asnyk, który swym przemówieniem dnia 1 lipca 1889 roku walczył o drugi mandat sejmowy dla demokratów w zgromadzeniu wyborczym.

Karierę polityczną Adam Asnyk rozpoczął najpierw w Rządzie Narodowym Czerwonych w 1863 roku, potem w Galicji. Gdy osiada w Krakowie, zakłada demokratyczne pismo „Reforma", przemianowane później na „Nową Reformę". Pismo było główną ostoją demokratów galicyjskich w walce ze stańczykami. Poeta był jego wydawcą, a od 1889 roku również i redaktorem naczelnym. Jakim był dziennikarzem? Tak charakteryzuje go Michał Konopiński: *„Przyniósł Asnyk na stanowisko redaktora nie tylko laurowy wieniec swej sławy poetyckiej, ale wielkiej wartości wiedzę i kulturę. Miał przy tym osobisty dar ujmowania każdej kwestii politycznej. Stawiał ją zawsze na tle szerokich powszechnie światowych poglądów, oświetlał je ze stanowiska wysokiej kultury, której nie przejmował z zagranicy in crudo — lecz przetwarzał ją na polski użytek z właściwą sobie intuicją".*

Asnyk pisywał sam w gazecie rzadko. Ale to, co napisał, w odczuciu kolegów dziennikarzy i czytelniczym było zawsze oryginalne, pomysłowe i twórcze. W redakcji był bardzo towarzyski. Po godzinie 12, gdy program dziennika był prawie gotowy odbywało się śniadanie złożone z... wódki i „mięszaniny". Eliksiru izdebnickiego dostarczał dyrektor otworzonej wówczas fabryki w Izdebniku, Seling, powstaniec z 1863 roku, wielki zwolennik pisma i częsty gość redakcji. Gdy zapasów izdebnickich brakowało, kupowano „białą wiśniówkę" u Maurizia, której Asnyk był wielkim amatorem. Na te „śniadania" przychodzili liczni przyjaciele pisma i często bywało tłoczno w redakcji przy ul. św. Jana i na pierwszym piętrze...

Asnyk swoje stosunki z patriotycznymi sferami Warszawy i Królestwa wykorzystywał do informowania opinii publicznej o zaborze rosyjskim na łamach „Nowej Reformy". Były to czasy rządów gubernatora Hurki. Ale pomimo wyrafinowanego systemu szpiegowskiego i cenzury listowej poeta pozyskiwał do współpracy publicystów warszawskich. Rękopisy doręczano Asnykowi drogą poufną, poeta je przepisywał i przynosił do redakcji. Z zaboru rosyjskiego redakcja przechwytywała dzięki niemu nawet tajne raporty gubernatorów i generałów-gubernatorów o postępach rusyfikacji i ziemiach zabranych. Ogłaszanie ich — jak wspomina Konopiński — doprowadzało satrapów rosyjskich do wściekłości, ale tajnej pracy Asnyka nie wykryli.

Mało kto dziś pamięta o działalności Asnyka na łamach prasy, przede wszystkim „Nowej Reformy". Nie pamięta się też, że to właśnie on przyczynił się w głównej mierze do sprowadzenia zwłok Mickiewicza w 1890 roku na Wawel. Wspólnie z posłem Koziebrodzkim wyjechał do Paryża „dla poczynienia stosownych zarządzeń celem ekshumacji zwłok wieszcza narodowego i przewiezienia do Krakowa". Zaraz po powrocie dostarczył korespondencję z Paryża pisaną w wagonie kolejowym, aby gazeta miała najświeższe informacje o wydarzeniu. W trzy lata później Asnyk sprowadził z Florencji zwłoki Teofila Lenartowicza i przed złożeniem na Skałce publicznie pożegnał „lirnika mazowieckiego".

Od roku 1894 zdrowie poety zaczęło się pogarszać. Był chory na gruźlicę. Wyjazd na Cejlon (Asnyk lubił podróżować, szczególnie ukochał Włochy, kiedyś nawet obawiano się, że pozostanie tam na stałe) pogorszył ten stan. I chociaż dalej nie przestał zajmować się sprawami społecznymi, wycofał się w następnych latach z pracy w redakcji. Ale przywiązany do pisma zajmował się jego losami nawet w czasie dwumiesięcznej choroby (tyfus brzuszny) poprzedzającej zgon. Na kilka dni przed śmiercią podpisał jeszcze akt fundacyjny polskiej szkoły w Białej.

Zmarł 2 sierpnia 1897 roku.

Tłumy przechodziły przez skromne progi przy ul. Łobzowskiej, aby po raz ostatni spojrzeć na zastygłą twarz poety. Pochowany został na Skałce, w grobach zasłużonych — wbrew swemu życzeniu. Miał bowiem mówić po pogrzebie Lenartowicza, że nie chciałby tam leżeć, bo ciemno, wilgotno bardzo i nikt tam nie zachodzi; parę lat później poprzez wybicie okna oświetlono kryptę. Z wielu miast galicyjskich i od osób prywatnych zamiast wieńców nadchodziły pieniądze na szkołę w Białej. Było to ostatnie zwycięstwo myśli Asnyka jako społecznika.

A co możemy dziś powiedzieć o Asnyku-poecie? Czy przeżył swoje czasy, czy też jego popularność minęła wraz z epoką, w której tworzył? W swojej epoce, w okresie pozytywizmu, obwołany został księciem poetów, uznany niemal jednogłośnie za godnego następcę wieszczów. Wielu wielbicieli miał w okresie Młodej Polski a także w 20-leciu międzywojennym. W latach 1900—39 rozwodzono się jeszcze nad liryką Asnyka — patriotyczną, miłosną, tatrzańską, filozoficzną, analizowano jego stosunek do walki romantyków z pozytywistami. Ale już przed II wojną światową byli i tacy, którzy głosili, że „niewielki jest zastęp ludzi, którym ten poeta dziś się podoba". Twierdzono, że dla ogółu czytelników jest już „skamieniałą ideą, wykopaliskowym olbrzymem". Zaś po wojnie przylgnęło do Asnyka inne określenie: „poeta czasów niepoetyckich".

Jak wielu twórców pozytywizmu bardzo zaangażował się w program demokratyzacji i upowszechniania literatury pięknej. Chciał być i był poetą łatwym, dostępnym dla przeciętnego odbiorcy. Jednak w przypadku poezji było to zadanie szczególnie ryzykowne. Oznaczało rezygnację z własnego nowatorstwa artystycznego, przetwarzanie i popularyzowanie tego, co stworzyli wielcy poprzednicy. Ponadto Asnyk to uczeń romantyków, który podzielił los epigonów romantycznych. Nie miał na tyle sił twórczych, jakie przejawił Norwid czy Wyspiański, aby podjąć generalny bunt i tworzyć zupełnie nowy język poetycki. Taką walkę mogą podjąć tylko geniusze...

— Wbrew temu, że podręczniki mówią nam głównie o Asnyku, jako autorze programowych wierszy jest on przede wszystkim jednym z nielicznych przedstawicieli polskiego Parnasu — twierdzi historyk literatury z Uniwersytetu Jagiellońskiego doc. dr hab. Franciszek Ziejka. — Wystarczy przejrzeć tomiki poezji, by przekonać się, że wiersze pełne są motywów antycznych. Zainteresowania Asnyka idą aż w kierunku religii Wschodu, w utworach znajdujemy wiele motywów biblijnych, które w ogóle nie interesowały pozytywistów. Poeta, podobnie jak parnasiści francuscy, dba o doskonałość formy i po mistrzowsku operuje strofą. Trudno nie wspomnieć o filozofii wierszy Asnyka. Jest on poetą monizmu filozoficznego, który usiłował pogodzić antynomię ducha i materii. Spojrzeć na świat jako jedność. Było to z punktu widzenia filozoficznego przełamanie pewnych schematów; dodatkowo wartości filozoficzne usiłował przekazać w sonecie. Stąd zrozumiałe, że musiał dokonać pewnych uproszczeń. Dodajmy, że Asnyk należy do nielicznych w naszym kraju poetów filozoficznych. Miał zresztą solidne przygotowanie; uzyskał tytuł doktora filozofii na najbardziej liczącym się wówczas uniwersytecie w Heidelbergu.

Zdaniem doc. Franciszka Ziejki, Asnyk nie jest wyłącznie pozytywistą. Owszem zaczynał karierę z pozytywistami, ale stał się później ogniwem pośrednim między pozytywizmem a modernizmem. Gdyby więc wydawcy pokusili się o naprawdę przemyślany wybór poezji Asnyka, odrzucili wiersze słabe i te, które straciły aktualność, gdyby teatry zaryzykowały i wprowadziły do swego repertuaru, zupełnie nieznane jego dramaty np. „Cola Rienzi" czy „Kiejstut", być może poeta zaistniałby ponownie we współczesnej kulturze literackiej.

*

11 września minęła 145. rocznica urodzin Adama Asnyka.

ZDZISŁAWA OTALĘGA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

tawy a następnie do Zgorzelca, ale pod koniec tego roku ulokował go w Berlinie, po czym przeznaczył mu na siedzibę warownię w Szpandawie. Odosobnienie to wpłynęło fatalnie na psychikę Wacława, którego nie było komu nauczyć nawet czytania i pisania, zadbać o odpowiedni strój i obuwie. Panów czeskich, którzy upominali się o uwolnienie młodocianego królewicza, margrabia zwodził obietnicami, pobierał od nich z tego tytułu nawet odszkodowania pieniężne, ale wypuścił chłopca z niewoli dopiero po upływie pięcioletniej regencji. W 1283 r. mógł młody Wacław objąć rządy w Czechach i na Morawach, które opuściły załogi Rudolfa Habsburga.

Do tego jednak nie doszło. Na zamek praski wprowadziła się bowiem matka królewska z Zawiszą z Falkensteinu, aby wziąć rządy w swoje ręce i roztoczyć nad chłopcem drugą regencję. Pozbawiony wcześnie ojca przywiązał się Wacław mocno do ojczyma Zawiszy, mianował go marszałkiem dworu i ułatwił mu przez to rządy w kraju. Okazało się rychło, że Zawisza był regentem o silnej ręce i o nienasyconej żądzy władzy. Nie gardził też dobrami koronnymi, które eksploatował i przywłaszczał sobie. Umiał jednak pozyskać zaufanie pasierba i stał się jego wychowawcą oraz mistrzem w rzemiośle rycerskim. Kuratela nad Wacławem ze strony matki i Zawiszy, żyjących w nieślubnym związku, który na niemieckich dworach uznawano za skandal, wydała się bardzo nieodpowiednia, zwłaszcza Rudolfowi Habsburgowi. Nie zmienił on swojego poglądu na ten temat nawet wówczas, kiedy dowiedział się o ślubie Kunegundy z Zawiszą, która niedługo potem (1285) niespodziewanie umarła. Zażądał zatem stanowczo usunięcia Zawiszy z dworu królewskiego i uzależnił od tego wysłanie do Wacława zaślubionej mu swojej córki Gutty, w celu dopełnienia małżeństwa. Pod naciskiem Habsburgów oraz możnowładztwa czeskiego musiał dumny magnat złożyć swój urząd. W 1287 r., rozpoczął Wacław rządy samodzielne, tyle, że na dworze praskim uzyskało wpływy stronnictwo prohabsburskie.

Zawisza z Falkensteinu, jak przystało na człowieka z fantazją i energią, postarał się rychło o nową sensację. Rozeszła się bowiem wiadomość, że wszedł powtórnie w związek małżeński także z kobietą rodu królewskiego, mianowicie z Elżbietą, siostrą Władysława, króla węgierskiego, a po roku wieść, że z tego małżeństwa urodził mu się znowu syn. Na chrzciny tego chłopca, postanowił zaprosić wielu znakomitych gości, w tym króla Wacława, Henryka Probusa i Władysława węgierskiego. Na dworze praskim przedstawiono Wacławowi opacznie, że owo przysłane przez wy-

WACŁAW II

słanników Zawiszy zaproszenie, stanowi próbę wciągnięcia króla w zasadzkę i pozbawienia go władzy. Podejrzliwy Wacław w to niestety uwierzył. Odpowiedział więc, że na ów chrzest przybędzie chętnie, o ile zostanie zaproszony przez Zawiszę osobiście. Nie podejrzewający podstępu, niedawny marszałek dworu zjawił się na zamku praskim, gdzie został przez Wacława przyjęty uprzejmie a nawet wylewnie. Kiedy jednak obłudny król wyszedł z komnaty, wpadli do niej zbrojni i wtrącili Zawiszę do wieży. Nieco później dowiedział się, że został zasądzony na zwrot wszystkich dóbr koronnych, które zdołał przejąć, pozyskać czy też zakupić podczas sprawowania rządów opiekuńczych. Nie podjął na ten temat pertraktacji, w związku z czym wzmożono represje więzienne. Nie tracił jednak ducha. Długie dni bezczynności wypełniał sobie układaniem poezji w języku czes-

kim, które przedostawały się za kraty wieży i stawały się własnością prostego ludu.

Tymczasem możni z rozgałęzionego rodu Witkowiców, ujęli się za swoim współrodowcem, podnosząc się do rokoszu. Nawiązali kontakt z królem węgierskim oraz Henrykiem Probusem wrocławskim, licząc na ich pomoc. Zanosiło się więc na wojnę domową, w której sprzymierzeńcem Wacława był przede wszystkim jego teść, Rudolf Habsburg. Obdarzył on zięcia kilkoma grodami granicznymi i godnościami dworskimi oraz elektorskimi, wysłał mu też na pomoc armię pod dowództwem syna Rudolfa, ożenionego z siostrą Wacława. Ale zamiast rozstrzygnięć na polach bitew, nadszedł dla wielu zamieszanych w ten konflikt czas feralny. W dniu 10 maja 1290 r., zmarł w Pradze wspomniany Rudolf (młodszy), potem umarł (23 VI) Henryk Probus, a w niecałe 3 tygodnie później zamordowano Władysława, króla węgierskiego. W tej sytuacji stronnictwo Witkowiców nie zdecydowało się na podjęcie kroków wojennych. Wacław natomiast zdobywał opanowane przez ich zwolenników zamki, prowadząc Zawiszę od warowni do warowni w celu zmuszenia załóg do poddania się pod groźbą wykonania egzekucji na więźniu. Był to manewr nieludzki, ale szatańsko skuteczny. Pacyfikujący kraj, zbrojni Wacława podeszli wreszcie pod zamek Głęboka (Hluboka) koło Budziejowic, broniony przez Wita, brata Zawiszy i wezwali oblężonych do poddania się, grożąc ścięciem jeńca. Wit nie zastosował się do wezwania, licząc, że Wacław nie targnie się na życie brata. Zawisza również odmówił apelu do załogi w celu otwarcia przed królem bram twierdzy. Niestety, obaj Witkowice nie znali Wacława i przeliczyli się tragicznie. Król rozkazał ściąć Zawiszę na oczach zrozpaczonego brata i otaczających go rycerzy, z których większość zbiegła do Węgier, a stamtąd do Polski. Sposób rozgromienia opozycji wskazuje na bezwzględność 19-letniego króla i brak skrupułów w dobieraniu środków politycznych. Wyrzuty sumienia z powodu mordu głębockiego uspokoił rychło fundacją okazałego klasztoru w Zbrasławiu pod Pragą. Natomiast nieugiętość i prawdziwie rycerska postawa Zawiszy wobec śmierci uczyniły zeń wśród ludu czeskiego legendarnego bohatera narodowego.

Rok 1290 zamknął w królestwie czeskim tarcia wewnętrzne. Powracał upragniony spokój i poszanowanie prawa. Ujawniły się także nieprzeciętne zdolności młodego Wacława, który zajął się z powodzeniem porządkowaniem gospodarki. Popierał lokacje wsi i miast na prawie czynszowym oraz rozwój górnictwa. Zwielokrotnione wydobycie srebra w kopalniach Igławy i Kutnej Hory umożliwiło mu wydobycie takiej ilości kruszcu, że mógł przystąpić do wielkiej reformy monetarnej, polegającej na wycofaniu monety złej o małej zawartości srebra i zastąpić ją monetą dobrą i trwałą, której emanację stanowił srebrny grosz czeski: kopa groszy czeskich czyli praskich, zawierała grzywnę srebra i nazywana była grzywną praską, 48 owych groszy wchodziło na grzywnę polską. Pieniądz ten miał ogromną siłę nabywczą. Przybywało w miastach ludności rękodzielniczej i kupieckiej, a Kutna Hora stała się dzięki swoim kopalniom srebra, największym po Pradze miastem czeskim. Udoskonalony system podatkowy oraz regularne wpływy do skarbca królewskiego środków finansowych uczyniły z króla czeskiego najbogatszego panującego swojego czasu.

FELIKS KIRYK

Kartki z dziejów II Rzeczypospolitej (VI)

Małe diabełki w akcji

„O, Królowo Niebios, która rozkazujesz zastępom Anielskich Ludów, wybaw nas od masonów, Żydów, komunistów, socjalistów i sekciarzy!"

„Kto ma bronić młodzież naszą od zdemoralizowania i gangreny, płynącej od (...) żydokomuny, jeśli nie my, naśladowcy św. Franciszka".

„Jeśli zrozumiemy, że przywódcami komunizmu są w ogromnej większości Żydzi, to będzie dla nas jasnym, że bolszewizm, to robota wykonywana rękami chrześcijan (...) dla zagłady świata chrześcijańskiego, a na korzyść wrogów Kościoła".

Pierwszy z przytoczonych fragmentów pochodzi z **„Modlitwy za Ojczyznę do SS Patronów i Patronek Polski"** kolportowanej przez duchowieństwo i Sodalicję Mariańską. Drugi — z artykułu w **„RODZINIE SERAFICKIEJ"**, organie tercjarzy, jednego z licznych w okresie międzywojennym bractw kościelnych. Trzecie „ostrzeżenie" przekazał swym czytelnikom **„POSŁANIEC SERCA JEZUSOWEGO"**, organ Apostolstwa Modlitwy.

Przytoczone wyżej przykłady, to tylko drobny fragment szerokiej kampanii prowadzonej przez ambony, pisma i organizacje kościelne — kampanii mającej na celu budzenie wśród katolików uczuć nienawiści wyznaniowej.

Budzeniu i kształtowaniu takich nastrojów służyć miała również szkoła wyznaniowa, o ustanowienie której Kościół walczył od pierwszych dni odzyskania przez Polskę niepodległości przy pomocy wszystkich dostępnych sobie metod.

Jedną z najważniejszych stanowiły, podejmowane systematycznie, próby mobilizowania katolickiej opinii publicznej przeciwko niekatolikom. Przekonywanie, że są to ludzie źli z natury, wrogowie Kościoła i religii katolickiej, a więc godni pogardy i nienawiści.[1])

„Pomyślmy tylko, w dzisiejszej szkole dziecko rodziców katolickich siedzi w jednej ławce z dzieckiem żydowskim, protestanckim czy prawosławnym!" — rozdzierał szaty **„PRZEGLĄD KATOLICKI CHEŁMSKI"** (z października 1929 r. w artykule **„Szkoła polska a katolickie wychowanie")**.

„Przeciw takim szkołom musimy bronić się wszelkimi siłami. Takie bowiem szkoły byłyby nie tylko krzywdą, ale i zgubą naszą!" — wtórowały mu **„GŁOSY KATOLICKIE"**.

Wbrew pozorom nie było to tylko stanowisko sfanatyzowanych redaktorów dewocyjnych pisemek.

Oficjalne wydawnictwo Akcji Katolickiej, skupiającej kilka masowych organizacji kościelnych, **„KODEKS AKCJI KATOLICKIEJ"** domagał się:

„Dzieci katolickie nie mogą pobierać nauki wspólnie z dziećmi innych wyznań."

Podobne stanowisko zajmował oficjalnie Episkopat.

Czym je uzasadniano? Jakie motywy przemawiały, zdaniem Kościoła, za **segregacją wyznaniową?** — Posłuchajmy:

„Dobro dzieci katolickich wymaga, by je uchylić (...) od wpływów koleżeństwa z innowiercami. Takie bowiem koleżeństwo przyczynia się w znacznej mierze do szerzenia obojętności religijnej, a często jest źródłem większego zepsucia moralnego katolickich dzieci" — pisał **ks. Jan Urban („NA TEMATY WSPÓŁCZESNE"**, 1923 r.).

W pracy **„O KATOLICKĄ SZKOŁĘ W POLSCE"** (wyd. w 1938 r.) **ks. W. Jasiński** twierdził, że szkoła międzywyznaniowa jest tylko po to, *„aby dogodzić kilku dzieciom ateuszy lub żydów"*[2]). *Obok katolików zasiadają na tej samej ławce szkolnej żydzi, nieraz w wysokim procencie. Stwierdzono już niejednokrotnie ujemny, często wręcz rozkładowy wpływ tego elementu na psychikę i moralność poszczególnych klas i szkół, mimo to w ramach obecnego ustroju szkolnego nie ma na to zaradczego środka".*

A więc nie tylko nauczyciele zrzeszeni w Związku Nauczycielstwa Polskiego byli *„deprawatorami dusz młodego pokolenia"*. Wysłannikami i narzędziami szatana, siejącymi ateizm i ziarna zgnilizny moralnej były także niekatolickie d z i e c i, szczególnie żydowskie...

Na temat rzekomo demoralizującego, rozkładowego wpływu ludzi innych wyznań, pisał także wspomniany już ks. Jan Urban:

„Nasze młode pokolenie pod wieloma względami zostało zasymilowane przez żydów, nasiąkając charakteryzującym żydowską inteligencję brakiem głębszych zasad i lekceważeniem wszystkiego, co zrodziła chrześcijańska kultura i rozluźnieniem obyczajów".

Również synod plenarny biskupów polskich obradujący w Częstochowie w 1936 r. domagał się ograniczenia praw mniejszości żydowskiej i żądał, *„by młodzieży nie narażano na szkody religijne i moralne (...) przez łączenie młodzieży katolickiej z żydowską".* W rok później to samo żądanie wysunęło Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Wpływ duchowieństwa na ówczesne władze administracyjne był tak znaczny, że pod jego naciskiem dzieci niekatolickie, np. na Górnym Śląsku, po prostu usuwano ze szkół.

Przykładem może być decyzja magistratu katowickiego, który w dniu 28 listopada 1931 roku wysłał do państwowych szkół powszechnych w mieście pismo następującej treści:

„Jak stwierdzono, do tamtejszej szkoły uczęszcza ... uczniów wyznania protestanckiego i ... uczniów wyznania mojżeszowego. Szkoła tamtejsza jest szkołą katolicką, a zatem uczniów niekatolickich należy najpóźniej z końcem pierwszego półrocza br. szkolnego przekazać do szkół ewangelickich względnie żydowskich. O wykonaniu niniejszego zarządzenia prosimy nas powiadomić w swoim czasie".

J. Barycka, działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego, która przytacza wspomniany dokument w wydanej przez Zarząd Główny ZNP w 1934 r. książce, informuje, że akcję segregacyjną podjęto, mimo iż do siedmiu katowickich szkół uczęszczało w sumie 31 dzieci ewangelickich i 20 żydowskich, po czym dodaje:

„Ewangelicy na Górnym Śląsku są pod silnym wpływem pastorów niemieckich, a wykonanie takiego, zresztą bezprawnego zarządzenia, mogłoby pchnąć dzieci usunięte ze szkół w objęcia niemczyzny. Ten ostatni wzgląd odgrywa jednak w polityce kleru bardzo małą rolę".

Cytowany już ks. J. Urban do zagadnienia tego podszedł z innej strony, stawiając pytanie:

„Lecz co będzie z wychowaniem dzieci niekatolickich jeśli się zaprowadzi szkołę katolicką wyznaniową? Czy państwo ma obowiązek i dla nich urządzać szkoły?"

I odpowiada:

„Sądzimy, że niekoniecznie. Jeśli państwo jako takie uznaje się za katolickie, to pozytywnie nie zajmuje się utrwalaniem przez szkołę przekonań religijnych wrogich Kościołowi katolickiemu".

Aby zrozumieć sens (czy raczej bezsens) proponowanych przez ks. Urbana rozwiązań, należy przypomnieć, że katolicy w międzywojennej Polsce stanowili wprawdzie największą grupę wyznaniową, ale że — według oficjalnych statystyk — nie przekraczała ona 64 proc. ogółu ludności.

Wspomniano tu, że od pierwszych dni odzyskania przez Polskę niepodległości, Kościół katolicki walczył o szkołę wyznaniową. Wypada dodać, że miał w tej walce wpływowych sprzymierzeńców. Materiały z posiedzeń sejmowych z 1921 r., dowodzą, że większość prawicowych posłów, z endecją na czele, zdecydowana była wprowadzić w Polsce szkołę wyznaniową. Wycofała się z tego postulatu dzięki zręcznej akcji organizacji nauczycielskich oraz lewicowych posłów, którzy ostrzegali, iż szkoła wyznaniowa utrudni działalność polonizacyjną mniejszości narodowych.

Tak np. poseł z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej, **K. Czapiński** w swym wystąpieniu w dniu 11 marca 1921 roku zwracał uwagę, że szkoła wyznaniowa *„odepchnie od państwowości, od kultury polskiej, od narodu polskiego wszystkie te żywioły chwiejne, obce narodowo, które będą się czuły, jak obywatele drugiej kategorii".*

Główny jednak nacisk w swych wystąpieniach czy publikacjach, przeciwnicy szkoły wyznaniowej (do których należało wielu wybitnych uczonych i pedagogów, m. in. T. Kotarbiński, L. Krzywicki, W. Witwicki, W. Spasowski, **M. Falski i inni**) kładli na szkodliwość nienawiści wyznaniowej, jaką rodziłby ustrój szkolny proponowany przez Kościół katolicki i sprzymierzone z nim partie i stronnictwa:

„Kler w Polsce, wbrew Konstytucji, zdąża do wprowadzenia szkoły wyznaniowej — mówił w debacie sejmowej 25 marca 1929 roku poseł pepeesowski, **Zygmunt Piotrowski.** — *A czym jest szkoła wyznaniowa? Szkoła wyznaniowa, czyli szkoła sklerykalizowana, jest to szkoła, w której rządzić ma ksiądz, rabin, pop czy pastor — bo nie mówię tu specjalnie o szkole wyznaniowej katolickiej, tylko mówię ogólnie o zasadzie takiej szkoły. Więc zamiast nauki rzetelnego wychowania zapanowałby fanatyzm. Szkoła, ten najczulszy, ale i najcenniejszy instrument państwa w kształceniu obywateli stałby się czynnikiem antypaństwowym, odśrodkowym i wychowywałby pokolenie dorastające na kleryków, z których by byli kiepscy obywatele, ale za to dobrzy wyznawcy czy to katolicyzmu, czy protestantyzmu, czy prawosławia, czy wreszcie judaizmu (...) Szkoła wyznaniowa, jak nas uczy historia Polski przedrozbiorowej była zarzewiem ciągłej wojny między wyznaniami. Szkoła wyznaniowa godzi w podstawy demokracji, odsuwa czynnik kontroli państwa nad szkołą, a oddaje kontrolę władzy pozapaństwowej, nieodpowiedzialnej, władzy hierarchii Kurii Rzymskiej..."*

Program Polskiej Partii Socjalistycznej w zakresie polityki wyznaniowej był znacznie bardziej radykalny, niż by to mogło wynikać z przytoczonych tu fragmentów przemówień poselskich. PPS stała na stanowisku całkowitego rozdziału Kościoła od państwa, była więc także zwolennikiem autentycznie świeckiej szkoły. Podobne stanowisko zajmowała znaczna część nauczycielstwa. Był to jednak — w latach 1918—1939 — postulat niemożliwy do zrealizowania.

WIESŁAW MERCIK

[1]) **Pismo „Róża Duchowna" wymienia (w numerze z VI 1933) tytuły wykładów wygłoszonych przez prelegentów „Żywego Różańca", organizacji mającej swe koła niemal w każdej parafii: „Żydzi jako najwięksi wrogowie księży katolickich", „Żydzi najzaciętszymi wrogami chrześcijaństwa";** [2]) **pisownia (małą literą) oryginału.**

Słowa na pięciolinii

Jak we śnie albo „syndrom gamma"

Stan naszej kultury muzycznej jest coraz bardziej niepokojący. Tak się dziwnie składa, że nie dostrzegają tego ludzie za stan ten odpowiedzialni. A jeśli nawet dostrzegają, nie chcą się do tego przyznać. Ja się im nawet zbytnio nie dziwię. Głupio byłoby nagle oświadczyć, że wieloletnia, często bardzo spektakularna działalność była grą przynoszącą korzyści sprytnym graczom, a nie S p r a w i e, na rzecz której podobno działali.

Nie ma się co oszukiwać. To, że nasza kultura muzyczna znalazła się w obliczu permanentnego zagrożenia, jest konsekwencją działalności ludzi za nią odpowiedzialnych tak formalnie jak i m o r a l n i e. Wina milczących potakiwaczy zasiadających w różnych gremiach zajmujących się sprawami muzyki polskiej jest równa winie tych, którzy podejmowali decyzje (lub ich w porę nie podejmowali!). Żeby nie było nieporozumień dodam, że mam na myśli nie — ogólnie mówiąc — władze, bądź anonimowych często urzędników resortu. Nie, ja piszę o szanownych przedstawicielach muzycznego środowiska — elokwentnych kompozytorach, specjalistach — muzykologach o „całościowym" spojrzeniu, błyskotliwych „animatorach" życia muzycznego.

Zdaję sobie sprawę z tego, że znów zacznie się na mnie ujadać, a odważniejsi spróbują chwytać mnie zębami za spodnie. Zajadłość, z jaką krytykowani rzucają się ostatnio na krytykujących, sięga u nas niebotycznych rozmiarów. Wystarczy przypomnieć reakcję na manifest grupy MODUS. Pewne instytucje oraz osoby prywatne poczuły się poważnie „zagrożone". Wzniesiono zatem szańce, rydając równocześnie podkop w stronę obozu „wroga", w którym trzech młodych ludzi miało odwagę zwerbalizować myśl, że „król jest nagi".

Do sprawy wspomnianego manifestu jeszcze kiedyś powrócę. Dziś chciałbym zaprezentować Czytelnikom coś, co na własny użytek nazwałem „syndromem gamma", który dowodzi, jak daleko może sięgać szaleństwo złego snu. Posłużę się w tym celu kilkoma scenkami z życia muzycznego. Na wszelki wypadek umówmy się jednak — wszelkie podobieństwo osób i instytucji występujących w tekście do osób i instytucji istniejących naprawdę jest zupełnie przypadkowe!

Obrazek pierwszy. W jednym mieście od kilkunastu lat działa i odnosi znaczne sukcesy artystyczne pewien profesjonalny zespół muzyczny. Dzieje się to za sprawą założyciela zespołu, utalentowanego muzyka i znakomitego organizatora. Każde miasto na świecie byłoby wdzięczne opatrzności, że ten ktoś, mając do wyboru wiele innych, być może piękniejszych miast, wybrał to właśnie. A jednak gdzieś komuś przyszła do głowy myśl, że należałoby właściwie rozpisać konkurs na stanowisko szefa zespołu kierowanego dotąd sprawnie przez muzyka, który zespół ten stworzył. Dał znać o sobie „syndrom gamma". Zapomniałbym jednak o czymś. Otóż artysta, o którym mowa, miałby prawo wziąć udział w konkursie, przecież musi być sprawiedliwie...

Obrazek drugi. W pewnej monopolistycznej instytucji, bez której muzyka polska nie mogłaby się obejść, rozeszła się wieść — „zdejmują nam dyrektora". Dyrektor dawno już sobie na to zasłużył, władza jednak, choć sprawiedliwa, bywa nierychliwa. I znów mamy do czynienia z „syndromem gamma". Rusza do stolicy odsiecz, której zadaniem jest ratowanie dyrektorskiego fotela. Tymczasem część podwładnych dyrektora w obawie, że odsiecz może okazać się nieskuteczna (cóż, czasy są ciężkie), postanawia wskórać coś jeszcze wyżej. Oto w miejscu „gdzie kamień każdy jest historią" odbywa się msza błagalna na intencję dyrektora. Trudno teraz orzec, czyje zabiegi były skuteczniejsze. Faktem jest, że jak na razie dyrektor nadal jest dyrektorem, co skomentowane zostało... kolejną mszą, tym razem dziękczynną.

Obrazek trzeci. Wybitny polski kompozytor i muzykolog „stoi kością w gardle" muzycznemu środowisku. Jego dorobek twórczy jest zbyt imponujący, by nie rzuciła się w oczy artystyczna impotencja innych. W dodatku człowiek o którym mowa, jest autorem pokaźnej liczby książek podejmujących problematykę muzyki współczesnej, co w naszych warunkach jest osiągnięciem niezwykłym. Tym razem „syndrom gamma" opanował redakcję pewnego periodyku specjalizującego się w uporczywym zamieszczaniu na stronie tytułowej anonimowych donosów. Tak więc redakcja o której mowa, próbowała zakapować swego przeciwnika jako „piątą kolumnę" w naszym zdrowym, silnym, zwartym i gotowym muzycznym organizmie.

To tyle na razie. Pora się obudzić. Ciąg dalszy — niestety — nastąpi!

ZBIGNIEW LAMPART

Na orbicie - satelity ratunkowe

Agencja „Nowosti" specjalnie dla „Gazety Krakowskiej"

Satelity pomagające już łącznościowcom, geologom, pracownikom gospodarki rolnej, rybakom i meteorologom, pomyślnie opanowują nowy zawód — ratowników. Międzynarodowy program KOSPAS-SARSAT, w którym uczestniczą specjaliści ZSRR, USA, Francji i Kanady, powołany został do stworzenia globalnego, kosmicznego systemu poszukiwania statków i samolotów ulegających katastrofom.

W końcu 1979 roku norweski masowiec „Berge Vanga" o wyporności przeszło 220 tys. ton, wyruszył z Brazylii do Japonii. O jego dalszych losach nic nie wiemy. Zaginął na tej samej trasie co identyczny statek „Berge Istra" w 1975 r.

Poszukiwania prowadzone na szeroką skalę przy pomocy samolotów nie dały efektu, choć dziennie kosztowały setki tysięcy dolarów. Lista statków, które zniknęły bez śladu w minionym dziesięcioleciu zawiera ponad 60 pozycji. A w sumie w latach 1971—1980 katastrofom uległy 3704 pełnomorskie jednostki pływające. Każdego roku uszkodzony zostaje niemal co szósty duży statek.

Idea wykorzystania urządzeń kosmicznych do poszukiwania statków i samolotów, które uległy katastrofie, jest tym bardziej interesująca, że znalezienie miejsca wypadku przy pomocy środków ziemskich nie jest łatwe. Flota światowa wykorzystuje nowe, trudno dostępne obszary oceanów i zdarza się, że załogi statków całymi dniami pozbawione są łączności z lądem. W trudnej sytuacji bywają też piloci samolotów: trasy lotnicze przebiegają ponad tajgą i tundrą, pustyniami i morzami. Zmuszone do lądowania awaryjnego załogi potrzebują — podobnie jak ofiary katastrof morskich — natychmiastowej pomocy.

Ratowanie ofiar katastrof wciąż jeszcze zależy od czynników losowych. Aby ekipy ratownicze mogły przybyć z pomocą, powinny otrzymać dokładną informację o miejscu katastrofy. Jednakże zdarza się, że wybuch powoduje uszkodzenie aparatury radiowej, pożar odcina drogę do kabiny radiooperatora, konieczna jest szybka ewakuacja załogi... W strategii ratowniczej element przypadkowości winien ulec zmniejszeniu do minimum. Bez względu na charakter katastrofy sygnał SOS powinien zostać wysłany i usłyszany. Zagwarantować to może tylko system globalny, oparty na wykorzystaniu satelitów. Stworzenie takiego systemu przewidziane jest w ramach międzynarodowego programu KOSPAS-SARSAT.

Początek temu humanitarnemu w najwyższym stopniu projektowi dały prace specjalistów ZSRR i USA realizowane w ramach zawartego w maju 1977 r. międzyrządowego porozumienia o pokojowym wykorzystaniu przestrzeni kosmicznej. W Związku Radzieckim realizowany jest program KOSPAS (Kosmiczny System Poszukiwania Uszkodzonych Statków i Samolotów), w Stanach Zjednoczonych zaś program SARSAT (Poszukiwanie i Ratunek poprzez Wykrywanie przy użyciu Satelitów). Oba sytemy są niezależne, jednakże pod względem technicznym zdolne do pracy jako jedna całość. Zasady ich wspólnego wykorzystywania, podział praw i obowiązków stron, określone zostały w specjalnym dokumencie podpisanym w listopadzie 1979 roku.

Idea przedsięwzięcia wygląda następująco: na kołowe orbity przechodzące ponad biegunami Ziemi na wysokości ok. 1000 km wprowadzonych zostaje sześć satelitów. Tworzą one jak gdyby „ptasią klatkę", wewnątrz której obraca się nasza planeta. Każdy punkt powierzchni Ziemi przechodzi pod każdą orbitą dwa razy w ciągu doby. Pozwala to sygnały SOS statku płynącego w pobliżu równika odbierać w zasadzie co dwie godziny, a w szerokościach umiarkowanych co 30—45 minut.

Stacje odbioru informacji z satelitów w systemie KOSPAS rozlokowane są na terytorium ZSRR, USA, Kanady i Francji. Dane ze stacji przekazuje się do Ośrodków Kierowania utworzonych w Moskwie, Saint Louis, Ottawie i Tuluzie, które połączono siecią telex. Ostatnio w trakcie „docierania" sytemu KOSPAS-SARSAT do czterech wymienionych krajów dołączyły Bułgaria, Wielka Brytania, Norwegia i Japonia.

W Związku Radzieckim w ramach projektu KOSPAS opracowano i przetestowano całkowicie nowe, autonomiczne boje awaryjne, których systemy radiowe dopasowane zostały do systemu SARSAT. Wyposaża się w nie radzieckie statki, samoloty i śmigłowce.

Sprawdzian praktyczny kosmicznego systemu ratunkowego rozpoczął się w końcu czerwca 1982 roku, gdy wysłany został radziecki satelita ratunkowy „Kosmos-1383". Niedługo po jego wejściu na orbitę nastąpiła pierwsza operacja ratownicza, której „adres" podpowiedziała aparatura systemu KOSPAS zainstalowana na pokładzie satelity. 9 września 1982 r. w górach zachodniej Kanady (prowincja Kolumbia Brytyjska) rozbił się niewielki samolot Cessna-172. Pierwszymi „pacjentami" kosmicznego „pogotowia ratunkowego" zostało troje Kanadyjczyków. Cała operacja poszukiwawczo-ratownicza trwała mniej niż dobę. Do momentu wysłania drugiego radzieckiego satelity ratowniczego „Kosmos-1447", który na orbitę wprowadzony był 24 marca br., na koncie jego „starszego brata" znajdowało się już ok. dwudziestu uratowanych istnień ludzkich...

Obecnie rozpoczęła się nowa faza rozwoju międzynarodowego projektu KOSPAS-SARSAT. Rezultaty eksploatacji dwóch radzieckich sputników i jednego satelity amerykańskiego, a także całego systemu odbioru i wykorzystania uzyskanych od nich informacji, pozwolą zapewne w 1984 roku podjąć decyzję o stworzeniu modelu użytkowego nowej służby ratowania załóg statków i samolotów w sytuacjach awaryjnych. Już dziś, jak się wydaje, są podstawy do stwierdzenia, że projekt KOSPAS-SARSAT jest ważnym elementem międzynarodowego sytemu zapewnienia bezpieczeństwa żeglugi morskiej i powietrznej.

KANDYDAT NAUK TECHNICZNYCH
LEONID PCZELAKOW

(tłum.: el-pe)

OD REDAKCJI: Działający w systemie SARSAT satelita amerykański „NOAA-8" wysłany został na orbitę 28 marca br.

OD REDAKCJI:

Przepraszając Autora i naszych Czytelników za nieprawdziwy tytuł poprzedniego odcinka, pragniemy przypomnieć, iż jego treść dotyczyła eksploracji podziemi kaplicy Świętokrzyskiej. Efektem tych poszukiwań było odkrycie przez archeologa Stanisława Kozieła gotyckiego grobu z jednym tylko kompletnym szkieletem oraz szczątkami co najmniej pięciu innych. Pozwalało to identyfikować ten grób oraz kompletny szkielet ze szczątkami królowej Elżbiety Rakuszanki — Matki Królów, co potem potwierdziły badania prof. Zdzisława Marka. A pozostałe kości do kogo mogły należeć?

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

Klątwy, mikroby i uczeni

WOKÓŁ OTWARTYCH GROBÓW PARY KRÓLEWSKIEJ

Dziecięce zapewne do dwóch córek pary królewskiej — obu dano na chrzcie imiona Elżbiet. Jedna zmarła w 1466 (w roku sławnego pokoju toruńskiego, który przypieczętował pogrom przez Kazimierza Jagiellończyka Krzyżaków) i — być może śmierć tego dziecka była prapowodem powstania niedługo później kaplicy św. Krzyża, pomyślanej jako pierwsze mauzoleum królewskie na Wawelu. Druga Elżbieta zmarła w 1483 i także — wedle źródeł — tu została pochowana. A reszta szczątków? Archeolog przypuszcza, że są to pozostałości pochówków ze średniowiecznego cmentarza, jaki istniał po zachodniej stronie katedry jeszcze przed budową kaplicy Świętokrzyskiej.

Ba — pozostaje pytanie, jakież to powody doprowadziły do zniszczenia grobowca tak powszechnie szanowanej w polskiej historii królowej i do zasypania, wypełnienia jego wnętrza materiałem kamiennym? Otóż w tym miejscu, na powierzchni, okresowo stał nagrobek króla Władysława Jagiełły, zwycięzcy spod Grunwaldu. Przeniesiono go tu w drugiej połowie XVIII wieku spod drugiej arkady, łączącej nawę główną z południową boczną, jak świadczy o tym m. in. dokument z roku 1749, w którym król August III wyraża zgodę na przesunięcie nagrobka tego króla. List ten przeczytano jednak na posiedzeniu Kapituły dopiero w roku 1753. W oparciu zatem o dokonane odkrycia archeologiczno-architektoniczne i przytoczone przekazy pisane można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że murowane wypełnisko tworzyło po prostu fundament pod ciężki nagrobek Jagiełły, bowiem cienka czasza ceglanego sklepienia była dla tego celu zwyczajnie zbyt wątła... Prace wykonano już zapewne po owym roku 1753, co wynika z najprostszej dedukcji faktograficznej. W dużym stopniu potwierdza to również analiza stylistyczna opisanych skrótowo wyżej — znalezisk, detali architektonicznych, spośród których najmłodsze pochodzą z wieku XVII. Na pierwotne miejsce — dodajmy — nagrobek Jagiełły powrócił w czasie prac konserwatorskich w latach 1895—1910 (w roku 1910 w Krakowie i całej Polsce, wtedy jeszcze pod zaborami, bardzo uroczyście obchodzono 500-lecie grunwaldzkiej wiktorii).

Stanisław Kozieł dodaje dalej w komentarzu, iż bardzo duże skupienie różnorodnych obiektów architektonicznych w obrębie kaplicy Świętokrzyskiej bywało przyczyną usuwania w różnych okresach znacznych partii warstw kulturowych. Najstarsze, jakie podczas tej akcji archeologicznej uchwycono, są nawarstwienia ze średniowiecznego cmentarza (XIV w.) i to właśnie w obrębie murów grobowca królowej Elżbiety. Dzięki pracom w latach 1972—73 właśnie kaplica Świętokrzyska jest pierwszym obiektem architektonicznym w katedrze wawelskiej, który został w pełni przebadany. Przyczyniono się w dużej mierze do uściślenia rekonstrukcji dawnej katedry, która stała w tym miejscu w XIV wieku. Żmudne prace wokół i wewnątrz zniszczonego grobowca królowej umożliwiły identyfikację jej szczątków.

ANTROPOLODZY W SPRAWIE KRÓLOWEJ wypowiedzieli się w stosunkowo bardzo krótkim czasie. Przypomnę, że do owego „jedynego prawie w całości szkieletu" w miejscu, o którym historycy pisali, iż pochowano małżonkę królewską, archeolodzy dostali się w ostatnich dniach października 1972. Szybko powołano specjalną komisję, która — w imieniu Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej i władz konserwatorskich Wawelu — zwróciła się o przebadanie i utożsamienie szczątków znalezionych w owym przemieszanym grobie do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej i Zakładu Antropologii Instytutu Zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Badaniami nad pozostałościami szczątków zajęli się — podobnie, jak w parę miesięcy później w przypadku króla, Kazimierza Jagiellończyka — wybitni krakowscy uczeni, a wśród nich profesorowie Bronisław Jasicki, Zdzisław Marek, Bożena Turowska, Kazimierz Jaegermann oraz ich młodsi współpracownicy: Elżbieta Gleń, Zbigniew Lisowski, Krzysztof Kaczanowski, Marian Kusiak i Paweł Sikora. Problemami uzębienia zajmowała się dr Jadwiga Biedowa z Kliniki Stomatologii Zachowawczej Akademii Medycznej.

Było to tak: Komisja, oprócz uczonych reprezentująca przedstawicieli Kapituły w osobach księży prałatów: Kazimierza Figlewicza, Stanisława Czartoryskiego, Franciszka Walancika i ks. Tadeusza Piętniewicza oraz Stefana Walczego i Stanisława Kozieła dokonała oficjalnie pierwszych oględzin w zakrystii katedry wawelskiej 11 grudnia 1972. Kości wydobyte z grobu włożono w duże pudła tekturowe. Rzucało się w oczy dziwne zabarwienie kości królowej: miały kolor brunatnawożółty. Dokonano wstępnej segregacji na podstawie podobieństw w budowie anatomicznej. Na tym etapie zakończono prace wstępne na terenie bazyliki wawelskiej i kości przewieziono następnego dnia do Zakładu Medycyny Sądowej. Sprawy te były otoczone nimbem tajemnicy — pierwsze „przecieki" prasowe zaczęły się o wiele później...

Uczeni — z wielką ciekawością, dociekliwością i pietyzmem — zajęli się szczegółowymi badaniami. Czyniono niezbędne dokumentacje i dociekania pomocnicze, często graniczące z dedukcją. Tym bardziej frapującą, bo dotyczyła przecież szczątków sprzed połowy tysiąca lat. Musiały to być naukowe prace interdyscyplinarne, gdyż ciasne szuflady wąskich specjalizacji na nic w takich przypadkach się nie zdają. Nas interesuje wyłącznie ów „szkielet numer jeden", należący wedle źródeł historycznych, do „Matki Królów". Oto fragmenty z opinii antropologów, które potwierdzają przynależność kości do osoby Elżbiety Rakuszanki: „...Za podstawę do wyodrębnienia spośród wszystkich znalezionych kości przyjęto stwierdzone wspólne cechy wynikające z ich budowy anatomicznej, podobieństwa zmian chorobowych (zwyrodnieniowych) w obrębie kości oraz stopień przemian charakteryzujących się podobną kruchością, lekkością i zabarwieniem... W zakresie kości czaszki, oprócz wad zgryzu, zauważono asymetrię polegającą na tym, że prawa połowa twarzy jest nieco słabiej rozwinięta niż lewa. Tego typu zmiany — jak uczy doświadczenie lekarskie — rozwijają się u osób z nieprawidłowym ustawieniem głowy trwającym od urodzenia, a w każdym razie od wczesnej młodości. Stwierdzono poważne deformacje w zakresie kręgosłupa. Wszystko przemawia tutaj za toczącym się przewlekłym procesem takim jak np. gruźlica kręgosłupa. Ten typ gruźlicy występuje zwykle w wieku młodocianym. Na całej długości kręgosłupa ów przebiegała w kształcie litery „S" z jedną wypukłością skierowaną w stronę lewą w odcinku piersiowo-szyjnym, z przechyleniem głowy w kierunku prawego ramienia oraz z drugim skrzywieniem wyrównawczym w odcinku lędźwiowym, skierowanym również wypukłością w stronę lewą. To właśnie skrzywienie osi długiej kręgosłupa stojące w korelacji z asymetrią kości czaszki stanowiło podstawę do przyjęcia przynależności kości czaszki i kręgosłupa do jednej osoby. Zmiany zwyrodnieniowe w obrębie nasad kości długich swoim charakterem przemawiają również za przynależnością ich do tego samego szkieletu..."

Uczeni natrafili jednak na wielką przeszkodę, powiedzielibyśmy z gatunku podstawowych: szkieletowi brakowało kości miednicy, które w sposób naturalny ułatwiają rozróżnienie płci. Nie byliby jednak naprawdę uczonymi, gdyby sobie z tym problemem nie umieli poradzić. Oto ciąg dalszy ich naukowego raportu: „...Płeć określić można na podstawie budowy anatomicznej kości czaszki. Czaszka ta jest niezbyt duża, o obwodzie 39 cm, o dość delikatnej budowie, słabo zaznaczonych guzach czołowych i łukach brwiowych oraz dość słabo rozwiniętych wyrostkach kości skroniowych. Te cechy anatomiczne pozwalają sądzić, że to czaszka kobieca. Stwierdzono ponadto poważne zaburzenia zgryzu i ustawienia zębów. Musiało to za życia królowej rzutować na jej wygląd zewnętrzny, wręcz na zniekształcenie twarzy. Również zmiany chorobowe kręgosłupa miały wpływ na jej zewnętrzny wygląd, powodując zaburzenia proporcji w budowie ciała. Podejmując próbę ustalenia wzrostu osoby, do której należał szkielet, nie można znaleźć pełnego zastosowania „przelicznika wzrostu", opartego na pomiarach kości długich. Osoba, do której należał badany szkielet, mogła faktycznie mieć wzrost 160—165 cm. Przy określeniu wieku, w jakim zmarła osoba, o której mowa, oparto się na jedynych możliwych do oceny parametrach a mianowicie stopniu zarośnięcia szwów kostnych w obrębie pokrywy czaszki i stopniu zużycia zębów. Wszystko przemawia za tym, że osoba ta zmarła w wieku 60—70 lat, bliżej siedemdziesiątego roku życia..."



N.z. Stanisław Kozieł *Fot. W. Michta*

Uczonych obowiązuje obiektywizm i sceptycyzm, zatem nie dziwmy się, że w raportach używali określenia „osoba, do której należał szkielet", zamiast mówić wprost o szczątkach królowej. Ich badania jednak niezbicie potwierdziły przynależność szczątków do królewskiej małżonki — monarchini. Zanim do jej postaci powrócimy szerzej w opisie sylwetki „Matki Królów Europy", teraz dodam tylko jedno, co potwierdza dane antropologów: o Elżbiecie Rakuszance można mówić wiele komplementów, zwłaszcza odnoszących się do jej zalet umysłu i sposobu wychowywania królewiąt, natomiast — niestety — nie można powiedzieć, żeby była kobietą urodziwą. Dodatkowo nie bez znaczenia są dwa fakty z jej życia, które znalazły odbicie w badaniach antropologów po paru setkach lat: wszelkie źródła podają, że Elżbieta jako dziecko została wcześnie osierocona. Ku zgorszeniu wiedeńczyków okazało się, że była przez opiekunów zaniedbywana, źle odziana i cierpiała głód. Czyżby cierpiała na krzywicę właśnie z tamtego okresu, co widać w kręgosłupie szkieletu? Biografowie odnotowali dokładnie, iż zmarła, mając 69 lat!

JAK DOCIERANO DO KRYPTY KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA? Drugi etap prac w podziemiach kaplicy Świętokrzyskiej trwał od 1 marca do 2 czerwca 1973. W murze, ograniczającym dawną kryptę króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego od południa, przebiegającym równolegle do poszukiwanego grobu naszego głównego bohatera tej opowieści — Króla Królów Kazimierza Jagiellończyka, wywiercili badacze poziomy otwór o średnicy zaledwie 2 cm, sięgający 90 cm w głąb. Natrafili na pustą przestrzeń poszukiwanej komory grobowej. Potem poszerzyli ową dziurę do wymiarów 60×60 cm, co umożliwiło pierwsze, pobieżne obserwacje. Przypomnę, że badacze dostali się do wnętrza grobu Kazimierza Jagiellończyka na dwanaście dni przed datą oficjalnej zgody kardynała Karola Wojtyły na jego otwarcie i przeprowadzenie badań przez komisję. Nie byliby badaczami z prawdziwego zdarzenia, gdyby nie zajrzeli od razu, gdy pchnięcie muru odsłoniło im widok, który wstrzymuje dech w piersiach. Było to rankiem, 7 maja. Od razu spostrzegli, że nigdy nikt przed nimi tego grobu nie otwierał; w murach grobowca ekipa nie stwierdziła żadnych prób wcześniejszego przedostawania się do wnętrza. W środku znaleźliśmy — wspomina Stanisław Kozieł — pozostałości tylko jednej trumny i kości niemal kompletnego szkieletu dorosłej osoby. Odkryte insygnia królewskie nie pozostawiały żadnej wątpliwości: natrafiliśmy na grób króla, którego na podstawie wszelkich relacji, źródeł pisanych i ustawionego powyżej nagrobka, trzeba identyfikować z Kazimierzem Jagiellończykiem, jednym z największych monarchów polskiej przeszłości... Powiało stęchlizną; obserwacja pozostałości trumny i usytuowanie poszczególnych kości wskazywały jednoznacznie, że zaszłe przemieszczenia nastąpiły, zwyczajnie, w wyniku naturalnych procesów niszczenia. Drewniana trumna spoczywała pierwotnie na trzech żelaznych sztabach osadzonych w dłuższych ścianach grobowca blisko 80 cm nad posadzką, podpartych pośrodku drewnianymi słupkami, z których jedynie środkowy utrzymał pionowy układ. Najlepiej zachowała się część wezgłowia trumny złączona ze znaczną płaszczyzną wieka. Trumnę wykonano z wydrążonego pnia — długość na ciało wynosiła 220 cm a wysokość około 55 cm. Największa szerokość 60 cm przypada na linii ramion zmarłego, od której dłubanka zwęża się w obu kierunkach: do 46 cm w wezgłowiu i 36 cm przy stopach. Wieko trumny płaskie, o zaokrąglonych krawędziach, od spodu wydrążone do 5 cm. Sądząc ze szczątków trumny, powierzchnie oklejono izolowanymi warstwami płótna. Zakończenia trumny o poprzecznym układzie słojów drewna okuto płaskimi sztabami z żelaza. Prócz nich rozpoznaliśmy — kontynuuje Stanisław Kozieł — cztery taśmowe ściągi, użyte dla przytwierdzenia wieka do trumny, z otworami u góry, przez które był przeciągnięty żelazny pręt z jednego końca rozklepany, z drugiego rozdwojony i rozgięty na zewnątrz.

Kości szkieletu uległy całkowitemu przemieszczeniu. Ogromne wrażenie na patrzących uczynił widok leżącej na wierzchu rozsypiska czaszki królewskiej, odwróconej potylicą ku górze... Obok niej znajdowały się: kość ramieniowa, miednica i kilka kręgów. Wewnątrz trumny znaleźliśmy duże płaty tkaniny altembasowej, którą przed wiekami owinięto zwłoki Kazimierza Jagiellończyka. Zestaw znalezionych regaliów był skromny — fragment miecza tkwiący pionowo obok czaszki. Zachowała się z niego tylko rękojeść z resztkami okładziny oraz część żelaznej głowni, rozwarstwionej przez korozję. Z boku nikłe pozostałości okucia pochwy, trzy metalowe sprzączki i dwie pary nitów przytwierdzonych do skóry. Podczas wyjmowania czaszki rozpoznaliśmy na czole duży płat skórzanej korony, powleczony od zewnątrz żółtawą substancją. Pośród kilkunastu fragmentów skóry, malowanej jednostronnie, dały się wyróżnić trójdzielne listki ze zwieńczenia korony. Inne, w postaci wycinków powierzchni kuli, z resztkami włosia od wewnątrz, są pozostałościami jabłka królewskiego. Natrafiliśmy także — dorzuca Kozieł — na część berła o cienkim drewnianym trzonie zachowanym w wysokości 19 cm, z przytwierdzonym u góry kwiatonem ze skórzanych listków. Z piaszczystego wypełniska trumny zalegającego posadzkę wydobyliśmy złoty pierścień z niewielkim turkusowym oczkiem o nerkowatym kształcie. Tkwił on między kośćmi palców rąk.

Jak dokładniej wyglądało samo wnętrze grobowca królewskiego? Miało rzut zbliżony do prostokąta (300×120 cm), pokrywało je ceglane sklepienie kolebkowe. Południowy i zachodni mur stanowią wyprawione kamienne fundamenty murów kaplicy. Odmienny jest natomiast mur północny, wykonany z łamanych kamieni wapiennych i niewielkiej ilości fragmentów cegieł. Dolna partia grobowca, do wysokości 40 cm, obłożona była cegłą, powyżej użyto dużych, starannie obrabianych ciosów, ułożonych w trzy warstwy o wysokości od 40—47 cm. Na nich to właśnie odkryto abstrakcyjne rysunki wykonane węglem lub grafitem. Tylko jeden z nich był bardziej realistyczny: przypominał owada podobnego do pszczoły, z rozłożonymi skrzydłami kolistymi. Trudno uznać je za namiastkę znaków kamieniarskich, nie mają też żadnego charakteru symboli chrześcijańskich. Najpewniej więc wykonał je murarz czy kamieniarz zatrudniony przy budowie grobowca. Sugeruje to stwierdzenie ta sama technika wykonania pod nasadą sklepienia poziomej linii, zapewne o charakterze niwelacyjnym. A może to po prostu rysunek ćmy, starodawnego symbolu śmierci?

Wśród 6,5 kilometra dawnych akt

Dla „Gazety Krakowskiej" mówi dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie doc. dr hab. Edward Potkowski

— W Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie przed paroma dniami odbyła się niecodzienna uroczystość: dyrektor Archiwum Państwowego i Miejskiego w Bremie dr Harmut MÜLLER przekazał szereg cennych dokumentów dotyczących historii Polski, znajdujących się przez dziesiątki lat w prywatnych rękach, a następnie w zbiorach archiwalnych w RFN. Jaki był skład przekazanego Polsce zestawu unikalnych archiwaliów?

— Jest to bardzo ciekawy zespół 11 dokumentów królewskich, dotyczących polskiej rodziny szlacheckiej Szczytów-Niemirowiczów, herbu Jastrzębiec, rodu odgrywającego w XVII i XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej dużą rolę. Dokumenty te posiadają pięknie zachowane pieczęcie królewskie i podpisy. Z punktu widzenia zabytku kultury materialnej, przekazane archiwalia są niezmiernie interesujące. Dotyczą wielu spraw, którymi żyły rodziny a i ówczesna Rzeczpospolita. Dowiadujemy się z nich np. o nadaniach majątkowych czy sprawach politycznych szczebla prowincjonalnego. Król zwraca się do jednego z przedstawicieli rodu Szczytów z prośbą o to, ażeby zorganizował odpowiednią akcję polityczną, wybierając delegatami na sejm wskazanych obywateli, bądź też o załatwienie spraw związanych z podatkami na pobór wojska i na obronność kraju. Trzy z cennych dokumentów podpisane są przez króla Jana Kazimierza, pisane w języku polskim z lat 1666 i 1667. Pierwszy z nich dotyczy nadania Jerzemu Karolowi Targońskiemu, Towarzyszowi Roty Kozackiej, dowodzonej przez Obuchowicza, dóbr majątkowych. W innym zaś dokumencie Jan Kazimierz wzywa jednego z przedstawicieli Szczytów-Niemirowiczów, zwracając się do niego słowami: „...wierny nam, miły, jako do osobliwej wszechmocności i opatrzności polskiej, przypisujemy że domowe mieszaniny bez rozlania krwie, uspokoić nam pozwoli, tak aby jego łaski na przyszłym sejmie mieć... aby na sejmiku wybrano posłów, którzy będą szczerze pracować dla dobra ojczyzny".

Wśród dokumentów znajdują się także pisma podpisane przez króla Jana III Sobieskiego z lat 1676, 1685 i 1693. W jednym z nich król wzywa przedstawicieli rodu Szczytów-Niemirowiczów do udziału w sejmiku mającym poprzedzić sejm nadzwyczajny, który zwołany był w 1677 roku. W kolejnym dokumencie Sobieski zwraca się do ówczesnego metropolity kijowskiego o oddanie „...ciała św. Jozefata...". Jest to rzecz zdumiewająca, iż nawet tego rodzaju dokument znalazł się w zbiorach prywatnych Szczytów. Mieli więc widać powiązanie nie tylko z dworem królewskim, ale i z klerem, tworzyli coś w rodzaju grupy porozumienia narodowego, jak dzisiaj byśmy ich nazwali.

Bardzo ciekawym dokumentem historycznym jest prośba króla Jana III Sobieskiego do Krzysztofa Szczyta-Niemirowicza, stolnika, z wezwaniem o dołożenie wszelkich starań w celu podjęcia stosownej uchwały, która zaradziłaby różnym kłopotom jakie Rzeczpospolitą nękają. Jest jeszcze list uwierzytelniający wystawiony przez szlachtę zgromadzoną na sejmiku a upoważniający Justyniana Szczyta-Niemirowicza, kasztelanica Księstwa Inflandzkiego do reprezentowania ich na ostatnim sejmie elekcyjnym w 1764 roku. Pod dokumentem tym widnieje 200 podpisów...

— Czyli piękna kolekcja nazwisk polskiej szlachty: Drozdowiczów, Czechowiczów, Korsaków. Jednakże patrząc na niektóre z nich odnosi się wrażenie jakby pisała to ręka analfabety. Czyż nie należałoby, panie dyrektorze, postawić pod znakiem zapytania edukację ówczesnej szlachty?

— Nie. Na podstawie tychże właśnie podpisów, niekiedy napisanych niezgrabnymi, wielkimi literami, widzę duży stopień alfabetyzacji społeczeństwa XVIII-wiecznej Polski. Każdy z tych ludzi, którzy odgrywali jakąś rolę polityczną, choćby maleńką, nie był człowiekiem nieoświeconym. Byli to ludzie, którzy potrafili czytać i pisać. Zresztą, w porównaniu z innymi krajami europejskimi, polska szlachta mogła poszczycić się o wiele wyższym wykształceniem. W Hiszpanii przykładowo nie było takiego stopnia alfabetyzacji społeczeństwa jak w Polsce.

— W jaki sposób tak bardzo polskie dokumenty trafiły aż do RFN? Dlaczego oddanie ich nastąpiło dopiero teraz?

— Zespół tych archiwaliów był zawsze w posiadaniu rodziny, nigdy nie został przekazany do żadnego archiwum. Losy wojenne sprawiły, iż cenne dokumenty zawędrowały do RFN. Rodzina zdecydowała się na przekazanie archiwaliów do Archiwum Państwowego i Miejskiego Bremy, a z kolei dyrekcja tegoż archiwum przekazała je do warszawskiego Archiwum Głównego Akt Dawnych.

— Czy jest to najwłaściwsze miejsce dla tego typu dokumentów?

— Tak. Nasze archiwum zbiera przecież dokumenty władz centralnych, czyli wszystkie, które wychodziły z kancelarii królewskiej, a także zbiory prywatne — dokumenty prywatne i archiwa znaczących rodów polskich, odgrywających w naszej przeszłości ważną rolę polityczną, jak choćby Branickich, Potockich, Czartoryskich.

— Panie dyrektorze, w 1941 roku wiele dokumentów zostało wywiezionych z Polski i niestety jak dotychczas do nas nie powróciło. Obrót archiwaliów regulowany przez paragrafy prawa międzynarodowego, w wielu sytuacjach nie jest korzystny dla rozwiązywania kwestii spornych wynikających często w przypadku żądania zwrotu unikalnych dokumentów. Jakie archiwalne dokumenty Polska straciła w 1941 roku?

— Przyznam pani rację, iż prawo międzynarodowe tego jakże skomplikowanego problemu nie reguluje w sposób jasny i oczywisty. Interpretacja przepisów w tym zakresie może być różna, często na naszą niekorzyść. Pamiętajmy, iż w gruncie rzeczy unikalne archiwalia znajdują się nie w posiadaniu państwowym, ale w rękach prywatnych. W wielu przypadkach oddanie ich zależy od dobrej woli aktualnego posiadacza. Zdarza się także, iż dochodzimy do porozumienia w drodze przetargu, tzn. wymiany jakiegoś dokumentu na inny. Muszę stwierdzić z przykrością, iż jest jeszcze bardzo wiele polskich archiwaliów rozproszonych po całym świecie, o których powrót już od szeregu lat czynimy starania. Jesteśmy przecież spadkobiercami archiwum koronnego, a więc do naszego obowiązku należy scalenie cennych archiwaliów. Ale wracając do pani pytania o utracone dokumenty, muszę przyznać, iż straty były dość pokaźne. Przepadły nam dokumenty krzyżackie dotyczące zwłaszcza traktatów pokojowych, regulujących sprawy ziem, które Polska traciła bądź odzyskiwała. Przechowywane najpierw w Archiwum Ogólnym Krajowym (bo taka była pierwotna nazwa dzisiejszego Archiwum Akt Dawnych), w czasie okupacji zostały wywiezione, a szanse na odzyskanie ich są niewielkie.

— Czy w czasie pańskiego dyrektorowania miła uroczystość powrotu dokumentów do Polski miała już kiedyś miejsce?

— Wprawdzie nie tak długo szefuję temu archiwum, ale z przykrością muszę stwierdzić, iż zarówno za moich poprzedników zdarzało się to bardzo rzadko, a za mojej dyrekcji tylko jeden raz, właśnie przed paroma dniami.

— W jaki sposób dokonuje się ekspertyzy archiwaliów? Czy zawierza się tylko słowom ofiarodawców?

— W przypadku wspomnianych dokumentów, które przed paroma dniami wróciły z RFN, to początek ekspertyzy rozpoczął się już w momencie przesłania nam fotokopii archiwaliów. Oczywiście chodziło tylko o potwierdzenie autentyczności, co do której nie było zresztą żadnej wątpliwości. Ale wracając do ekspertyzy dodam, iż dokonuje się jeszcze oceny papieru, atramentu, porównania ręki piszącego. Byli to przecież sekretarze pracujący w kancelarii królewskiej, a więc ich charakter pisma jest nam już znany z innych dokumentów.

— Panie dyrektorze, który z dokumentów przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych jest najbardziej cenny?

— Rękopis Konstytucji 3 Maja. Cenne są także niektóre dyplomy elekcyjne królów polskich, ocalała część akt władz Sejmu Czteroletniego i powstania kościuszkowskiego, w tym m. in. pismo Tadeusza Kościuszki przesłane Radzie Najwyższej Narodowej wraz ze sztandarami zdobytymi na Prusakach w 1794 roku.

— Ile archiwaliów liczy Archiwum Główne?

— Archiwaliści liczą to na kilometry, a my tych kilometrów mamy 6,5. Inaczej mówiąc 400 tysięcy jednostek archiwalnych.

— Panie dyrektorze, wiadomo mi, iż Biblioteka Jagiellońska niebawem poszerzy swoje zbiory archiwaliów o dodatkowy klejnot...

— Rzeczywiście, mamy zamiar przekazać do Krakowa unikalny druk. Otóż podczas konserwacji jednej ze starych ksiąg kancelarii królewskiej, ksiąg metryki koronnej, znaleziono kilka egzemplarzy druku z początków XVI wieku. Jest to taki dzisiejszy horoskop, kalendarz astrologiczny, w którym m. in. czytamy, kiedy najlepiej jest wychodzić za mąż, czy dokonywać jakichś transakcji handlowych.

— Skąd horoskop w księdze metrykalnej?

— Otóż w XV i XVI wieku, a nawet i później, bardzo często używano do oprawy ksiąg tzw. makulatury introligatorskiej, czyli różne druki już zdezaktualizowane, które już wyszły z obiegu i nie miano co z nimi zrobić. I tym sposobem zachował się cenny druk. Dwa egzemplarze przekazaliśmy do Biblioteki Narodowej, a jeden przekażemy do Biblioteki Jagiellońskiej, ponieważ jest ona drugą po Bibliotece Narodowej biblioteką centralną gromadzącą stare druki.

— Czyli, że do najstarszej polskiej książnicy Biblioteki Jagiellońskiej od czasu do czasu zostaje coś podrzuconego z cennych dokumentów. A jak to będzie teraz w myśl nowej ustawy, która wzbudziła też wiele kontrowersji wśród bibliotekarzy, wywołując ogromną panikę, podyktowana obostrzeniami w zakresie gromadzenia archiwaliów i przyznając wyłączność tylko dla Archiwum Głównego Akt Dawnych.

— Nowa ustawa będzie obowiązywać od 1 stycznia 1984 roku, ale już w tej chwili wzbudziła, jak pani wspomniała, rzeczywiście szereg nieporozumień. Moim zdaniem wynikało to z błędnej interpretacji przepisów, z niewłaściwego ich zrozumienia. Ustawa wprowadza pojęcie narodowego zasobu archiwalnego i wszelkie archiwalia, które mają wartość historyczną, są objęte ochroną prawną.

— Co to oznacza?

— W przypadku zgłoszenia cennego dokumentu, nawet będącego w rękach prywatnych, służba archiwalna ma obowiązek do jego konserwacji, odpowiedniego zabezpieczenia oraz udostępnienia do publikacji bądź do badań. A więc nareszcie została uporządkowana sytuacja prawna archiwaliów, podobnie jak jest to z zabytkami sztuki i z przedmiotami muzealnymi.

— Skąd więc memoriał Biblioteki Jagiellońskiej w tej sprawie, o czym swego czasu pisała również nasza „Gazeta"?

— Problem powstał z tego powodu, iż bibliotekarzom pojęcie państwowego zasobu archiwalnego kojarzyło się z automatycznym wykluczeniem gromadzenia spuścizny wspomnianych prywatnych zbiorów. A więc błędna interpretacja. Biblioteka Jagiellońska, Narodowa, Ossolineum i inne jeszcze biblioteki, które te spuścizny prywatne zbierają, mogą nadal je kontynuować, z tym, iż opiekę moralną czy prawna nad tymi spuściznami sprawować będzie Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych.

— Czyli nie nastąpiło żadne zawężenie działalności bibliotekarzy pasjonujących się archiwaliami?

— Oczywiście, że nie. Jeszcze raz podkreślam: sprawy te zostały niezbyt dokładnie sprecyzowane w projekcie ustawy, a co za tym idzie — są błędnie interpretowane. Dodam jeszcze, iż istnieją pewne archiwalia wydzielone. Są to dokumenty związków wyznaniowych czy też kościelne, które nie podlegają tej regulacji.

Rozmawiała:
IZABELA PIECZARA

TARGI SZTUKI LUDOWEJ • TARGI SZTUKI LUDOWEJ • TARGI SZTUKI LUDOWEJ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

twórców do pracy w spółdzielniach cepeliowskich. Wprawdzie są szkoły przygotowujące do tego typu działalności, m. in. w Zakopanem kształcąca w takich dyscyplinach, jak: kilimiarstwo, koronka klockowa, Szkoła Rękodzieła Ludowego w Kamionce, czy też Szkoła Twórczości Artystycznej w Bobowej, ale znikoma ilość absolwentów trafia do naszych spółdzielni. Niestety, bardziej atrakcyjnym od nas partnerem był zawsze przemysł; lepsze zarobki, perspektywa mieszkania, zrozumiałe, nęciły młodych twórców. Niejednokrotnie wykonują oni pracę nie w swoim zawodzie.

Dlatego społeczne komisje środowiskowe zaproponowały, by przejąć patronaty nad tymi szkołami, czy też w całości je finansować. Równocześnie poprzez podpisywanie umów ze spółdzielniami cepeliowskimi zagwarantować młodzieży pracę w naszych spółdzielniach. Chcemy też, by dzieci i młodzież wieloletnich pracowników spółdzielni cepeliowskich, zwłaszcza tych uzdolnionych manualnie, kultywujących sztukę ludową i rękodzieło artystyczne, była kierowana do szkół kształcących ich w tych dyscyplinach, zaś po ich ukończeniu pracowała w swoich środowiskach i tam właśnie przyczyniała się do zachowania rodzimej twórczości

— „Cepelia" pragnie finansować szkoły a tymczasem, jak mi wiadomo, swoim wieloletnim pracownikom nawet nie jest w stanie zagwarantować rent i emerytur. Świadomie pomijam tu głośną kiedyś dyskusję o ustaleniach w zakresie świadczeń socjalnych, w tym rent i emerytur dla członków spółdzielni dostarczających swoje wyroby rękodzieła ludowego i artystycznego do skupu.

— Poruszyła pani problem niesłychanie drażliwy. Dla twórców spółdzielni cepeliowskich, pracujących w zakładach zwartych, czy też dla chałupników (są to ci, którzy pracują z powierzonego materiału) sprawa emerytur i rent została już uregulowana. Natomiast rzeczywiście, w dalszym ciągu czeka na rozwiązanie problem emerytur i rent dla tych osób, które współpracują z nami na podstawie tzw. książek zamówień. Dostarczają oni do skupu swoje wyroby wytwarzane we własnych domach i z własnego surowca.

— Ilu takich dostawców ma „Cepelia"?

— Około 3 tysięcy. Np. Spółdzielnia „Milenium", którą reprezentuję, zrzesza 1444 członków, z tego około 470 osób nie pobiera żadnych świadczeń i nie ma zapewnionych emerytur i rent. Od lat powtarza się ten sam problem; trwają spory, do jakiej grupy pracowników ich zaliczyć. Nie są ani rzemieślnikami, gdyż pracują w domu, ani też pracownikami spółdzielni, ponieważ nie obowiązuje ich umowa o pracę czy o chałupnictwo.

— Czy w takim razie Rada Centralnego Związku, „Cepelia", której Pani jest sekretarzem, poczyniła jakieś starania, by uregulować tę kwestię?

— Cały czas o to walczymy. Na razie Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych znalazło „rozwiązanie", które nie satysfakcjonuje ani dostawców, ani też „Cepelii". Proponuje wprawdzie ubezpieczenie naszych wytwórców, ale pod pewnymi warunkami. Otóż dostawca musiałby złożyć deklarację, że bez względu na to, czy będzie miał comiesięczne dostawy do skupu i niezależnie od ich wartości, zapłaci składkę ubezpieczeniową (miesięcznie) co najmniej około 2.300 zł. Potraktowani więc zostali jak rzemieślnicy mimo, że są twórcami-artystami kultywującymi tradycję, której nie wolno zagubić!

Niełatwo być mecenasem



Fot. W. KLAG

Do tej grupy należą też rolnicy o niskim areale gruntów, którym nie przysługują świadczenia emerytalne. Mimo że głównym ich zajęciem jest praca w zakresie rękodzieła ludowego dla naszych spółdzielni cepeliowskich — „Cepelia" również nie ma podstaw prawnych, aby zapewnić im świadczenia.

— Ale z kolei i ci, którym te świadczenia przysługują — jak słyszałam — zaniepokojeni są propozycją Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych o dodatkowym ubezpieczeniu, z tytułu dostaw wyrobów rękodzielnictwa ludowego do spółdzielni cepeliowskich.

— Warunek postawiony przez ministerstwo jest taki, że ubezpieczenie społeczne musi dotyczyć wszystkich osób prowadzących działalność wytwórczą. Tego warunku nie chcą spełnić już przecież ubezpieczeni rolnicy. W efekcie hamuje nam to pozytywne załatwienie ubezpieczeń dla pozostałej grupy wytwórców.

— Sobota jest drugim dniem Targów Sztuki Ludowej. Spółdzielnia „Milenium", której Pani szefuje jest współorganizatorem Targów...

— Krakowskie Targi są imprezą zdecydowanie różną od cepeliady warszawskiej. W Targach obok „Cepelii" biorą udział i inne instytucje, m. in. Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Izba Rzemieślnicza, WSS „Społem", Dom Książki i Koła Gospodyń Wiejskich. Integralną częścią Targów są wystawy problemowe, a także pokazy filmów poświęcone zagadnieniom sztuki i rękodzieła ludowego. Cieszy nas bardzo, że w tegorocznych Targach, w II Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Regionalnych weźmie udział aż 19 zespołów. Takiej ilości na Targach jeszcze nie notowano. Ponadto aż 170 twórców ludowych prezentować będzie swoje dzieła o wysokich wartościach artystycznych; unikatowe i niepowtarzalne. Niewątpliwie świadczy to o wzroście zainteresowania Targami samego środowiska twórców ludowych. Zetknięcie z odbiorcą, z jego reakcją niejednokrotnie obserwowanie fascynacji dziełem i warsztatem twórcy jest dla samych artystów-wykonawców bodźcem do dalszej pracy.

Jednak organizatorów Targów niepokoi jeden problem. Otóż od płaconych twórcom ekwiwalentów będziemy musieli odprowadzić podatek na FAZ. Osobiście uważam, że jest to olbrzymie nieporozumienie. Wielka impreza ludowa — Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej, to przecież nic innego, jak aktywizacja właśnie środowisk twórczych. Organizatorzy za popularyzację sztuki ludowej i rękodzieła ludowego muszą płacić...

— Początkowo Targi stanowiły wyłącznie propozycję krajową, począwszy od 1977 roku miały charakter międzynarodowy. Zaś od roku 1981, z uwagi na trudności finansowe, ponownie zawęziły swój zasięg do ogólnopolskich. Czy w przyszłości jest szansa powrotu do międzynarodowych targów?

— Kraków powoli stawał się miejscem międzynarodowych transakcji handlowych, spotkań, naukowych dyskusji w dziedzinie sztuki ludowej, twórczości, wytwórczości oraz rzemiosła artystycznego. I tak powinno być. Wymagałoby to jednak śmiałych decyzji władz miasta oraz władz centralnych.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

„KONFRONTACJA"

WARSZAWA (PAP). Naczelna Redakcja Publicystyki Telewizji Polskiej przedstawiła 15 bm. po głównym wydaniu dziennika audycję pt. „Konfrontacja". Oto magnetowidowy zapis tego programu:

25 sierpnia 1983 r. spotkanie wicepremiera Mieczysława Rakowskiego z robotnikami w Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Lech Wałęsa objawił się nam po raz drugi w tej historycznej sali jako zwolennik dialogu i porozumienia. Powiedział teraz: *„Nie chcemy burzyć socjalizmu, nie chcemy przejąć władzy, nie podważamy sojuszy"*. Ale znamy także innego Wałęsę. Oto niektóre mniej znane fakty.

Na taśmie dalekopisu — fragment wypowiedzi z 11 listopada 1980 r. w Łodzi. Lech Wałęsa mówi: *„Proszę państwa! Mówiliśmy, że my nie możemy się cofnąć i że się nie cofniemy. Ale pamiętajmy, że nie wolno nam narażać niewinnych naszych dzieci, żon. Maksymalnie trzymaliśmy się i wytrzymaliśmy to tempo. Ale jeśliby trzeba było stanąć, to byśmy butelki napełnili odpowiednimi płynami"*. Tę wypowiedź, jak każdą następną, obwieściły światu wszystkie agencje zachodnie. Cytowały ją pisma, małe i duże.

W kilka tygodni później, 3 grudnia 1980 r., w wywiadzie dla zachodnioniemieckiego pisma „Bild Zeitung" Lech Wałęsa na pytanie dziennikarza: wielu ludzi obawia się, że możecie posunąć się o krok za daleko w swoich żądaniach lub, że ktoś będzie sądził, iż występujecie przeciwko interesom sojuszu, co wtedy? — odpowiada: *„Co wtedy? Jesteśmy w stanie zwyciężyć, jak to pan zresztą zauważył. Będziemy również osiągali zwycięstwa w przyszłości"*.

Parę dni potem; 10 grudnia 1980 r., w wywiadzie dla amerykańskiej agencji UPI: *„Pewnego dnia obudzicie się i zobaczycie, że jest za późno na logiczne rozwiązania. Zachód nie jest na właściwej drodze. Robicie zbyt dużo ustępstw i pewnego dnia będzie za późno. Jestem przygotowany, że wszystko może się zdarzyć. Nic nie może nas zaskoczyć"*.

Na ekranie kolejna taśma dalekopisowa. Tym razem rozmowa z przedstawicielami amerykańskiej telewizji ABC. Jest 12 grudzień 1980 r. Lider „Solidarności" mówi: *„Nasz związek nie zachowuje się prowokacyjnie. Czyni to Związek Radziecki"*.

I kolejny zapis; wywiad dla francuskiego „Paris Match" 19 grudnia 1980 r.: *„Zachód myli się nie narażając się w związku z Polską. To, co się teraz dzieje dotyczy nie tylko Polski, ale wszystkich, którzy żyją w niewoli..."*.

W tysiącach gazet na całym świecie stukają dalekopisy, niemal codziennie przynoszą „pouczające" i „zachęcające" wypowiedzi Lecha Wałęsy. Jest jeszcze wciąż rok 1980...

A oto na ekranie telewizora zmiana scenerii. Ponownie sala Stoczni Gdańskiej 25 sierpnia br. Lech Wałęsa powiada: *„Oczywiście uważając nas za przeciwników systemu, możecie nas straszyć całym systemem. Raz na zawsze oświadczam, że w głównej masie nie jesteśmy przeciwnikami systemu i wszystko, co się z tym łączy"*.

Powróćmy zatem do grudnia 1980 r. Wtedy to, w wywiadzie dla „Diario 16" Lech Wałęsa w dialogu z dziennikarzem objawia jakże inną swoją twarz:

— W nocy, w czasie strajku w Hucie „Warszawa" mówił pan o zaniepokojeniu możliwością interwencji wojskowej?

— *Niczego się nie boję.*

— ... Ale mówił pan o możliwości interwencji wojskowej.

— *Nigdy nie mówię o moich obawach, ponieważ nigdy się nie boję.*

Tymczasem nastał już rok 1981. Nowy Sącz. Marzec. Następny wywiad Lecha Wałęsy, skrzętnie rozpowszechniony przez agencje zachodnie. Na pytanie: czy KKP podjęła decyzję mówiącą, że działalność NSZZ „Solidarność" w zakładach podległych MON jest nielegalna — Lech Wałęsa odpowiada: *„Takiej decyzji nie podejmiemy. Na razie tak bardzo o te grupy nie walczymy, bo dzisiaj nie jesteśmy w stanie opanować się w tych zakładach pracy"*... cierpliwie stuka dalekopis.

Na wizji pojawia się znowu Lech Wałęsa. Tym razem w Krakowie, na początku 1981 r. kategorycznie oznajmia: *„Ja jeszcze raz mówię, robiłem to już zresztą jako dyktator pierwszego dnia, że powiedziałem: jako ostatni wchodzę na koniec strajku, a jako pierwszy, jak będą czołgi, czy coś, będę też wychodził. I w związku z tym ja dotrzymam słowa, bo to słowo było dane"*.

Zmienia się obraz filmowy. Warszawska opera 8 marca 1981 r. Stąd nadano w świat kolejny wywiad z Lechem Wałęsą. Na pytanie „czy rząd nie wykorzysta 90 dni, żeby wpuścić nas w maliny", przywódca „Solidarności" oświadcza: *„Oczywiście, my też wykorzystamy, żeby wpuścić — też w maliny"*.

Jak pamiętamy, było to wkrótce po pamiętnym apelu Wojciecha Jaruzelskiego o 90 spokojnych dni, w czasie których kraj mógłby zyskać szansę — jedną z ostatnich — dla opanowania potęgującego się z każdym dniem chaosu, bezładu, anarchii. Codziennie jednak wtedy prasa całego świata miała powody, aby ze słowem „Polska" wiązać nierozerwalnie takie słowa jak „strajk", „Solidarność", „kryzys". Polska strajkowa jest ciężko chorym państwem Europy.

...Na ekranie: potężny tłum. 1981 r. — wiec we Wrocławiu, z udziałem Lecha Wałęsy. Rozgorączkowane twarze, nastrój świąteczny, na stole — oczywiście — bukiet goździków o narodowych barwach. Każde zdanie Wałęsy witane jest z entuzjazmem. W dialogu ze zgromadzonymi na pytanie: co pan sądzi o ostatnich prowokacyjnych wydarzeniach antyradzieckich oraz czy rozprzestrzenianie się tendencji antyradzieckich w pismach związkowych nie przeszkodzi w realizacji pana zamierzeń — Lech Wałęsa odpowiada: *„W ogóle u nas... można zauważyć, że ja przeprowadziłem niektóre rzeczy na siłę. Pomagałem temu rządowi. To nie znaczy, że już mnie kupiono. To nie znaczy, że już się przestraszyłem. Tylko wszystko musi dojrzeć. Nie wolno w niektórych momentach: głową, zamknięte oczy, do przodu. Trzeba prowokować, podgryźć, dochodzić z jednej albo z drugiej strony. Ta taktyka musi być taka, bo inaczej to niepotrzebnie będziemy płacić. I dlatego też przy tych prowokacjach, nie dajmy się sprowokować"*.

Ogromną wesołość wśród zgromadzonych budzi pytanie: czy i kiedy wybierze się pan w podróż do Związku Radzieckiego. Chodzi o tamtejsze związki zawodowe. Lech Wałęsa odpowiada swobodnie. *„Proszę państwa! Ja już mówiłem, że nigdzie nie proszony nie chodzę. A jeżeli ktoś mnie zaprosi, chociaż nie lubię zimna, w najgorszy mróz pojadę"*.

Podczas wiecu w Krakowie 1 lipca 1981 r. ta sama tematyka przedstawiona zostaje przez Lecha Wałęsę już bez ozdobników i niedomówień. Na dalekopisie — fragment wypowiedzi przywódcy związkowego. Na pytanie: czy „Solidarność" ma przygotowany program na wypadek wizyty nieproszonych gości, Wałęsa odpowiada: *„Proszę państwa, jesteśmy znani wszem i wobec, że umiemy przyjmować gości"*...

....Ponownie znajdujemy się w sali Stoczni Gdańskiej w 1983 r. Wicepremier Mieczysław F. Rakowski na spotkaniu z robotnikami przytaczając przykłady wydawanych przez „Solidarność" gazetek o niewybrednej antyradzieckiej treści stwierdza: jest to szczyt głupoty politycznej; za największy sukces narodu uważam ustanowienie po 1945 r. przyjaznych stosunków z wielkim narodem rosyjskim i narodami Związku Radzieckiego". W tym momencie — jak pamiętamy — część zgromadzonych osób spośród „asysty" Lecha Wałęsy, przerywa wystąpienie wicepremiera krzykami. Padają prymitywne zawołania antyradzieckie. M. F. Rakowski kontynuuje: *„I tylko skończony kretyn polityczny może to kwestionować. Właśnie dlatego, że się czuję Polakiem, uważam, że największym historycznym osiągnięciem komunistów polskich jest to, że granica na wschodzie nie płonie; a kto by chciał tylek nadstawiać? Albo kto by nadstawiał? Wy, wasi by pogonili tam, na te rubieże. Wy byście krew przelewali. W imię czego? No, trzeba upaść bardzo nisko w głupocie politycznej, aby w tym momencie krzyknąć „z miłą chęcią". To są szczyty. Tu się nie wahałem powiedzieć tego: Himalaje to średnie góry przy tej głupocie. Zdecydowana część uczestników spotkania tę replikę przyjmuje burzliwymi oklaskami"*.

I znowu cofamy się w czasie. Na taśmie telexu fragmenty wywiadu udzielonego przez Lecha Wałęsę zachodnioniemieckiemu pismu „Der Spiegel" w czerwcu 1981 r.

Pytanie: chcielibyśmy tylko wiedzieć, co Lech Wałęsa uważa za najważniejsze.

Odpowiedź: *Najważniejsze dla nas, czy dla was?*

Pytanie: i tak i tak.

Odpowiedź: *„Dla nas jest rzeczą najważniejszą, abyśmy nie przegrali naszej walki. Dla was, dla zachodu, to samo. Jeśli nie wygramy, to wówczas wy przegracie. Ale zadaję sobie pytanie, czy jesteście w stanie to na zachodzie zrozumieć"*.

Jest lipiec 1981 r. Spotkanie w Hucie im. Lenina w Krakowie. Pada tutaj znamienne pytanie: jak pan widzi współpracę między PZPR a „Solidarnością". Odpowiedź Wałęsy jest równie znamienna: *„Współpraca jest trudna, a nawet niemożliwa"*.

Na ekranie telewizorów: te same rozgorączkowane twarze uczestników wrocławskiego wiecu 1981 r., które przed kilkunastoma minutami już oglądaliśmy. Lech Wałęsa przedstawia tutaj strategię NSZZ „Solidarność" na najbliższe tygodnie i miesiące, mówi: *„Trzeba wymyślić nowe strajki. Tak na przykład, możemy, z urzędu we wszystkich stoczniach i bankach będziemy wypłacać komu i ile kto chce pieniędzy, do uznania* (w tym miejscu wielka radość wśród zgromadzonych). *Możemy wymyślić inny strajk, że pociągi*

Dziś i jutro w Krakowie

Trzeba zobaczyć, warto kupić

DZIŚ I W NIEDZIELĘ kulturalne i kiermaszowe imprezy XI OGÓLNOPOLSKICH TARGÓW SZTUKI LUDOWEJ. Spośród bardzo bogatego wachlarza propozycji **zwracają uwagę m. in.**

WYSTAWY

● **„Sztuka i rękodzieło Indonezji"** — w Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ul. Mikołajskiej 2,

● **„Ogólnopolska wystawa biżuterii srebrnej spółdzielni cepeliowskich"** w Domu Polonii, Rynek Główny 14,

● **„Bibułkowe kwiaty"** w sklepie przy placu Mariackim 9,

● poplenerowa wystawa **„Współczesny strój orawski"** w Galerii Milenium przy ul. Stolarskiej 13. **WSZYSTKIE WYSTAWY ZWIEDZAĆ MOŻNA OD GODZ. 10.00 DO 17.00 W SOBOTĘ I W NIEDZIELĘ.**

Na Rynku około 170 twórców ludowych z Cepelii, Stowarzyszenia Twórców Ludowych, oraz kół gospodyń wiejskich prezentować będzie prawie wszystkie

TECHNIKI SZTUKI RĘKODZIELNICZEJ

w drewnie, ceramice, skórze, metalu, tkactwie oraz w hafcie. Na stoiskach i kramach —

WIELKI KIERMASZ CEPELIOWSKI ORAZ IZBY RZEMIEŚLNICZEJ

Ponadto

KIERMASZ WYDAWNICZY

wydawnictw dotyczący folkloru zorganizowany przez Dom Książki w Krakowie — Księgarnia Muzyczna na linii A—B.

Odbędą się także liczne **IMPREZY ARTYSTYCZNE** w ramach których usłyszymy i zobaczymy kilkanaście zespołów ludowych biorących udział w II Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Cepeliowskich. Ponadto **spotkanie z gawędziarzami ● pokazy mody** (z udziałem wicemiss Polonia 83) przygotowane przez warszawskie spółdzielnie „Moda i Styl" oraz „Pewnętrz Sukiennic oraz do sklepów. Przy ulicy Szewskiej swoje kilimy prezentuje Krakowska Spółdzielnia „Wanda", przy ul. Mikołajskiej zaś amatorom ceramiki poleca swoje wyroby Spółdzielnia „Opolska" z Opola. **W hotelu „Cracovia" Spółdzielnia „Pilsko" z Żywca oferuje dywany ręcznie wiązane, hafty na tiulu i narzuty,** Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe przy ul. Karmelickiej prezentują włókno, hafty, wyroby z drewna zaś Spółdzielnia „Sztuka Łowicka" w sklepie przy ul. Wiślnej — piękne pasiaki, wycinanki, lalki i hafty. Wartość wyrobów wystawionych na tegorocznych Targach wynosi ok. 80 mln zł.



Fot.: W. Klag

ziom" (sobota i niedziela, g. 11.30—12.00). **Wszystko to podziwiać będziemy mogli w sobotę i w niedzielę w godz. od 10.00 do 18.00.**

Zupełną nowością Targów będzie

PRZEGLĄD FILMÓW CEPELIOWSKICH

w kinie „Pasaż" (wstęp wolny), a ich projekcja przewidziana jest w sobotę od godz. 11.00 do 17.00, zaś w niedzielę od 11.00 do 18.00.

Wreszcie **Regionalne Biuro Sprzedaży „Cepelia" zaprasza do swoich stoisk we**

Na zakończenie tegorocznych Targów, w niedzielę po południu, o godzinie 17.30. przyjedzie na Rynek

KRAKOWSKIE WESELE

w wykonaniu zespołu pieśni i tańca „Krakowiacy". (zo)



Fot.: W. Klag

Dni wymykają się
jak ptaki z dłoni

Księżyc prastare
sosny maluje
na trawie

Uleciał
świat dzieciństwa
bajek kolorowych

Galopem stu rumaków
odfrunęła młodość

Oczyma wyobraźni
widzimy ją czasem
szukając zagubionego
klejnotu we wspomnieniach...

„Dni jak ptaki"
Cecylia Zielińska

Ocalić od zapomnienia

Twórcy ludowi — któż ich nie zna? Rozsiani po całej Polsce rzeźbią, grają, haftują, tańczą, śpiewają, piszą wiersze, ubarwiając nasze codzienne życie...

Kolorowe ptaki na drucianych nóżkach, bajeczne w barwach kwiatki, terkoczące kółka, malowane wózki, zwierzęta misternie wykonane ze źdźbeł słomy, drewniane figurki chłopów z sumiastymi wąsami, siedzących w zadumie na kawałku zwalonego pnia — dla jednych są dalekim wspomnieniem z dzieciństwa, odpustowych zauroczeń, dla innych stają się tylko przedmiotem podziwu zręczności rąk, które je wykonały. I choć niektórzy twierdzą, że sztuka ludowa jest reliktem przeszłości, sztucznie utrzymywanym przy życiu, choć toczą się spory o to, kto dziś jest twórcą ludowym a kto nie, czy poeta ludowy jest tylko słabym wierszokletą, któremu nie udało się wystartować gdzie indziej — sztuka ludowa mimo kłopotów z zachowaniem swej odrębności nadal jest żywa. W dalszym ciągu intryguje, ciekawi jej odbiorców i zdobywa we współczesnym świecie coraz bardziej uprzywilejowaną pozycję.

Moją ciężką ręką, aż twardą od pługa
Orzę wciąż ugory i będę orał długo.
Wciąż skibę po skibie, a pod skibę czarną
Stale będę rzucał myśli mojej ziarno.
Choć dużo ich zginie, może część zakwitnie
Może jaki znawca kilka kwiatów wytnie
I z nie znanej dotąd roślinności owej
Ułoży wiązankę poezji ludowej.

„Może jaki znawca"
Stefan Obuchowicz

Rozwojem i upowszechnianiem polskiego folkloru i twórczości ludowej zajmuje się Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia". Związek otacza opieką twórców ludowych, koordynuje działalność rzemiosła artystycznego i ponad 100 spółdzielni pracy. Ich wyroby wyróżniane bywają na światowych wystawach i konkursach, eksponowane są w muzeach, dekorują sale reprezentacyjne. Pomimo ostatnio dość wysokich cen, kilimy, meble ciągle są dla nas atrakcyjnym towarem. Również wyrobami „Cepelii" nadal interesują się takie kraje, jak: Francja, RFN, Szwecja, Finlandia, Dania i Stany Zjednoczone.

Wciąż więc drewno, metale, skórę przetwarzają podhalańscy górale na przedmioty użytkowe i dekoracyjne. Mistrzowie dłuta, igły, snycerstwa wytwarzają m. in. kunsztowne kierpce torby, paski, wyroby z drewna — talerze, kwiaty, łyżki, ciupagi. Charakterystyczną bogatą sztuką ludową szczyci się np. region kurpiowski, gdzie jeszcze do niedawna nieomal każdy gospodarz umiał ręcznie wykonać sprzęt domowy, różne przedmioty z wikliny, drewna. Stąd kurpiowska rzeźba w drewnie, zarówno tradycyjna jak i współczesna, należy do najpiękniejszych w rodzimej twórczości ludowej. Bogate tkactwo o przewadze kolorów czerwonych i zielonych oraz tradycyjny haft — „leluje", „panienki", „kuloski" — kultywują i rozwijają takie spółdzielnie jak np. „Kurpianka" w Kadzidle i „Twórczość Kurpiowska" w Pułtusku. Zaś okolice Rzeszowa słyną ze wspaniałych koronek wyrabianych w Bobowej oraz z ceramiki produkowanej w Leżajsku. Wiele spółdzielni z kolei regionu krakowskiego specjalizuje się w wytwarzaniu oryginalnych strojów, w których paradują zespoły ludowe. Podtarnowska miejscowość Zalipie jest centrum malarstwa ludowego, które urzeka kolorem, zachwyca swym pięknem.

Niewątpliwie „Cepelia" przyczyniła się do ocalenia twórczości ludowej m. in. w takich regionach, jak: Kaszuby, Kurpiowszczyzna, Podhale, Podlasie czy Łowickie. Stara się ratować te rzeczy, które giną i za kilkanaście lat nie można byłoby ich odtworzyć. Związek, zrzeszając ponad 100 spółdzielni rękodzieła ludowego i artystycznego, zatrudnia łącznie około 40 tys. osób i współpracuje z blisko 30 twórcami ludowymi oraz 2,5 tys. artystami plastykami. „Cepelia" ma 7 regionalnych biur sprzedaży i ponad 300 sklepów w kraju oraz zagraniczne salony — m. in. w Nowym Jorku, Paryżu, Brukseli i Sztokholmie. Wartość obrotów w ubiegłym roku wyniosła ponad 24 mln zł, w tym dostawy towarów na rynek blisko 10 mln zł. Organizacja ta patronuje amatorskim zespołom regionalnym, urządza liczne targi, kiermasze i jest też edytorem wydawnictw poświęconych rękodzielnictwu. Działa na arenie międzynarodowej; jest m. in. członkiem Światowej Rady Rękodzieł przy UNESCO, prowadząc sekretariat sekcji europejskiej w tej organizacji, który przed dwu laty został przeniesiony z Londynu do Warszawy.

Ponad 80 proc. produkcji stanowią wyroby rękodzieła ludowego i artystycznego wytwarzane w zakładach zwartych oraz przez chałupników, najczęściej przy zachowaniu tradycyjnej technologii. Nad dbałością o walory artystyczne i poziom prac, a także nad zachowaniem wzornictwa typowego dla danego regionu czuwają specjalne komisje etnografów i artystów plastyków, bez których akceptacji żaden wzór nie może być zakwalifikowany ani do produkcji, ani do handlu. Właśnie ta grupa wyrobów decyduje o tzw. stylu cepeliowskim, który nawiązuje do folkloru a nie powiela go tylko masowo. Pozostałe 20 proc. powstaje zaś w tzw. przemyśle artystycznym.

Ale muzealnicy i nie tylko oni zarzucają „Cepelii" grzech seryjności i powtarzalności wyrobów, zwłaszcza w rzeźbie i malarstwie. Często słyszy się opinie, że „Cepelia" w swej działalności kieruje się głównie względami komercjalnymi, że zabija indywidualność twórcy i zbyt daleko ingeruje w jego dzieła. To prawda że merkantylizm najczęściej zabija prawdziwą sztukę. Nie jest to jednak wina tylko „Cepelii", ale w głównej mierze owych sprytnych wytwórców szukających łatwych zysków w masowej pseudoludowej produkcji.

Sztuka ludowa, dawniej skazywana na wymarcie, okazuje się — nie ginie. Miejmy nadzieję, że mądry, rozsądny patronat m. in. „Cepelii" przyczyni się do zachowania jej najcenniejszych wartości. I że będzie jak w wierszu:

Mnie także czasami ktoś wspomni
jedząc jabłko w oknie na werandzie
bo ja stworzyłem ten owoc ogromny
pewnej jesieni w swoim małym sadzie.

„W sadzie"
Tadeusz Machnowski

(Z. O.)

czyli rzecz o zbawieniu świata

i samochody to tak wożą, gdzie kto chce; taki samochód dla kogoś i inne strajki tego typu, żeby nie bić w społeczeństwo, żeby dobro wytwarzać, ale żeby wszystko służyło nam. Zamiast iść tam, czy sam, no to rozdamy samochody wszystkie. Tylu ludzi potrzebuje. Masz dużą rodzinę, potrzebujesz, no to masz fiata. Takie strajki zaproponujemy. Wtedy nic nam nie zginie, wytwarzać będziemy i ludzie będą się cieszyć".

Na wiecu w Krakowie 1 lipca 1981 r. Lech Wałęsa podejmuje raz jeszcze ten sam temat, mówiąc „Powiedział nawet (chodzi o przedstawiciel i rządu), że nie mogą strajkować lekarze. Ja uważam, że mogą. Mogą wypisywać receptę za darmo. Mogą strajkować i energetycy, wyłączając wszystkie liczniki, które na coś, na linii głównej".

Kolejne spotkanie z uczestnikami wrocławskiego wiecu 1981 r. Temat, oczywiście strajkowy. Lech Wałęsa powiada: „Przecież dzisiaj możemy strajkować tak, żeby być społecznie zadowoleni. Tak na przykład już wymyśleliśmy, pierwszy strajk taki ostrzegawczy to mogłaby być fabryka samochodów osobowych i rzeźnie. Wszystkie produkty zabieramy do domu, a samochody inwalidom, rencistom i innym za darmo dajemy. (burzliwe brawa). Jeśli to by nie skutkowało, to w następnym generalnie wszystko, co produkujemy, bierzemy".

Powracamy do roku bieżącego. Jesteśmy w sali Stoczni Gdańskiej, gdzie tenże Lech Wałęsa stwierdza: „Od początku powstania „Solidarności", „Solidarność" nie była kochanym dzieckiem, któremu rzucano kłody pod nogi. O każdy krok, o każdą rzecz trzeba było walczyć".

A jeszcze tak niedawno, na wrocławskim wiecu w 1981 r. przywódca „Solidarności" stwierdzał: „typowy strajk jest niedobry. Ale powiem państwu, zastanówmy się nad innym strajkiem, nawet ostateczny strajk... Nawet lekarze mogą strajkować, mogą receptę za darmo wypisywać. Proszę bardzo, mogą. Czy banki i poczty też mogą. Też mogą, bo jak dojdziemy do wniosku, że nie wychodzi nam ten strajk samochodowy, gdzie rozdajemy samochody, rzeźnicki, gdzie kiełbasę rozdajemy, wtedy powiemy, słuchajcie tyle i tyle mamy list naszych sierot w domu dziecka, którym rodzice poginęli czy coś, wypiszcie dla nich książeczki mieszkaniowe. I wypiszą z tych pieniędzy naszych w sumie. I będzie strajk. Ale ten typowy strajk, że stają i wtedy zakłady pracy, wypłaty nie płacą czy coś, bo tak można dopasować, to byłoby niedobre. Ja jeszcze myślę, że jeszcze pomysły państwo macie. Pomyślcie, jakie strajki, skuteczne strajki w każdej dziedzinie mogą być. W każdej dziedzinie mogą być, ja tu nie mam patentu, ale wspólnie mamy patenty, które będą skuteczne, ale nie będą biły w nas. One mają bić w tych, co nie umią rządzić, a nam mają dawać. Każdy strajk musi coś tam dać. Dać do kieszeni, dać do domu, dać, o, to będzie strajk". Pytanie z sali: czy kryzys, który spodziewany jest jesienią będzie poważny, tak jak przedstawia to rząd. Odpowiedź Wałęsy: „Proszę państwa, trudno mówić o kryzysie, gdy nie wiem na co się idzie... może z UFO zdejmiemy. Gdzie tu mówić o kryzysie. To trzeba się zastanowić i wtedy mówić o kryzysie. Przecież nawet, proszę państwa, nieprawdą jest żebyśmy mieli środki dostawcze, to tak dużo do mnie nawet paczek przychodzi, ja paczek dużo dostaję. Nie tylko ja, ale je rozdaję, dużo muszę wyrzucić, bo zniszczonych. Żebyśmy mieli środki dostawcze, to tak dużo nam chcą dać, licząc, że my ten świat zbawimy... Naprawdę, dużo paczek. Teraz mamy, nie wiem gdzie on tu jest, był tu przed chwilą, za 20 milionów dolarów paczki nam szykuje. Część już przywiózł z Francji do Krakowa. Nie wiem, gdzie on jest, tu się gdzieś kręci. Nie wierzmy w to, ludzie nam nie dadzą, jak będziemy tak rozsądnie robić, tak jak teraz robimy świat nam nie da zginąć".

A więc, mamy receptę „zbawienia świata". Główne jej składniki to strajk, patenty na strajk i... wyciąganie ręki po charytatywną pomoc. Tymczasem Lech Wałęsa forsował blokowanie żywności. Cel był przejrzysty. W końcu lipca 1981 r. mówiono na posiedzeniu KKP: „Większość rewolucji miała właśnie pierwszą fazę samoograniczającą się, po której przychodziła druga. krwawa faza, z reguły wywołana głodowymi zajściami. Bastylię podobno zburzono dlatego, że poszła plotka, że tam są schowane duże zapasy zboża".

Po zjeździe partii w lipcu 1981 r., w Łodzi i innych miastach rozpoczęły się tzw. marsze głodowe.

Walka o władzę podjęta przez przywódców „Solidarności" wkracza w nową erę. Głodu jeszcze nie ma, ale już są marsze głodowe. To miał być przedsmak wspomnianej na posiedzeniu KKP „krwawej fazy". Na konferencji prasowej 4 września 1981 r. Lech Wałęsa oświadcza: „My nie lubimy przegrywać, my nie chcemy walczyć siłowo, chcemy teoretycznie, nie chcemy, płaciliśmy w historii tyle razy. Tym razem nie chcemy zapłacić, dlatego tak balansujemy z jednego miejsca w drugie. Posądzają nas o tchórzostwo, o ugodowość, o kupienie rządu. To jest bluff. To jest dobieranie koncepcji. Na czołg bez butelki z benzyną nie pójdę, jak będę miał butelkę — zaryzykuję".

A zatem, wspomniana uprzednio recepta na „zbawienie świata" wzbogaciła się o dwa dalsze składniki: czołgi i butelki z benzyną.

Na ekranie telewizora widzimy twarz jednego z tych ludzi, którzy animują wojownicze poczynania kierownictwa „Solidarności". Jacek Kuroń tak ocenia sytuację jesienią 1981 r.: „Ten pomysł, że my jeszcze mamy coś do obalenia jest właśnie pomysłem bez znaczenia, jako że to obalone zostało wszystko. Zostały atrapy. To jest typu zrywanie szyldów, to już byłby ten zabieg, który chłopcy w Otwocku zrobili, jak już przepędzili tę milicję, jak już spalili tę komendę, to potem jeszcze rozbierali te mury do dna, tak do samego końca. No, nie rozumiem, taką mieli niechęć do tych murów. To nic dziwnego, w rewolucji wielkiej francuskiej — zaczęła się ona od Bastylii, która była wówczas podrzędnym więzieniem i też ją zburzono, do kamienia ostatniego rozebrano. Doszczętnie"...

...Znajdujemy się w hali gdańskiej „Oliwii", w pamiętnym dniu 7 października 1981 r. Lech Wałęsa zabiera głos, aby oświadczyć: „Wybrać władzę i program dać piękny społeczeństwu. Jednocześnie powiedzieć tym ludziom, że przecież nie jesteśmy zdrajcy. Będziecie chcieli przypieprzyć temu rządowi, to przypieprzymy". Głos z sali: „Ale za długo to się ciągnie". Drugi głos kobiecy: „Dla polityki związku najważniejszą sprawą są ceny i określenia minimum socjalnego, a następnie zmiana tego rządu i nie wiem co jeszcze..."

Ci, którzy na co dzień tak wiele mieli do powiedzenia w NSZZ „Solidarność" raz jeszcze przedstawiają się telewidzom w osobie Jacka Kuronia. Powiada on: „Ryzykuję stwierdzenie i wiem, że dla wielu z państwa brzmieć będzie ono troszeczkę drastycznie, że musimy w ciągu tych kilkunastu miesięcy obalić panujący tu system sprawowania władzy i rządzenia. Zacznijmy może od monopolu organizacji. Oczywiście, na początek, to jest „Solidarność", której powstanie jako niezależnej, programowo niezależnej od tego kierownictwa, złamało ten monopol. A z monopolem to tak jest, że jak się go w jednym miejscu złamie to on się druzgocze cały".

Tak mówił Jacek Kuroń, nie ukrywając satysfakcji z „obalenia systemu sprawowania władzy" Nie wyglądał, mówiąc to, ani nie czuł się „biedakiem". Ale w sierpniu 1983 r. przemawiając na spotkaniu z wicepremierem M. F. Rakowskim, Lech Wałęsa upomina się: „Puśćcie wreszcie tych biedaków siedzących w więzieniach. Przecież to nie kontrrewolucjoniści czy przeciwnicy socjalizmu".

Raz jeszcze powracamy w przeszłość. Na wiecu w Żyrardowie pod koniec października 1981 r. Lech Wałęsa podkreśla: „I tak zachowaliśmy się dżentelmeńsko, nie przewracamy tego rządu i socjalizmu, nie mamy nic, ale chcemy służyć wam. Dzisiaj zauważacie chyba to, że zbliżamy się do finału tej rozgrywki. Do finału, który naprawdę w jakiś sposób się przeważy".

A potem, także w Żyrardowie, w odpowiedzi na pytanie: czy strajkowanie w tej sytuacji politycznej w kraju nie jest dawaniem oręża do ręki rządowi. Wałęsa odpowiada: „Ja nie wiem kto rządzi, jak rządzi. W ogóle nie wiem. Uważam, że nie możemy się cofnąć. Nie możemy dać się wyzywać od faszystów. Ten rząd musi nam służyć, a nie rządzić". I znowu w Żyrardowie: „Jesteśmy finansowani przez burżuazję, przez kraje, które wywracają socjalizm. My nie mówimy czym jesteśmy. My chcemy chleba i wolności. Jeśli ktoś nic za to nie chce i chce dać nam chleb, a tu się obraża, że to kapitalistyczny chleb".

O tym „kapitalistycznym chlebie" mówi zresztą Wałęsa z lubością wiele razy. W hucie „Warszawa" w 1980 r. oświadcza: „Pieniądze dla nas, dla „Solidarności", bardzo dużo pieniędzy leży poza granicami, nie możemy ich po prostu ściągnąć, bo ktoś się brzydzi jakichś tam nietypowych pieniędzy, mimo że one są podobne. Są pieniądze, które są brudnymi pieniędzmi, to znaczy, że one nam dała jakaś partia polityczna na przykład i ich nie można ściągnąć. Te pieniądze nie różnią się niczym, ale ktoś finansuje i zaraz się krzyczy, że nas finansuje jakaś tam faszystowska grupa. Ale my wszystko będziemy brać, powiedzieliśmy od początku. Nie zgadzamy się, bierzemy".

W sali Stoczni im. Lenina w sierpniu br. Lech Wałęsa woła: „Przestańcie gadać o pół-Amerykaninie. Jestem Polakiem..."

Po wyjściu z internowania, na konferencji prasowej dla dziennikarzy z zagranicy, 15 listopada 1982 r. Lech Wałęsa powiedział jednak co innego: „Kocham Amerykę. Moi rodzice powrócili w trumnach, ale z Ameryki i Ameryka jest bardzo mi bliska."

...Wałęsę odwiedza w Gdańsku w br. senator amerykański Christopher Dodd. Wałęsa mówi przymilnie: „Czuję się tak jakbym był Amerykaninem, mam tylko kłopoty z językiem".

Przysłowiową kropkę nad „i" stawia francuski dziennikarz Bernard Margueritte, pisząc w „Le Figaro" 22 sierpnia br.: „Wałęsa oświadczył, że czuje się w połowie obywatelem amerykańskim." Było to w momencie, gdy kongresmen Tom Corcoran zaproponował nadanie Wałęsie honorowego obywatelstwa Stanów Zjednoczonych.

„Głos Ameryki" uzupełnia tę informację: „wypytywany przez amerykańskiego polityka o konsekwencje wprowadzonych przez Stany Zjednoczone sankcji przeciw władzom PRL, przywódca „Solidarności" stwierdził, że jest za ich utrzymaniem. Oto jak o tym mówił senator Dodd: „Wałęsa powiedział mi, że sankcje amerykańskie miały bardzo niewielki wpływ na gospodarkę PRL. Wałęsa omówił następnie po kolei główne elementy sankcji, utracenie tras połowów na amerykańskich wodach terytorialnych kosztowało wprawdzie władze prawdopodobnie kilkanaście czy kilkadziesiąt milionów dolarów, ale że w sumie biorąc straty poniesione przez nie w wyniku sankcji były niewielkie".

Z rozmowy senatora Dodda.

Pytanie: Panie Dodd, co Wałęsa powiedział panu na temat sankcji gospodarczych?

Odpowiedź: „Gdyby Stany Zjednoczone lub nasi sojusznicy mieli znieść je teraz, byłoby to — mówił pan Wałęsa — wysyłaniem niewłaściwego sygnału politycznego".

Przed kamerami: Emil Orliński — pracownik PLL „Lot" w Gdańsku. Wspomina on: „Pod koniec czerwca br. miało miejsce spotkanie w Gdańsku senatora Shriviera (chodzi o znanego amerykańskiego prawnika i biznesmena S. Shriviera), który przebywał wraz z rodziną, był gościem LOT-u. Ja się opiekowałem tą grupą z ramienia funkcji zawodowej. Na tym spotkaniu stawiane były pytania, co do ewentualnego zniesienia restrykcji wobec Polski i współpracy gospodarczej. Niestety, byłem zaskoczony odpowiedzią pana Wałęsy, który stwierdził, że restrykcje powinny być nawet zaostrzone jeszcze".

I znowu: powrót do wypowiedzi Lecha Wałęsy. W Stoczni Gdańskiej, kończąc swoją wypowiedź na spotkaniu z wicepremierem M. F. Rakowskim, były przywódca byłej „Solidarności" zaapelował: „Proszę was, nie obrażajcie się, usiądźmy do stołu, pogadajmy jak Polak z Polakiem i wspólnie znajdźmy drogę do lepszej przyszłości naszej ojczyzny".

Na te słowa nakładają się jednak inne. 3 grudnia 1981 r. na spotkaniu w „Radoskórze", które przekształciło się w wielki wiec, Lech Wałęsa stwierdza bez pardonu: „Do tej pory walczyliśmy o podwyżki, o rzeczy drobne, dzisiaj doszliśmy do generalnych rozstrzygnięć. Teraz są polityczne tematy." A dalej — także na wiecu w Radoskórze — na pytanie: jak pan widzi front porozumienia narodowego? Wałęsa odpowiada: „Myślę, że po tym graniu na nosie związkowi i ruchowi społecznemu dzisiaj zapadnie decyzja. Nie ma porozumienia narodowego, bo nie ma się z kim porozumieć!".

I wreszcie — mamy na ekranie sławetne posiedzenie w Radomiu, kiedy to Wałęsa roztacza przed zgromadzonymi wizję tego porządku społecznego, ku któremu zmierzało kierownictwo „Solidarności" Lech Wałęsa powiada: „Od siedemdziesiątego roku nie wierzę nikomu w tym systemie, nikomu kto sprawuje władzę, dlatego też nie powtarzajcie tego gromadnie, ale w tym gronie wam mogę powiedzieć — naprawdę nie wierzę, naprawdę chcą nas wymanewrować. Przecież zdajemy sobie sprawę, że my rozkładamy ten system, zdajemy sobie wreszcie sprawę! Jeśli damy prywaciarzom, rozkupimy PGR-y, jeśli robimy samorządy i to całkowite, to nie ma tego systemu. A więc nie łudźmy się. Od początku było jasne, że walka będzie, tylko i wyłącznie trzeba będzie dobierać środki, żeby jak najwięcej społeczeństwa rozumiało tę walkę. Głośno o niej mówić. Konfrontacja nieunikniona i rozmowy takie, to tylko jest przechytrzenie, kto kogo, jak kogo, a nie żadne... my mamy prowadzić, mówić kochamy was, kochamy socjalizm i partię. Oczywiście, że tak. Kochamy Związek Radziecki. A przez fakty dokonane robić robotę. I czekać — konfrontacja będzie. Tylko niech będzie to konfrontacja, żeby nas nie zaskoczyła. Ale ona jest nieunikniona i dlatego nie wierzę nikomu. Oczywiście, wierzę prymasowi, że ma dobrą wolę, że społeczeństwo, że morale itd. Ale nie wierzę nikomu. Choćby nie wiem jak wysoko on zaszedł. Przecież jak on tam się dostał? Może go krzywdzę. To nie osobiście. Może go krzywdzę, ale ja tyle razy dostawałem baty, że w tych miejscach, w tym układzie, nie wierzę nikomu. Nie uwierzę. Dopóki będę prowadził, to będę prowadził z tą myślą, że kiedyś i tak się złapiemy. Tylko tak, żebyśmy się złapali, żebyśmy my byli silniejsi. Nie łudźmy się; od początku było granie na nosie. Ja o tym dobrze wiedziałem. Dobrze. Oczywiście, nie mówiłem publicznie, ale dziś już nie ma wyjścia, bo już sprawy tak daleko zaszły, że trzeba ludziom trochę przepuścić, powiedzieć w co my gramy, że my gramy tak wysoko, że zmieniamy w ogóle realia i ta gra nie może się inaczej skończyć. Żadna władza, zmiana systemu nie może się obejść bez targania się po szczękach. No, nie ma mowy. Tylko, że trzeba ją wygrać. My jako odpowiedzialni ludzie musimy ją wygrać".

Kamera telewizyjna raz jeszcze przenosi nas do sali Stoczni im. Lenina na spotkanie robotników z wicepremierem Rakowskim w sierpniu br. Wałęsa wspomina rzewnie: „Sala rozsądku i kompromisu. Trzy lata temu po raz pierwszy, i na razie ostatni, rozmawialiśmy jak Polak z Polakiem. Tak się dobrze zapowiadało".

A jak rzeczywiście „dobrze" się zapowiadało przypomina ponownie Lech Wałęsa powtórzeniem słów wypowiedzianych w Radomiu: „My mamy prowadzić, mówić kochamy was, kochamy socjalizm, partię. Oczywiście, że tak. Kochamy Związek Radziecki, a przez fakty dokonane robić robotę. I czekać — konfrontacja będzie".

Na tle tych groźnych zdań — twarze Polaków. Zwyczajnych przechodniów, na zwyczajnej ulicy. To oni mieli uczestniczyć w tej „konfrontacji". Oni mieli za nią zapłacić.

Na ekranie „podglądamy" dyskusję z 7 grudnia 1981 r. dotyczącą instrukcji o strajku generalnym. Działo się to we Wrocławiu. Jeden z uczestników narady martwi się: „My dziś musimy szukać ludzi bardzo fachowych w poszczególnych dziedzinach. Okazuje się, że przewodniczący telekomunikacji we Wrocławiu jest tak słabo zorientowany, że dopiero niedawno zdążył się dowiedzieć, że nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć telekomunikacji, łączności we Wrocławiu. Dlatego, że poza znanymi łączami, które można wyłączyć, odizolować itd. istnieją łącza, o których wie tylko Służba Bezpieczeństwa, są to odpowiedni ludzie, którzy wiedzą. I wystarczy, że oni te łącza rozłączają i mamy klops z całą telekomunikacją. Ktoś inny dodaje: Mamy krótkofalówki do dyspozycji. Myśmy nigdy nie byli tak naiwni, żeby zakładać, że będą telefony działały, a trzeci zabierający głos oznajmia: po każdym powstaniu wiadomo, że idzie atak. Jest rzeczą oczywistą, że strajk powszechny musi być i przeciąganie tego strajku dalej w nieskończoność może nawet doprowadzić do zwiększenia ofiar. Bo być może, że takie będą i nawet na to musimy pójść i nie ma co się tym przerażać".

...11 i 12 grudnia 1982 r. obrady KPP w Gdańsku. Mówi Seweryn Jaworski. „W Warszawie miał miejsce konflikt, który mógł doprowadzić do bardzo poważnych skutków, takich, no nie dających się przewidzieć. Po prostu — do konfrontacji krwawej i wszystkich związanych z tym zmian. Oczywiście, tego rodzaju sprawa może nastąpić w każdej chwili następnie. Jeżeli nie będziemy mieli powołanych straży robotniczych, nie możemy nawet biernie się przeciwstawić możliwościom prowokacji, którejkolwiek z grup, no, powiedzmy sobie, w ramach tej władzy". A więc: o konfrontacji mówi się już otwarcie i bez ogródek.

„Głębiej" na ten temat dywaguje Jan Rulewski. Ten już nie ma cienia wątpliwości, kiedy stwierdza: „Szczytem ma być konfrontacja siłowa strajku generalnego, bądź też strajku czynnego. Zatem my powinniśmy mówić o przejawach tej konfrontacji. Ale konfrontacja w nas wszystkich tkwi i w tym państwie Nasze posłannictwo jest znacznie większe. Posłannictwo macierzy, a właściwie „rewolucji goździków", gdzie my mamy inspirować ruchy, nie wchodząc w te ruchy, wchodząc w radę porozumienia, wchodząc my w formę zarządzania tym państwem".

Ostatni już akord konfrontacyjnego spotkania Lecha Wałęsy z... Lechem Wałęsą. Zderzenia jego obecnych „pojednawczych" słów z tym wszystkim, co mówił po sierpniu 1980 r. i z tym wszystkim, co działo się w kraju spychanym na kraj przepaści. Słyszymy powtórzenie wypowiedzi z sali stoczniowej: „Tak się dobrze zapowiadało"....

✲

Po wysłuchaniu tej audycji — pisze dziennikarz PAP — nasuwa się choćby taka refleksja: czy rzeczywiście „dobrze". Dla konfrontacji siłowej, o jakiej marzyli ekstremalni przywódcy „Solidarności" — na pewno dobrze. Ale gorzej, lub wręcz źle, dla tych ludzi — milionów Polaków — którzy cały czas byli tylko tłem politykierskich ambicji i konfrontacyjnych dążeń.

co·gdzie·kiedy ?

17, 18 IX 1983 R. FRANCISZKA, JUSTYNY, IRENY, JÓZEFA

teatry

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (Pl. Ducha 1): Molier „Świętoszek" — 19.15. **STARY** (Jagiellońska 1): Pedro Calderon de la Barca „Życie jest snem" — 19.15. **SCENA PRZY UL. SŁAWKOWSKIEJ 14:** C. K. Norwid „Quidam" — 20 (abonamenty nieważne). **KAMERALNY** (Boh. Stalingradu 21): H. Böll „Zwierzenia clowna" — 19.15 (spektakl dla dorosłych — abonamenty nieważne). **LUDOWY** (os. Teatralne 34): K. Wojtyła „Hiob" — 19.15. **MUZYCZNY SCENA OPERETKOWA** (Lubicz 48): R. Czubaty „Błękitny zamek" — 19.15. **GROTESKA** (Skarbowa 2): „Skarb kapitana Flinta" — 10, „Cudowna lampa Alladyna" — 17. **STU** (Rydla 31): A. Jarry „Ubu Król" — 20.

NIEDZIELA

STARY (Jagiellońska 1): nieczynny. **SŁOWACKIEGO SCENA OPEROWA** (Pl. Ducha): G. Verdi „Traviata" — 12. **KOLEJARZA** (Bocheńska 5): R. Ruszkowski „Jadzia wdowa" — 19.

kina

SOBOTA

KIJÓW (Krasińskiego 34): Walka o ogień (kanad.-fr. 18 lat) oraz filmy krótkometr. — 13.15, 16.15, 19.15, **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Znachor (pol. 12 lat) — 10, 12, 16, 20, Roman i Magda (pol. 18 lat) — 18.15, Niekochana (pol. 15 lat) — 14.15. **MŁODA GWARDIA** (Lubicz 6): Iluzjon — film z cyklu „Angielskie filmy o II wojnie światowej" — 15.45, 18, 20.15. **PASAŻ BIELAKA:** Filmy Cepeliowskie (10—19 bezpłatnie). **PODWAWELSKIE** (Komandosów): Podróż do Arabii (pol. 15 lat) — 15, 17. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Imperium kontratakuje (12 lat) — 15.30, Śpiewy po rosie (pol. 15 lat) — 18, 20. Nieciekawa historia (pol. 15 lat) — 17.45, 20. **SFINKS** (Majakowskiego 2): Hair (USA 15 lat) — 16, 18, 20. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Młody Frankenstein (USA 15 lat) — 16, 18, Tom Horn (USA 15 lat) oraz filmy krótkometr. — 20. **MAŁA SALA:** Hrabina Cosel (pol. b.o.) — 16, 19. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Odmienne stany świadomości (USA 15 lat) — 10, 12.15, 15.45, Wierna żona (fr. 18 lat) — 18 (pożegnanie z filmem), Wejście smoka (Hongkong-USA 18 lat) — 20. **UGOREK** (os. Ugorek): Old Surehand (jug. b.o.) — 15, Małżeństwo Marii Braun (RFN 15 lat) — 17, 19. **WARSZAWA** (Stradom 15): Okno (pol. 18 lat) — 15.45, 20.15, „Wielki Szu" (pol. 18 lat) — 18, oraz filmy krótkometr. — 18, **WISŁA** (Gazowa 27): Hair (USA 18 lat) — 15, 17, 19. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Pensja pani Latter (pol. 12 lat) — 10, 12.30, „1941" (USA 15 lat) oraz filmy krótkometr. — 15.30, Austeria (pol. 15 lat) — 18, 20.15. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Wymarzona gra (ZSRR b.o.) — 16, Lotna (pol. 15 lat) — 18, Seksolatki (pol. 18 lat) — 20. **ZWIĄZKOWIEC** (Grzegórzecka 71): Gramy w ciemno (kabaret) — 17, 19, 21.

ALWERNIA — Chemik: Bajki — 16.30, Blizna (pol. 15 lat), **DOBCZYCE — Raba:** Zazdrość i medycyna (pol. 15 lat), **GDÓW — Promyk:** Zemsta po latach (kanad. 15 lat), **KRZESZOWICE — Nowości:** Policjantka (fr. 18 lat), **MYŚLENICE — Wisła:** Tom Horn (USA 18 lat) oraz filmy krótkometr., **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Glina czy łajdak (fr. 18 lat), **SKAWINA — Piast:** Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15 lat) oraz filmy krótkometr., **SŁOMNIKI — Czar:** Anna (węg. 15 lat), **WIELICZKA — Górnik:** Ostatnie metro (fr. 15 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Niekochana (pol. 15 lat) — 10.30, Znachor (pol. 12 lat) — 12, 16, 20, Roman i Magda (pol. 18 lat) — 14.15, 18.15. **MŁODA GWARDIA** (Lubicz 6): Dolina Issy (pol. 18 lat) — 15.45, 18, 20. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Konopielka (pol. 15 lat) — 15, 17, 19. **PODWAWELSKIE** (Komandosów): Bajki — 12, popoł. jak w sob. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Błąd szeryfa (NRD b.o.) 14, popoł. jak w sob. **SFINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, popoł. jak w sob. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Przygody Calineczki (jap. b.o.) — 14, popoł. jak w sob. **WARSZAWA** (Stradom 15): Zemsta różowej pantery (ang. 12 lat) — 13, popoł. jak w sob. **WISŁA** (Gazowa 27): Bajki — 11, Konik Garbusek (ZSRR b.o.) — 12, popoł. jak w sob. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Dzieci lwicy z buszu (ang. b.o.) — 10, 12, popoł. jak w sob. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Bajki — 12, Robinson Kruzoe marynarz z Yorku (CSRS-RFN b.o.) — 13, popoł. jak w sob. **ZWIĄZKOWIEC** (Grzegórzecka 71): Koncert zespołu „Living Sount" — 11, popoł. jak w sob. **DOM ŻOŁNIERZA** (Lubicz 48): Wejście smoka (Hongkong-USA 18 lat) — 14, 16, 18.

ALWERNIA — Chemik: nieczynne.

Pozostałe kina jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: Komnaty (niecz.), **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (niecz.). **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15), Wystawa „Wawel zaginiony" (10—15) **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (9—15), niedz. (12—15). **MUZ. W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców) (10 15 30) **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5) Wystawa: „Lenin w Polsce" (9—19 wst. wol.), niedz. (10—15, wst. wol.). **DOM LENINA** (Kr. Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina" „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej" „Zwierzyniec w początkach dwudziestego wieku" (9—15, wst. wol.), (niedziela 9—15, wstęp wolny). **MUZ. PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Wystawa „Współczesna fauna polska" (niecz.), **MUZ. ETNOGRAFICZNE** (pl. Wolnica 1): Wyst. „Sztuka Turcji (10—15). **MUZ. HISTORYCZNE: KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł. 35): Wyst. „Z dziejów i kultury Krakowa" oraz prezentacja medali darowanych przez Jana Pawła II (niecz.). **FRANCISZKAŃSKA 4:** Wystawa „Romańskie drzwi płockie" (niecz.). **WIEŻA RATUSZOWA:** (niecz.). **POMORSKA 2):** Wystawa „Męczeństwo i walka Polaków w latach 1939—1945" (10—14). **JANA 12:** Wyst. „Kraków w epoce Jana III Sobieskiego" (9—15). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24) Wystawa „Z dziejów i kultury Żydów" (10—14). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy „Starożytność i średniowiecze Małopolski"; „Pradzieje N Huty" i „Mumie egipskie w świetle promieni X" (14—18), niedz. (11—14), **PODZIEMIA KOŚCIOŁA ŚW. WOJCIECHA** (Rynek Gł.): (9—16), niedz. (13—17), **MUZEUM NARODOWE, SUKIENNICE** (Galeria polskiej sztuki XIX wieku) (10 — 16), **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl. Szczepański 9): (Galeria polskiej sztuki do 1764 r.) (10—16). **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX wieku (10—16), niedz. (10—15.30). **MUZ. „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28): Wyst. „Folklor wsi podkrakowskiej" (niecz.). **MUZ. LOTNICTWA I ASTRONAUTYKI** (al. Planu 6-letniego 17): (10—14), **GALERIA „KRZYSZTOFORY"** (Szczepańska 2): „Kolekcje Grupy Krakowskiej" (niecz.), niedz. (11—17). **SALON TPSP** (pl. Szczepański 4): (10—17). **SALON TPSP** (N. Huta, al. Róż 3): Wyst.: Malarstwo ze zbiorów TPSP (10—17). **BWA** (pl. Szczepański 3a): Wystawa „Bienale Małych Form Graficznych" oraz dwie indywidualne wyst. grafiki Helmtrudy Nyström (Szwecja) i grafiki i rys. Tavele Roucki (CSRS) — (11—18). **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4): **CZYTELNIA:** (11—19), niedz. (11—15). **GALERIA:** Wyst. grafiki artystów z NRD (11—18), niedz. (niecz.). **KLUB MPiK** (N. Huta, pl. Centralny): **CZYTELNIA:** (10—20), niedz. (niecz.). **GALERIA:** (10—20), niedz. (niecz.). **KOPALNIA SOLI** (Wieliczka): (8—17), **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (Wieliczka): (8—17). **APTEKA „POD ORŁEM"** (pl. Boh. Getta 18): „Muzeum Pamięci Narodowej" (10—14), niedz. (10—16).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne (Sobieskiego 3): Pokonkursowa wyst. plastyczna pt. „Nicolaus Copernikus" — grafika, malarstwo, rzeźba i ceramika (niedz. otwarcie — godz. 12), **MDK** (Świerczewskiego 14): (8—21). **MIEJSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 1a): „Kompozycje kwiatów" — Rozalii Kutrzebowej, z kwiatów naturalnych szuszonych (nieczynna).

Pozostałe placówki nieczynne.

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-65 (czynna 8—18).

Dyżury nocne pełnią apteki: Szczepańska 1, Pstrowskiego, Kazimierza Wielkiego 117, Długa 88, Kozłówek, Nowa Huta: Centrum A, os. Kazimierzowskie.

MYŚLENICE (Rynek 10)
SKAWINA (Słowackiego 8)
PROSZOWICE (1 Maja 81)
WIELICZKA (Boh. Warszawy 12) oraz Alwernia, Gdów, Dobczyce, Krzeszowice, Niepołomice, Sułkowice, Słomniki, Skała.
SZPITALE

szpitale dyżurne

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę), udziela inf. o dział. służby zdrowia, w tym również w zakresie zabezpieczenia medycznego w sobotę i niedzielę.

CHIRURGICZNY: Kopernika 40, przypadki urazowe: Kopernika 19a, niedz. Kopernika 21, **CHIRURGII DZIECIĘCEJ:** Prokocim, niedz. Prądnicka 65, **LARYNGOLOGICZNY:** sob., niedz. Kopernika 23a, **UROLOGICZNY:** Grzegórzecka 18, niedz. Prądnicka 37, **OKULISTYCZNY:** Witkowice — niedz. Kopernika 38.

TYLKO W SOBOTĘ

DYŻURNE PRZYCHODNIE I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8—14), wizyty domowe – zgłaszanie (8—12)

ŚRODMIEŚCIE – (al Pokoju 4) – tel 11-83-96 (8—19), gabin stomatolog (8—14): **Skawińska 8** – tel 66-34-52; **Długa 38** – tel 33-86-77; **Promienistych** – tel 11-87-10. **Ułanów 29 a,** tel 11-53-33

NOWA HUTA – (os Jagiellońskie 1) tel 48-56-26, (8—19), gabinet stomatolog (8—14); (os. Na Skarpie) tel 44-19-30 (os. Złoty Wiek) – tel 48-20-70. (os Wzgórza Krzesławickie) – tel 44-57-77 zgłaszanie wizyt dom – tel 44-17-70

KROWODRZA – (Wójtowska 3) – tel 33-21-97 (8—19), gabinet stomatolog (8—14). (Rusznikarska 17) – tel 33-45-33, (os. Widok) – tel. 37-07-40 (al Krasińskiego 28) – tel 22-52-66.

PODGÓRZE – (Gen. Kutrzeby) – tel 66-55-11 (8—19), gabinet stomatolog (8—14). (Teligi 8) – tel 55-40-55 (Szwedzka 27) – tel 66-38-72 (Niemcewicza 27) – tel 66-12-08 ul Na Kozłówce, tel 55 16-11

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DYŻURNE OŚR ZDROWIA: (8—14), Jerzmanowice, Skała, Gołcza, Iwanowice Trzciąż, Kłaj, Dziewin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Zielonki, Mogilany, Gdów, Siepraw, Pcim, Wiśniowa, Kocmyrzów, Nowe Brzesko

MIEJSKIE PRZYCHODNIE REJONOWE: Niepołomice (pl Zwycięstwa 8), Skawina (Buczka 3a), Myślenice (Szpitalna 2a), Sułkowice (Zdrowia), Dobczyce (Rynek 14), Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościuszki 53), Wieliczka (Zamkowa 6).

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel 999, zachorowania i przewozy tel 22-38-33 Podstacje KPR. Rynek Podgórski 3, tel 66-29-80, Prokocim (ul Teligi 6), tel 55-51-90, Lotnisko (Balice) – tel 11-90-29, Nowa Huta tel 44-22-22 i 44-17-70, Krowodrza tel. 37-36-37, 37-38-29, Krzeszowice – tel 99, Jerzmanowice tel 48 Proszowice, tel 9 Myślenice – tel. 999, Skawina – tel 9, Wieliczka, tel 9 i 22-33-54, Niepołomice – tel 198, Sieciechowice – tel. Iwanowice 60 oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali

radio

SOBOTA

PROGRAM I

11.00 Cztery pory roku 11.05 Koncert przed hejnałem – muzyka rozrywkowa. 11.55 Komunikat o stanie wód. 12.30 Muzyka folklorem malowana 12.45 Rolniczy kwadrans 13.00 Komunikaty 13.10 Radio kierowców. 13.20 Twórcy polskiej piosenki. 13.30 Muzyka starego Wiednia – walce Johanna Straussa – syna. 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm". 15.55 Radio kierowców 16.05 Problem dnia 16.15 Katalog wydawniczy. 16.20 Koncert życzeń. 17.00 Muzyka i aktualności 17.25 Relacje ze spotkań o mistrzostwo I ligi piłki nożnej 18.00 Wiadomości sportowe. 18.20 Gra Marek Śmieć. 18.30 D. c. relacji ze spotkań o mistrzostwo I ligi piłki nożnej. 18.50 Grają „Sami Swoi" 19.00 Gorący temat 19.10 Wieczorna serenada. 19.30 Radio – dzieciom: „Supełek" 20.05 W kilku taktach, w kilku słowach. 20.05 Komunikaty Totalizatora Sportowego 20.10 Przy muzyce o sporcie 21.00 Komunikaty. 21.05 Radiowy Tygodnik Kulturalny 21.25 Pół tuzina atrakcji muzycznych 22.25 Na rockową nutę 22.57 Komunikaty – wezwania w pilnych sprawach rodzinnych. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca.

PROGRAM III

UKF 66.89

9.05 Po prostu o nas. 9.20 Wakacje z przebojem 10.00 Codziennie powieść w wyd. dźwięk.: Erich Maria Remarque „Noc w Lizbonie" – odc. 3 (powt.) 10.30 Złote lata swingu (opr. Edward Stinhagen). 11.00 Nie czytaliście, to posłuchajcie – przegląd tygodników 11.15 Pod dachami Paryża (opr Barbara Podmiotko) 11.47 Tu Polskie Radio Warszawa. 12.00 Serwis Trójki 12.05 W tonacji Trójki – program prowadzi Wojciech Mann. 13.00 Kamil Jaszen „Poeta i bej" – odc 10. 13.10 Powtórka z rozrywki. 14.00 Lato w Filharmonii 15.00 Serwis Trójki. 15.05 Wakacje z przebojem. 15.45 Jeden świat. 16.00—19.00 Zapraszamy do Trójki: 16.00, 17.00 Serwis Trójki 17.05 Polityka dla wszystkich. 17.50 Czy mówisz po polsku? (powt.) 18.00 Serwis Trójki. 18.05 Informacje sportowe. 19.00 Pan Bóg dał 7 talentów – reportaż Krystyny Kulej. 19.30 Czas relaksu. 19.47 Tu Polskie Radio Warszawa 20.00 Lista Przebojów Programu III; prowadzi Marek Niedźwiecki, tel. listy: 29-40-21 czynny w godz. 16.00—19.00. 22.05 „24 godziny w 10 minut" i informacje sportowe 22.15 Piosenka dla przyjaciela – grają Ralph Towner i Gary Burton. 23.00 Zapraszamy do Trójki – prowadzi Wojciech Mann. 1.00 Koniec programu i hymn.

NIEDZIELA

PROGRAM I

12.45 Muzyka folklorem malowana. 12.59 Komunikat dla górnictwa. 13.00 Przegląd tygodników. 13.15 Klasycy operetki. 14.00 Wektory – Polityka i gospodarka. 14.25 W kilku taktach, w kilku słowach 14.30 W Jezioranach 15.00 Koncert życzeń. 16.00 Teatr PR – „Tajemnice Starego Miasta" – wodewil Karola Kucza. 17.00 Niedzielne wydanie magazynu muzycznego „Rytm" 17.45 Dialogi historyczne. 18.10 Merkuriusz rządowy. 18.20 Świat muzyki. 19.00 Świat w tygodniu. 19.10 Wieczorna serenada. 19.30 Radio – dzieciom: „Pies czy kot?" 19.50 Śladem naszych interwencji 20.05 Komunikaty Totalizatora Sportowego. 20.10 Przy muzyce o sporcie. 21.00 Komunikaty. 21.05 Słynni wirtuozi. 21.35 Giełda płyt. 22.00 Teatr PR – „Ja jestem Żyd z «Wesela»" – słuch. wg opowiadania Romana Brandstaettera. 23.00 Informacje sportowe. 23.15 Komunikaty – wezwania w pilnych sprawach rodzinnych. 23.10 Koncert bez biletu. Od 0.00 Muzyka nocą.

PROGRAM III

UKF 66.89

14 Prywatnie u Edwarda Gorola — aud. J. Trusa 14.15 „Informacja" — nowa płyta Dave'a Edmundsa po festiwalu Wratislavia Cantans — (opr. Andrzeja Jujki). 15.00 Życie na gorąco – przegląd wydarzeń tygodnia. 15.30 Stare i nowe nagrania Trójkowe (opr. Jan Borkowski). 15.50 Bliskie spotkania: – „Fosfor – świecący pierwiastek" – aud Krzysztofa Michalskiego. 16.00 Wratislavia Cantans – aud. Andrzeja Jujki. 17.00 Walce nie do tańca. 17.30 Tanga nie do tańca 18.00 „Diabli nadali anioła" – słuch Walentyny Toczyskiej. 18.30 Tanga nie do tańca. 19.00 Serwis Trójki. 19.05 Baw się razem z nami (opr. Grzegorz Wasowski) 21.00 „Oto" – aud. Andrzeja Zajączkowskiego (cz. 2). 21.22 Muzyczne portrety – Aneks – Elżbieta Adamiak i Leszek Długosz. 22.00 Rozmyślania przed północą Jorge Luis Borges „Pismo Boga". 22.10 Mistrzowskie interpretacje polskich muzyków – Andrzej Ratusiński gra Bacha. 22.50 Rozmyślania przed północą: Jacek Trznadel „Sartre'owi ołtarz w oborze wystawić". 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.55 Północ poetów – Wiersze Janusza Roszkowskiego – odc. 8. 24.00 Koniec programu i hymn.

tv-PROGRAM

6.00 TTR – Chemia, sem. 1 – Dlaczego uczymy się chemii
6.30 TTR – Biologia. sem. 1 – Przedmiot i badania biologii
7.00 TTR – Fizyka sem. 1 – Siły w polu magnetycznym
7.30 TTR – Biologia sem. 3 – Skład chemiczny organizmów
8.00 „Tydzień na działce"
8.30 „Antena"
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies" (1)
10.30 Program dnia oraz film „Oto Shadoki"
10.35 Historia dramatu polskiego: Zygmunt Krasiński – „Irydion" – reż Jan Englert wyk.: Jan Frycz, Jan Świderski, Kazimierz Kaczor, Jerzy Zelnik
12.35 Dziecko potrafi (2) – program rozrywkowy z udziałem orkiestry Zbigniewa Górnego
13.05 „Zdrowie" – program wojskowy
13.35 „Tele-gol"
14.00 Poradnik rolniczy
14.30 „W świecie ciszy"
15.00 Dziennik
15.15 „Opowieść północna" – film dok.
15.40 „Tygrysiątko" – bułgarski film obyczajowy
17.00 Podróże dżambla – rec. A. Zauchy
17.25 „Z kamerą wśród zwierząt"
17.50 Nasi ulubieńcy: Flip i Flap – „Jak zrobić świetny interes"
18.20 Program lokalny
18.50 Dobranoc: „Reksio"
19.00 Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn: Polska – Francja
19.30 Dziennik
20.15 „Na wschód od Edenu" (3) – serial prod. USA, reż. H. Hart wyst.: T. Bottoms, J. Seymour i in.
21.05 Pagart przedstawia: „Szalony Bobby"
21.40 Mistrzostwa Europy w koszykówce kobiet
22.20 Dziennik
22.40 Kino nocne: „Drugie życie lekarza" – jug. dramat obyczajowy

NIEDZIELA

6.00 TTR – Fizyka, sem. 3 – Siły w polu magnetycznym
6.30 TTR – Biologia. sem. 3 – Skład chemiczny organizmów
7.00 TTR: Wiedza naszą szansą
7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa
7.50 Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.20 „Tydzień" – magazyn rolniczy
9.00 Teleranek – oraz film „Lawina" (3)
10.20 Program dnia oraz film „Oto Shadoki!"
10.25 Cyrki świata: „Cyrk księcia" – film dok. prod. fr.
11.20 „Siedem anten"
12.15 „Tam gdzie pieprz rośnie"
13.05 „W świecie książek" – z Andrzejem Wasilewskim – dyrektorem PIW, o pasjach literackich i wydawniczych rozmawia prof. Jerzy Adamski
13.30 „Kraj za miastem" – program redakcji rolnej
14.00 Dziennik
14.15 Teatr młodego widza: Jean la Fontaine – „Bajki", reż. Anna Minkiewicz, wyst.: Irena Kwiatkowska, Barbara Wrzesińska, Jerzy Kamas, Marek Walczewski i in.
14.50 Losowanie Dużego Lotka
15.05 Mapa polskiego folkloru – Nowy Sącz
15.50 „Jutro poniedziałek"
16.15 Kalejdoskop filmowy: „Kino-Oko" – „Wielkie żarcie". „Tajemnice czasu"
17.15 Studio sport: I liga piłki nożnej
18.05 W starym kinie: „Głupek w Oxfordzie" – komedia prod. USA z Flipem i Flapem
19.05 Wieczorynka: „Pszczółka Maja"
19.30 Dziennik i magazyn świat
20.15 „Całujcie dziewczęta" (1) – ang. komedia filmowa
21.10 Sportowa niedziela
22.20 „Tańczył to cały świat – lata 40" – program rozr.

Za zmiany w ostatniej chwili wprowadzone w programie teatrów, kin, radia i telewizji – redakcja nie bierze odpowiedzialności.

„GAZETA KRAKOWSKA" — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ Redaguje zespół Adres redakcji: 31-072 Kraków, ul Wielopole 1. III p. Adres dla korespondencji: 30-960 Kraków 1, skrytka pocztowa 556 TELEFON REDAKCJI: centrala czynna w godz 6—3, nr tel 22-75-88, łączy ze wszystkimi działami ODDZIAŁY REDAKCJI 33-300 NOWY SĄCZ, ul. Narutowicza 6 II p tel 203-34, 33-100. TARNÓW ul. Krakowska 12, tel. 56-50 WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch w Krakowie, ul. Wiślna 2 DRUK Prasowe Zakłady Graficzne w Krakowie, al. Pokoju 3. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul Wiślna 2. 31-007 Kraków, tel 22-70-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „GAZETY KRAKOWSKIEJ" przyjmują również oddziały redakcji w Nowym Sączu i Tarnowie (adresy jak wyżej). Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Wydanie A



Nr 27

Zioła i uroda (III)

Prezentuję Państwu kolejny odcinek, traktujący o ziołach i urodzie. Tematowi temu poświęcony był numer 24 i 25 poradnika.

Nasza skóra jest wysuszona słońcem, teraz będzie pod wpływem chłodnych wiatrów i coraz niższych temperatur — jesień to dla cery, wbrew pozorom, trudny okres. Poświęćmy więc trochę więcej niż zazwyczaj, czasu na jej pielęgnację, oczywiście stosując do tego celu zioła.

CERA SUCHA

szczególnie wrażliwa na wiatr, a także na spadek temperatury.

MASECZKA OCHRANIAJĄCA:

Łyżka nasion lnu, łyżeczka liścia rozmarynu, łyżeczka kwiatu rumianku. Zmieszane zioła zalewamy zimną, przegotowaną wodą do konsystencji papki, którą nakłada się na twarz. Maseczkę zmywamy również chłodną przegotowaną wodą.

MASECZKA ODŻYWCZO-WITAMINOWA:

Dwie łyżki owoców lnu zalewamy szklanką wody i gotujemy pół godziny. Papkę, która powstała, chłodzimy, nakładamy na twarz i przykrywamy podwójną warstwą gazy nasyconej naparem z kwiatu lipy lub rumianku. Maseczkę zmywamy po 20 minutach.

CERA TŁUSTA

MASECZKA OCZYSZCZAJĄCA:

Trzy łyżeczki kwiatu rumianku, łyżka liści prawoślazu, łyżka nasion lnu, łyżka ziela nostrzyku, łyżka ziela macierzanki. Rozrabiamy zioła na gęstą papkę przy pomocy ciepłej wody, nakładamy na twarz, przykrywamy papkę ligniną, warstwą gazy i ceratką plastikową. Po trzydziestu minutach maseczkę zmywamy, a twarz myjemy naparem z kwiatu dzikiej róży lub z kwiatu rumianku.

MASECZKA DLA SKÓRY ŁOJOTOKOWEJ:

Trzy łyżki stołowe rumianku, po dwie łyżki liścia rozmarynu, kwiatu lipy i nasienia lnu. Postępujemy tak jak w poprzednim przepisie.

NALEWKA ŚCIĄGAJĄCA (bardzo dobra!):

Łyżka mięty, łyżka kwiatu rumianku, łyżeczka kwiatu arniki — zalewamy to wszystko szklanką spirytusu 60 proc. i odstawiamy na tydzień w szczelnie zamkniętym słoju. Przesączamy przez gazę. Płynem tym przecieramy twarz dwa razy dziennie.

MASECZKA UPIĘKSZAJĄCA dla wszystkich pań po trzydziestce:

Rozgotowane nasiona lnu, trzy łyżki pszennych otrąb z zielem skrzypu, zielem macierzanki, korzeniem żywokostu, korzeniem prawoślazu, kwiatem chabru, kwiatem nagietka, nasionami kozieradki, zielem bratka, kwiatem rumianku, płatkami kwiatu dzikiej róży — wszystkiego po pół łyżeczki. Papkę nakładamy pędzelkiem na twarz zostawiając skórę powiek i miejsca dookoła oczu natłuszczone kremem odżywczym. Maseczkę zmywamy po dwudziestu minutach naparem rumianku.

UWAGA! Maseczkę tę stosować można nie częściej niż raz w miesiącu.

Proszę pamiętać, że wywar z nasion lnu stosowany może być zewnętrznie przy trądziku, wypryskach skórnych, suchym łupieżu, również przy skłonnościach do pękania skóry, stanach zapalnych błon śluzowych skóry.

Rozmaryn i rumianek nadają się znakomicie do ziołowych kąpieli całego ciała. Rozmaryn posiada właściwości pojędrniające, rumianek dezynfekuje i łagodzi.

WŁOSY

Zioła mają właściwości wzmacniające włosy, przeciwdziałające łupieżowi, powstrzymujące wypadanie włosów. Nadają im połysk, miękkość i ładny odcień.

GDY WŁOSY WYPADAJĄ:

Sporządzamy nalewkę z dwóch łyżek korzenia łopianu zalanych sześcioma łyżkami spirytusu. Nalewka będzie gotowa po tygodniu. Ale pamiętajmy, aby naczynie w którym będzie na ten czas odstawiona, było szczelnie zamknięte. Nalewką tą przecieramy skórę głowy raz dziennie. Do mycia używamy odwaru z liści pokrzywy, kłącza tataraku, ziela skrzypu, korzenia łopianu (po trzy łyżki). Zioła zalewamy litrem wody i gotujemy piętnaście minut.

NALEWKA WZMACNIAJĄCA:

Pięć łyżek liści pokrzywy zalewamy dwoma szklankami spirytusu. Nalewka będzie gotowa po dwóch tygodniach. Stosujemy ją jako dodatek do mycia włosów — pół szklanki na litr wody lub wcieramy w skórę głowy systematycznie przez dłuższy czas.

Jeśli chcesz włosy przyciemnić, to stosuj nalewkę orzechową (na włosy oczywiście), a jeśli włosy mają nabrać odcienia jasnozłocistego — znakomity efekt da stosowanie odwaru z kłącza tataraku, kwiatu rumianku, liścia szałwii, korzenia łopianu, kory dębu, kory wierzby i ziela skrzypu.

DOBRZE WIEDZIEĆ ŻE:

● Napar z korzeni czarnego bzu (trzy do pięciu łyżek na szklankę wody, zagotowane przez kilka minut) doskonale goi oparzenia i stosowany jest przeciwko zapaleniu spojówek.

● Miazga z płatków nagietka — świeżych, lub mocny napar z suchych (cztery łyżki stołowe, szklanka zimnej wody gotowane dwadzieścia minut) leczą nawet najbardziej bolesne ukąszenia owadów.

CIEKAWOSTKA:

Jeśli płatki nagietków przed godziną dziewiątą rano ułożone są równolegle do ziemi — możemy być pewni, że tego dnia nie będzie padał deszcz.

(LE)

Nowe przepisy ruchu drogowego można zacząć wdrażać

Za niespełna 4 miesiące wejdzie w życie nowe „Prawo o ruchu drogowym". Nie oznacza to wcale, że o 12 w nocy z 31 grudnia 1983 r. na 1 stycznia 1984 r. nagle zmieni się sytuacja na drogach i ulicach. Przez kilkanaście tygodni trwać na pewno będzie okres wdrażania w życie nowych przepisów. Ale czas ten można skrócić, już dziś rozpoczynając stosowanie niektórych przepisów.

Idzie mi głównie o wymóg stosowania pasów bezpieczeństwa przez kierowcę i pasażerów jadących na przednich siedzeniach. Stosowanie pasów winno wejść w nawyk, a to wymaga długotrwałego treningu, który jednak można rozpocząć już dzisiaj. Wymaga to jednak przystosowania pasów do zapięcia. Wszak mało jest kierowców, którzy na co dzień jeżdżą w pasach. To wyposażenie samochodu stanowi przeważnie wątpliwą ozdobę pojazdu, zakurzoną, brudną. Trzeba więc przetrzeć taśmy pasa, dostosować ich długość do pozycji kierowcy w fotelu i do pozycji najczęściej przewożonego pasażera. Po tych zabiegach można rozpocząć trening wdrażający — starać się zapinać pasy podczas każdej jazdy, by weszło to w nawyk.

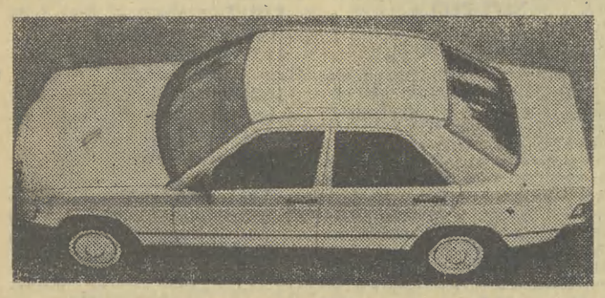
Prawda, że pasy statyczne, najczęściej spotykane w samochodach nie są najwygodniejsze w użytkowaniu. Kto zatem dużo jeździ samochodem powinien zakupić bezwładnościowe pasy bezpieczeństwa, które pozwalają na swobodę ruchów kierowcy i pasażera, natomiast działają przytwierdzając mocno do fotela, dopiero przy przekroczeniu pewnej wartości granicznej przeciążenia np. w czasie ostrego hamowania, czy pokonywania zakrętu. Nie wszyscy wiedzą, że pasy bezwładnościowe wytwarzane są również w kraju, przez rzemieślnika z Tarnowa — STANISŁAWA GAJEWSKIEGO. Pasy bezwładnościowe tego producenta można niekiedy kupić w sklepach „Polmozbytu".

Uwaga — prace polowe!

Jesienne prace polowe w rolnictwie w pełni. Wbrew pozorom ich przebieg ma duży wpływ na bezpieczeństwo jazdy. Wprawdzie aura jest jeszcze łaskawa i deszcze padają z rzadka, ale nawet nocą, gdy zwiększa się wilgotność powietrza trzeba pamiętać, że ziemia naniesiona na jezdnię kołami traktorów i maszyn rolniczych może być mokra. **W rejonach rolniczych trzeba więc ostrożnie hamować, by pojazd nie wpadł w poślizg. W czasie deszczu dodatkowym utrudnieniem jazdy w rejonach rolniczych będzie błoto unoszone kołami ciężarówek, osiadające na szybach samochodów osobowych. Warto więc pamiętać o uzupełnieniu płynu w zbiorniku spryskiwacza. Nie powinna to być czysta woda — niebawem mogą się zacząć pierwsze przymrozki.**

rady opinie

Podaje po raz 378. WOJCIECH MACHNICKI



Na rozpoczętym w czwartek Salonie Samochodowym we Frankfurcie nad Menem w stoisku firmy DAIMLER-BENZ AG wystawiono m. in. „mercedesa 190 E 2. 3—16", który ustanowił ostatnio 3 rekordy świata w jeździe długodystansowej (pisałem o nim przed tygodniem). Obok zaś demonstrowano „mercedesa 190 D" z nowej serii samochodów z trójramienną gwiazdą. W sieci handlowej firmy ten pojazd znajdzie się w sprzedaży w grudniu br. Silnik wysokoprężny o pojemności 2000 ccm. umożliwia — jak zapewnia firma — zużycie paliwa poniżej 7 l/100 km, szybkość maksymalna oscyluje wokół 160 km/godz., zaś przyspieszenie 0—100 km/godz. — 18 sek. (czyli mniej więcej jak pojazd „fso 1500"). Prowadząc „mercedesa 190 D" (na zdjęciu) nie odczuwa się ponoć, iż jest to pojazd z silnikiem wysokoprężnym — wytłumienie hałasu i drgań silnika jest niemal doskonałe. Firma zresztą podaje zestaw elementów, dzięki którym „mercedesa 190" można przerobić na pojazd z silnikiem wysokoprężnym.

Fot. DAIMLER-BENZ AG

Stracony weekend Lennona

Pomiędzy rokiem 1973 a 1975 John Lennon odizolował się na 18 miesięcy od „matki", jak zwykł nazywać swą żonę Yoko Ono. Zdawało się, że będzie to koniec głośnego, niemal publicznego związku małżeńskiego z tą o 7 lat starszą od Beatlesa japońską artystką awangardową.

Mimo, iż Lennon udzielał chętnie i wyczerpujących wywiadów, na temat tych 18 miesięcy wyraźnie unikał rozmów lub udzielał enigmatycznych, tajemniczych odpowiedzi. Tak np. na kilka dni przed tragiczną śmiercią w grudniu 1980 w wywiadzie dla „Playboya" powiedział: „Wyrzuciła mnie, a ja zostałem sam zawieszony na trawie pośrodku wszechświata". Nazwał te 18 miesięcy „straconym weekendem".

Do prasy brukowej przeciekły informacje, że ten okres spędził w Los Angeles w otoczeniu notorycznych pijaków i narkomanów. Wcale nie jest prawdą, że był przez ten czas sam. Towarzyszyła mu 32-letnia obecnie Amerykanka chińskiego pochodzenia MAY PANG, która w opublikowanych ostatnio wspomnieniach obszernie i barwnie opisuje swój krótki, ale jakże burzliwy związek z Lennonem. Jej opisy przechodzą od stanów pełnego szczęścia do scen z pogranicza horroru.

Od 1971 roku May Pang była na usługach Lennonów. Była ich asystentką i sekretarką. Przez 24 godziny na dobę w ciągłej gotowości, by spełniać zachcianki ekscentrycznej pary. Była „pod ręką" podczas produkcji eksperymentalnych filmów Yoko oraz podczas nagrywania płyt przez Johna.

Kiedy małżeństwo Lennonów wyraźnie chyliło się ku upadkowi Yoko wymyśliła nowe zadanie dla May. Miała zostać metresą Johna, aby nie zaczął się rozglądać za obcymi kobietami. Yoko stwierdziła, że w ten sposób John nie wymknie jej się spod kontroli, co uratuje małżeństwo.

May pisze, że początkowo ostro zaoponowała, ale potem zakochała się w Lennonie, mimo iż nie ujęte to było w umowie. I tak, od chwili pierwszej wspólnie spędzonej nocy z ex-Beatlesem w sierpniu 1973, May stała się w dosłownym znaczeniu, dziewczyną do wszystkiego. A więc jego kochanką, sekretarką, asystentką i szoferem. Koordynowała produkcję longplaya „Walls And Bridges" oraz albumów „Mind Games" i „Rock and Roll".

Kiedy opuścili razem Nowy York udając się do Los Angeles poznała Lennona innego, niż zwykła go sobie wyobrażać publiczność. Nie był to łagodny, spokojny i dowcipny chłopak, ale coś zupełnie przeciwnego. Jego organizm nie znosił alkoholu. Już po kilku wódkach zamieniał się w agresywnego barbarzyńcę, atakującego wszystko, co napotykał na swej drodze. Kiedy miewał ataki szału, May Pang musiała często uciekać przed nim, bywał bowiem niebezpieczny. Na następny dzień zazwyczaj niczego nie pamiętał, wpadał w depresję, był potulny i dobry. Wtedy May leczyła jego kaca i melancholię. Znosiła z niezwykłą cierpliwością nieobliczalność Lennona, jego napady wściekłości, bowiem wbrew wszystkiemu, „nadludzko" go kochała.

Kiedy Lennon z kolegą muzykiem Harry Nilssonem i May wybrali się pewnego razu do Palm Springs, by „wysuszyć się" na pustyni doszło do najgorszej sceny, którą opisała May w swym pamiętniku.

Ledwie osiągnęli cel podróży panowie zaraz sięgnęli po butelki z alkoholem. Podczas kąpieli w basenie Lennon nagle zaczął dusić swą partnerkę i pewnie zrobiłby to skutecznie, gdyby nie to, że w ostatniej niemal chwili przyszedł jej z pomocą Nilsson. I znowu następnego ranka John kajał się łkając, gdy dostrzegł na szyi May sine ślady od jego palców. May przeżywała stale zmiany nastroju Johna, od jego straszliwej brutalności po niezwykłą czułość. I ilekroć chciała go porzucić, umiał ją jakoś przy sobie zatrzymać. May była zafascynowana jego genialnością muzyka i czuła, że jest mu niezbędna przy rozwiązywaniu zwykłych codziennych problemów.



Stale czuwała nad nim z oddalenia „szefowa" Yoko Ono, która codziennie średnio 15 razy telefonowała z Nowego Jorku, by mieć dokładny obraz tego, co robi jej mąż. Nawet na odległość John był w jakiś sposób uzależniony od Yoko. „Yoko powiedziała, że chce, abym miał przyjemność", zakomunikował mi pewnego dnia John. „Ty wiesz co to oznacza: mam być obsłużony erotycznie i basta. Gdyby się dowiedziała, że coś do ciebie czuję, sprawiłoby jej to ból. Ja nie chcę jej zadawać bólu".

Johna martwiła zła opinia o Yoko, to, że właśnie ją obwiniano za rozpad Beatlesów. „Nigdy nie udało mi się przekonać do niej prasy. Gdyby prasa była dla niej bardziej sympatyczna to i publiczność zaczęłaby ją lubić, i wtedy więcej ludzi kupowałoby jej płyty", powiedział do May.

Kiedy John i May powrócili do Nowego Jorku w 1974 by nagrać płytę „Walls And Bridges", stało się jasne, że Yoko wkrótce przyjmie pod swój dach marnotrawnego męża.

Na początku 1975 John opuścił mieszkanie, w którym żył wspólnie z May pod pretekstem uczestniczenia w kursie odzwyczajania się od mienia. Był to początek końca związku z May Pang. Wkrótce poinformował ją „Yoko pozwoliła mi wrócić do domu".

Chociaż znalazł się pod skrzydłami Yoko, nadal regularnie spotykał się z May.

Oprac. JOLANTA HERIAN-SLUSARSKA

KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA NR 36

Poziomo: 5. podróżujący agent handlowy, 8. ważny dokument monarszy albo papieski z okrągłą pieczęcią, 10. ceremonia, uroczyste widowisko, 12. do rozpychania w tłumie, 14. malaria, 15. znak liczby, 16. miłość Petrarki, 17. górna część dorzecza, 19. umie wybrnąć z każdej sytuacji, nie zawsze uczciwym sposobem, 22. Mata-Hari, 24. wypływa na wierzch, 25. mównica (w sejmie).

Pionowo: 1. kaczan, 2. tłok, ani szpilki wetknąć, 3. niewybredny dowcip, 4. dziecięca gra — gonitwa, 6. tu Francuzi zwyciężyli pod wodzą Joanny, 7. nieodmienna część mowy, np. „że", 9. w powieści — obraz epoki, 11. wchodzi za paznokieć, 13. kostium plażowy, 18. ten z „mokrą głową", 20. na pomyślność, na pochwałę, 21. nadrzewny torbacz Australii, wygląda jak pluszowy niedźwiadek, 22. namaszczanie koronowanej głowy, 23. słowiański bóg burzy i piorunów, także uroczystej przysięgi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 16. IX. 1983 r. (decyduje data stempla pocztowego) **z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 36". Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34

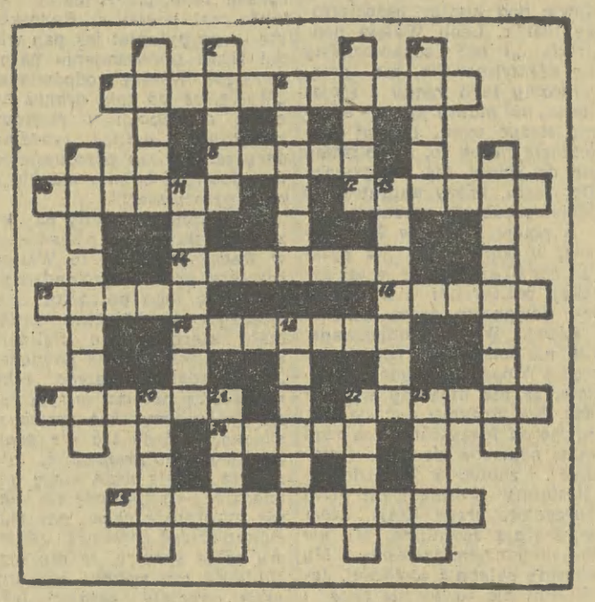
Poziomo: 5. szczepionka, 8. dusza, 10. strawa, 12. statek, 14. tonacja, 15. iskry, 16. gawot, 17. Kiepura, 19. ziarno, 22. szloch, 24. Dukla, 25. przeszpiegi.

Pionowo: 1. szyba, 2. Izyda, 3. popas, 4. skała, 6. pastwa, 7. utensylia, 9. lekkoduch, 11. Watykan, 13. tragarz, 18. perkoz, 20. retro, 21. odwet, 22. sanie, 23. Lange.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 34, z dnia 3/4 IX 1983 r. książki otrzymują: **J. Węgrzyn, B. Kaczmarek, B. Gawlikowska, A. Szczawińska** — Kraków, **L. Kanarczak** — Gorlice, **I. Luty** — Skawina, **M. Sobecka, I. Szczerbowska** — Nowy Sącz, **B. Kaszuba, M. Jakubiec** — Tarnów.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.



Zderzenia z Temidą

Rzemieślnik i panienki

Ta historia wypełnia klasyczny schemat: starszy, majętny pan lubiący od czasu do czasu zabawić się i dwie młode panienki, które wcale nie kryją, że podtatusiały amant interesuje je wyłącznie z uwagi na zawartość portfela. Portfela wcale zasobnego, jako że jego właścicielem jest dobrze prosperujący rzemieślnik. W tej sprawie jest także klasyczny finał: rzemieślnik po wizycie dam stwierdza, iż został okradziony, a ponieważ nie chce tego faktu puścić panienkom płazem o przestępstwie zawiadamia milicję. Ta ostatnia wszczyna dochodzenie.

Rzemieślnik (z uwagi na charakter sprawy darujemy mu podawanie inicjałów) prowadzi zakład w G., małym miasteczku w woj. nowosądeckim. Nasz bohater posiada i elegancki samochód i jeszcze bardziej elegancką willę, nie może jednak — z uwagi na środowiskową wścibskość — zbytnio afiszować się swoimi ciągotami do zabaw tyle prozaicznych co pikantnych. Rzemieślnik ma — jak już wiemy — dużo pieniędzy, a forsa w nadmiarze sprawia, że człowiek może sobie zafundować seksualną konspirację. Mieszkaniec G. fundował ją sobie rzeczywiście nie przewidując, że wszystko tak przykro się dla niego zakończy.

Kiedy rzemieślnikowi było w G. bardzo nudno, wsiadł do samochodu i pędził kilkadziesiąt albo więcej kilometrów z zamiarem dokonania jednoznacznych podbojów. Wyprawy z reguły kończyły się sukcesem. Czasem była to noc spędzona z panienką w hotelu, czasem panienka była zapraszana do willi. Cicho, dyskretnie, z zachowaniem wszelkich pozorów.

Wśród knajp i restauracji odwiedzanych przez kochliwego pana znajdował się lokal w tarnowskim hotelu „Tarnovia". Tutaj pewnego wieczoru przybysz z G. poznał 20-letnią Bożenę G. Kiedy już poznał i oczarował, to zaprosił do siebie. Panienka i pan wsiedli do samochodu i błyskawicznie pokonali trasę z Tarnowa do podgórskiego miasteczka. Potem bawili się wesoło w willi, przyrzekli sobie przyjaźń, tudzież kolejne odwiedziny dwudziestolatki. Panna Bożena z obietnicy postanowiła się solidnie wywiązać.

Zdarzyło się więc, że wiosennego popołudnia Bożena G. nudziła się w sposób okrutny, a ponieważ nudziła się także jej koleżanka 23-letnia Ewa L., obie dokonywały przeglądu rejestru swoich znajomych. Panna G. przypomniała sobie o rzemieślniku i postanowiła złożyć mu wizytę. Wizytę w towarzystwie przyjaciółki.

W drodze na tarnowski dworzec kolejowy panienki spotkały dwóch swoich znajomych: Leszka W. i Józefa K. Panowie, gdy dowiedzieli się gdzie i po co panienki jadą, zaproponowali wspólną podróż. Pojechali we czwórkę, uzgodniono jednak, że współtowarzysze wyprawy nie odwiedzą willi rzemieślnika. Starsi panowie przecież nie lubią, gdy w ich domu pojawia się młoda i atrakcyjna „konkurencja"...

Gdy damy zjawiły się w G. rzemieślnik tynał w swoim zakładzie, ale zobaczywszy niespodziewanych gości natychmiast tynać przestał, szybko się przebrał i zaprosił panie do willi. Pojechali samochodem rzemieślnika.

Był alkohol, były tańce, były różne rozrywki. Późną nocą panie niespodziewanie stwierdziły, że muszą wracać do Tarnowa, ubrały się więc i opuściły elegancką willę. Przed domem w mroku nocy czekali Leszek W. i Józef K.

Rzemieślnik najpierw zasmucił się szybkim wyjazdem pań, potem jednak wiedziony złymi przeczuciami dokonał przeglądu swojej posiadłości. Po kilkunastu minutach wiedział już, że z willi zniknęło 40 tys. zł, 300 marek RFN (licząc po czarnorynkowym kursie 80 tys. zł), zniknął także komplet srebrnych łyżeczek oraz radiomagnetofon marki „Grundig".

Oszukany pan wpadł we wściekłość i pobiegł do budynku miejscowego komisariatu MO. Opowiedział o odwiedzinach panienek i zniknięciu forsy, oraz innych wartościowych przedmiotów. Milicja ochoczo wzięła się do dzieła.

Z ustaleniem tożsamości pań, które odwiedziły rzemieślnika nie było żadnych problemów. Bożena G. i Ewa L. nie przeczyły wcale, że odwiedziły majętnego rzemieślnika (w końcu są dorosłe i mogą odwiedzać kogo im się podoba), twardo jednak przeczyły, by z willi zabrały cokolwiek. Są przecież porządnymi panienkami, a nie jakimiś tam pospolitymi złodziejkami...

Do kradzieży nie przyznawali się także Leszek W. i Józef K. Byli w G., to prawda, do willi jednak nie wchodzili więc nie mogli z niej nic zabrać. Faktem jest, że nie znaleziono żadnego dowodu mogącego świadczyć o obecności wspomnianych panów w domu rzemieślnika.

W tej sytuacji nie wiadomo jak cała rzecz się zakończy. Poszlaki świadczące na niekorzyść panienek, to jeszcze nie dowody, w oparciu o które sporządzić można akt oskarżenia. A z drugiej strony majętny, starszy pan, zapraszający na noc do siebie zupełnie młode panie, liczyć się musi z różnymi konsekwencjami, w tym straty forsy nie wyłączając...

JANUSZ HANDEREK

PRZEGLĄD PRASY

SZKOŁA PODSTAWOWA NAJWAŻNIEJSZA

Tygodnik studencki „ITD" zajmuje się sprawą wykształcenia młodych Polaków. Maria Supranowicz w artykule „Grunt to solidna podstawówka" zapytuje: „*Co to znaczy wykształcenie średnie? Czy każdy Polak musi posiadać maturę, skoro wiadomo nie od dziś, że to co powszechne — nie zawsze znaczy dobre, a i ilość rzadko przechodzi w jakość. Jak zdążać do celu, którym ma być upowszechnienie średniego wykształcenia. Którędy wiedzie droga*"? Analiza możliwości kształcenia, braków w wyposażeniu, pieniędzy na urządzenia sal sprawia, że należy się dobrze zastanowić zanim zostanie podjęta decyzja o rozszerzeniu zakresu obowiązkowego nauczania. Z drugiej strony, M. Supranowicz wskazuje na utrzymujący się stały spadek zainteresowania technikami, liceami ogólnokształcącymi a nawet studiami. Czyżbyśmy więc stawali się po trosze narodem samych „fachowców"?

„APEL DO POCZTY!"

„*Poczty wielu krajów umówiły się już dawno ze swoimi klientami co do czasu przesyłania różnych przesyłek. Jest to podstawowy element usługi pocztowej. Czas najwyższy, aby w Polsce klienci mieli precyzyjnie wyłożone zobowiązanie poczty co do terminów doręczenia — listów zwykłych, ekspresowych, poleconych, telegramów, paczek i pozostałych przesyłek*". Andrzej Nałęcz-Jawecki zamieścił ów apel w tygodniku „Veto". Przedstawiciel Ministerstwa Łączności odpowiadając na zawarte na wstępie pytania, posiłkuje się jak zwykle trudnościami obiektywnymi oraz tym, że przecież od dawna sprawa terminowości przesyłek jest uregulowana prawnie. Pisze nawet, że „*w pierwszym kwartale br. ilość przesyłek doręczonych z opóźnieniem wynosiła 6,4 proc. a teraz tylko 2 proc*". No cóż, najważniejsze, że ministerstwo jest ze swojej pracy zadowolone, a kłopoty klientów nie są ważne.

„UCZYĆ SIĘ POLSKIEGO"

„*Frustrację językoznawcy pogłębia świadomość, że język prezenterów telewizyjnych, czy też zapraszanych do telewizji osób, staje się coraz powszechniej obowiązującym dla całego społeczeństwa sposobem słownego, publicznego formułowania myśli. Sposobem od którego bardzo trudno odejść*" — wypowiadająca te słowa prof. Zofia Kurzowa z Uniwersytetu Jagiellońskiego udzieliła ciekawego wywiadu Leszkowi Mazanowi w ostatnim numerze „Przekroju". Wywiad czyta się jednym tchem. Przy okazji dobrze byłoby, gdyby Radiokomitet wziął pod rozwagę uwagi zgłaszane przez specjalistów pod adresem prezenterów telewizyjnych.

„POLSKI HONGKONG"

Zbigniew Leśniak powraca w „Życiu Gospodarczym" do koncepcji powołania w okolicach portu szczecińskiego polskiej strefy wolnocłowej na wzór podobnej instytucji działającej na Dalekim Wschodzie w Hongkongu. Argumentami za jest: możliwość zdobycia dewiz tanim kosztem, zaktywizowanie polskiego handlu zagranicznego, omijanie barier celnych. Wątpliwości dotyczą zdezorganizowania życia ekonomicznego w wydzielonym obszarze strefy. Autor omawia wszelkie konieczne rozwiązania prawne, które muszą zostać podjęte z chwilą realizacji tego przedsięwzięcia. Jako najlepszy wariant nadzoru handlowego postuluje konsorcjum z udziałem 51 proc. wkładu kapitałowego z Polski i 49 z zagranicznego. Należy się jednak pospieszyć z podjęciem decyzji gdyż Węgrzy podali już do publicznej wiadomości dane o własnej strefie wolnocłowej.